

 HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



MIŁOSNE
RYZYKO

ANNE MATHER

Anne Mather

Miłosne ryzyko

Tłumaczenie:
Ewa Pawełek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy Jack przekroczył próg domu, usłyszał dzwonek telefonu. Ogarnęła go pokusa, żeby nie odbierać. Wiedział, kto mógł dzwonić. Minęły zaledwie trzy dni od ostatniej rozmowy ze szwagierką, ale Debra rzadko kiedy dawała mu dłużej odetchnąć. Jako siostra Lisy, jego zmarłej żony, czuła się w obowiązku regularnie sprawdzać, czy wszystko u niego w porządku.

Prawda jest taka, że wcale nie potrzebuję opieki, myślał zrezygnowany. Doskonale radzę sobie sam.

Położył na stole w kuchni torbę z ciepłą jeszcze bagietką, którą kupił w najlepszej piekarni w wiosce, i podniósł słuchawkę telefonu wiszącego na ścianie.

– Connolly, słucham – powiedział z nadzieją, że to jakiś akwizytor. Nadzieje szybko jednak rozwiał głos Debry Carrick.

– Dlaczego ciągle masz wyłączoną komórkę? – spytała z irytacją. – Dzwoniłam do ciebie wczoraj i dwa razy dzisiaj, ale ty zawsze jesteś nieosiągalny.

– Dzień dobry, ja także ci życzę miłego dnia – skomentował cierpko. – Nie widzę powodu, żeby ciągle mieć przy sobie komórkę. Wątpię, żeby to, co chcesz mi powiedzieć, nie mogło zachećkać.

– A niby skąd wiesz? – rzuciła Debra obrażonym tonem, co nie uszło uwadze Jacka. – Telefon należy mieć zawsze przy sobie. A gdybyś tak miał wypadek? Albo gdybyś na przykład wypadł z tej swojej głupiej łodzi? Doceniłbyś wtedy możliwość kontaktu z kimś, kto mógłby ci pomóc.

– Gdybym wypadł z łodzi, telefon i tak nie działałby w wodzie – odparł łagodnie, słysząc, jak Debra prychna zniecierpliwiona niczym rozjuszona kotka.

– Zawsze masz na wszystko gotową odpowiedź, prawda, Jack? A tak w ogóle to dzwonię, żeby się dowiedzieć, kiedy wrócisz do domu. Twoja matka martwi się o ciebie.

Jack nie wątpił, że to akurat mogło być prawdą, mimo że zarówno matka, ojciec, jak i rodzeństwo dawno pogodzili się z faktem, że chciał być sam, z dala od rodziny. Dom, który znalazł na dzikim wybrzeżu w Northumbrian, był tym miejscem, w którym chciał żyć. Tutaj odzyskał spokój.

– Tu jest mój dom – odparł, zerkając na przestronną, rustykalną kuchnię z nieukrywaną dumą.

Posiadłość, gdy ją kupował, była w opłakanym stanie. Po długich miesiącach życia na walizkach i na kartonowych pudłach, do których zapakował cały swój dobytek, wreszcie udało mu się doprowadzić remont do końca. Większość rzeczy zrobił sam i tym większą miał satysfakcję. Dla niego było to idealne miejsce, by schronić się przed światem i zdecydować, co chce robić dalej ze swoim życiem.

– Nie mówisz poważnie! – Już prawie zapomniał, o czym rozmawiał z Deborah, gdy ponownie usłyszał jej podniesiony głos. – Jack, jesteś architektem! Świetnym architektem z wielkimi sukcesami na koncie. To, że po babce odziedziczyłeś niezłą sumkę, nie oznacza, że masz się teraz włóczyć po jakiejś zapomnianej przez Boga dziurze w Anglii.

– Rothburn nie jest zapomnianą przez Boga dziurą – zaprotestował. – Zresztą musiałem się wyrwać z Irlandii, Debs. Myślałem, że to rozumiesz.

– No tak, rozumiem – przyznała z ociąganiem. – Przypuszczam, że śmierć twojej babci przelała czarę goryczy. Ale cała twoja rodzina jest w Irlandii, wszyscy przyjaciele. Tęsknimy za tobą, przecież wiesz.

– Tak, wiem – mruknął. – Słuchaj, Debs, muszę już kończyć. – Skrzywił się, wypowiadając to ewidentne kłamstwo. – Ktoś puka do drzwi.

Kiedy odłożył słuchawkę, oparł dłonie na chłodnej ścianie, odychając głęboko. Deborah była dobrą dziewczyną, ale wolałby, żeby przestała się mieszać w jego życie.

– Wiesz przecież, że ta siksa jest w tobie zakochana.

Odwrócił się i zobaczył, że Lisa siedzi przy stole, lustrując uważnie długie paznokcie. Ubrana była w te same krótkie spodenki i jedwabną bluzkę, które miała na sobie, gdy widział ją

po raz ostatni. Jeden sandałek na wysokim obcasie zwisał z jej prawej stopy. Drugiego nie było.

Jack zamknął oczy.

– Nie możesz tego wiedzieć – stwierdził beznamiętnie, ale kiedy uniósł powieki, napotkał ponury wzrok Lisy.

– Och, oczywiście, że wiem – upierała się. – Była dzieckiem, kiedy wpadłeś jej w oko. Kocha się w tobie od dnia, w którym przyprowadziłam cię po raz pierwszy do domu, żebyś poznał tatusia.

Jack w milczeniu wyjął z torby wciąż ciepłą bagietkę, po czym wziął z lodówki masło i włączył ekspres do kawy. Zmusił się, żeby zacząć jeść, mimo że nie lubił, gdy Lisa patrzyła, jak to robi.

– Wrócisz do Irlandii?

Lisa była uparta i mimo że Jack gardził sam sobą za to, że ciągle jej ustępował, znów na nią spojrzął. Wciąż siedziała przy stole, blada eteryczna postać, która mogła zniknąć w każdej chwili. Dziś jednak zamierzała go dręczyć dłużej. Wzruszył obojętnie ramionami.

– A nie podoba ci się tutaj? – odbił piłeczkę, czekając, aż kubek wypełni się kawą z ekspresu, czarną i mocną, taką, jaką lubił.

– Chcę tylko, żebyś był szczęśliwy. Dlatego tu jestem.

– Naprawdę? – Nie krył sceptycyzmu.

Według niego Lisa robiła wszystko, by ludzie pomyśleli, że zwariował. Na litość boską, wciąż rozmawiał z martwą osobą. Czy nie był to wystarczający dowód obłąkania?

Poczuł na twarzy podmuch powietrza i gdy znów spojrzął na stół, jej już nie było. Odeszła, nie pozostawiając po sobie nawet zapachu perfum, których zawsze używała. Żadnego dowodu, że przychodziła naprawdę, a nie że była jedynie wytworem chorego umysłu.

Na początku oddalał od siebie myśl, że wizyty Lisy wskazują na zaburzenia umysłowe. Mimo to udał się do lekarza w Wicklow, który wysłał go do psychiatry w Dublinie. Ten z kolei wydał opinię, że w ten sposób Jack radzi sobie z żałobą. Ponieważ nikt poza nim nie widział ducha, był nawet gotów uwierzyć w to, co powiedział psychiatra. Wizyty jednak nie ustawały i po pewnym czasie przyzwyczał się do obecności zmarłej żony i nie przejmował

wał się już swoim stanem umysłowym. Poza tym nigdy się nie obawiał, że Lisa może go skrzywdzić.

Westchnął ciężko i, trzymając w dłoni kubek, wyszedł z kuchni, kierując się w stronę słonecznego salonu. Pokój był duży, z wysokim sufitem i meblami wykonanymi z ciemnego dębu i skóry. Jasne ściany kontrastowały z drewnianymi belkami podtrzymującymi sufit, a z wielkich okien roztaczał się widok na wybrzeże i niebieskozielone wody Morza Północnego.

Jack usiadł w fotelu, opierając stopy na parapecie. Było jeszcze wcześniej, ledwie dziewiąta rano, i cały dzień rozciągał się przed nim, cichy i bez żadnego planu. I to mu się właśnie podobało.

Mógł spędzić trochę czasu na łodzi. Lubił żeglować i wymieniać uwagi z rybakami, którzy często cumowali przy małej przystani. Nie to, żeby jakoś szczególnie zależało mu na towarzystwie. Mimo że bardzo cierpiał, gdy Lisa zginęła w wypadku, powoli wychodził z żałoby. Minęły już w końcu dwa lata od jej śmierci i był najwyższy czas, by przestał żyć przeszłością. I prawie mu się to udawało poza chwilami, gdy żona zjawiała się, żeby go dręczyć.

Kiedy pojawiła się po raz pierwszy? To musiał być jakiś miesiąc po pogrzebie. Odwiedzał jej grób na przykościelnym cmentarzu w Kilpheny, kiedy zdał sobie sprawę, że koło niego stoi Lisa. Boże, tamtego dnia całkowicie wyprowadziła go z równowagi. Był niemal pewien, że przez pomyłkę pochowano prochy innej młodej kobiety, a Lisa żyje, choć szczątki wydobyte ze spalonego samochodu bez wątpienia należały do jego żony. Tylko jedna rzecz pozostała nietknięta ogniem – śliczny designerski sandalek. Dlatego Lisa, ilekroć przychodziła do niego, miała na nogach tylko jeden but. Uważał, że to niekonsekwentne. Skoro mogła nawiedzać go znienacka, ubrana jak przed śmiercią, dlaczego nie mogła mieć na nogach dwóch sandałów? Dziwił się sobie, że rozmyślał o takich głupstwach, jakby nie było większych problemów. Z czasem nauczył się, by nie rozmawiać z Lisą o tak prozaicznych sprawach. Nie przychodziła na pogawędki. Lubiła go prowokować, tak jak robiła to przez trzy lata ich małżeństwa.

Dopił kawę i podniósł się z fotela. Nie mógł całego dnia spędzić na analizowaniu dziwnego związku z duchem żony. Może lepiej by było, gdyby się zastanowił, czy przypadkiem naprawdę

nie oszalał.

Uznał, że na problemy najlepsza jest praca fizyczna. Na początku zajął się drobnymi naprawami, a ponieważ zapowiadało się ładne popołudnie z lekkim, ciepłym wiatrem, postanowił poze-glować. Kiedy wracał z wycieczki, zdążył zapomnieć o tym, że jeszcze rano poddawał analizie swój umysł i kwestionował zdrowie psychiczne. Kupił od rybaka solidną porcję świeżych maż, a w małym warzywniaku sałatę i w pogodnym nastroju ruszył do domu. Postanowił, że na kolację przyrządzi owoce morza. Jego gosposia, która wiecznie narzekała, że źle się odżywia, byłaby zadowolona.

Stał w kuchni, przy lodówce, popijając zimne piwo z puszki, kiedy usłyszał szuranie na podjeździe. Do diabła, pomyślał. Odstawił puszkę i poszedł w kierunku drzwi wejściowych. Ostatnią rzeczą, jakiej tego dnia potrzebował, było towarzystwo. Właściwie nigdy nie miał żadnych gości. W każdym razie nie takich, którzy parkowali na podjeździe. Zdarzało się, że przychodził któryś z rybaków albo listonosz. Poza tym nikt, poza jego najbliższą rodziną, nie wiedział, gdzie mieszka.

Kiedy rozległ się dzwonek, wiedział, że będzie musiał otwo-rzyć.

– Na co czekasz?

Usłyszał głos Lisy.

– Co mówisz? – spytał, zwracając się w jej stronę.

– Otwórz drzwi – poleciała.

– Właśnie to robię – mruknął cicho, mając nadzieję, że ten, kto stoi za drzwiami, nie słyszy go. – Dlaczego ci tak na tym zależy, żebym wpuścił nieproszonego gościa?

– Dwóch nieproszonych gości – uściśliła.

– Kim oni są?

– Sam zobaczysz.

Jack pokręcił głową, nie bardzo wiedząc, co o tym myśleć. Lisa bardzo rzadko pojawiała się dwa razy w ciągu dnia. Próbowала go przestrzec czy też cieszyła ją niespodziewana wizyta?

Wreszcie otworzył drzwi. Na zewnątrz stał mężczyzna, którego ostatni raz widział wieki temu. On i Sean Nesbitt dorastali razem, a także studiowali na tej samej uczelni w Dublinie i dzielili

mieszkanie. Sean wybrał informatykę, a on architekturę. Potem ich drogi się rozeszły. Widywali się sporadycznie, kiedy akurat obydwoj w tym samym czasie odwiedzali swoich rodziców w Kilpheny. Ale po ślubie z Lisą nie widział go ani razu. Bez wątplenia Sean był ostatnią osobą, jaką spodziewał się zobaczyć.

– Nie wierzę! Skąd się tu wziąłeś? I jak mnie znalazłeś? – zawołał zdziwiony.

– Witaj, stary. Zapomniałeś, że jestem ekspertem komputerowym? Mam swoje sposoby – zaśmiał się, zerkając w stronę srebrnego mercedesa, który zaparkował na podjeździe. – Nie jestem sam. Przyjechałem ze swoją dziewczyną. Nie masz nic przeciwko, że wejdziemy razem?

Lisa miała rację, pomyślał. Było ich dwoje.

– Ależ skąd.

– Świetnie – odparł i podbiegł do samochodu, pomagając wsiąść młodej kobiecie.

Jack zdążył zarejestrować, że jest szczupła i wysoka, ubrana w dżinsy i biały T-shirt. Bujne, kręcone włosy w odcieniu rudoblonde zebrane miała w kucyk. W butach na wysokim obcasie dorównywała wzrostem Seanowi. Kiedy ten objął ją w talii ramieniem, Jack poczuł nagłe uczucie zazdrości. Ile to już czasu minęło, od kiedy ostatni raz trzymał w objęciach kobietę?

Ku jego zaskoczeniu dziewczyna odsunęła się od Seana, idąc w stronę domu z niechętnym wyrazem twarzy. Prawdopodobnie wcale nie miała ochoty tu przyjeżdżać, pomyślał. Nagle zrobiło mu się gorąco, a w piersi zabrakło powietrza. Był zaskoczony tym, jak jego ciało zareagowało na tę nieznaną dziewczynę. Szarpnęło nim gwałtowne pożądanie, coś, czego nie doświadczał od lat. Do diaska, przecież to dziewczyna Seana. Fakt, że się ze sobą posprzecjali, nie upoważniał go do tego, by ją podrywać, choćby nie wiadomo jak wielką miał na to ochotę. W niczym nie przypominała Lisy. Tamta była drobną blondyneczką, skorą do żarów i flirtów. Dziewczyna Seana zaś wyglądała na poważną i powściągliwą. Patrzyła na niego chłodno. Z obojętnością? A może nawet z wyższością? Jakby zgadła, co mu chodzi po głowie.

Cofnął się do środka, wpuszczając gości.

- Grace, poznaj Jacka Connolly. Jack, to Grace Spencer - dokonał prezentacji Sean.

- Miło mi - powiedział Jack, wyciągając dłoń i patrząc w niewiarygodnie zielone oczy.

- Mnie również. - Jej głos był równie chłodny jak wyraz twarzy. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że Sean zabrał mnie ze sobą.

- Ja... Nie, skąd.

Jack zmarszczył brwi. Po akcencie poznał, że musiała pochodzić z tych terenów. W takim razie jakim cudem poznała Seana?

- Jesteś stąd, Grace?

- Urodziłam się w tych stronach... - zaczęła, ale Sean nie pozwolił jej skończyć.

- Jej rodzice są właścicielami miejscowego pubu. Grace wyjechała stąd na studia i od tego czasu mieszka w Londynie.

Jack pokiwał głową. To wyjaśniało, jak się poznali. Sean też mieszkał w Londynie.

- Zdecydowałam się jednak wrócić - dodała Grace, rzucając Seanowi ostrzegawcze spojrzenie. - Moja matka zachorowała i zdecydowałam się zamieszkać tu, żeby być blisko niej. Sean zaś nadal mieszka w Londynie. Wpadł tylko z krótką wizytą, prawda, Sean?

- Zobaczymy - odparł, jakby zbity z tropu. - Wiesz, jak cię znalazłem? Ojciec Grace wspomniał, że jakiś Irlandczyk kupił tę starą posiadłość, ale w życiu bym nie pomyślał, że może chodzić o ciebie. Dopiero jak wymienili twoje imię, powiązałem ze sobą fakty. Jaki ten świat mały, co?

- Prawda? - podchwycił Jack, przechylając głowę. Nigdy nie próbował skrywać swojej tożsamości, ale tak naprawdę prawie nikt go tu nie znał. Nikt też nie wiedział o Lisie. - Przyjeżdżasz tu więc co weekend, by odwiedzić Grace i jej rodzinę?

- Tak...

- Nie!

Odezwali się w tym samym momencie. Jack widział, jak policzki Grace pokryły się rumieńcem.

- Przyjeżdżam tak często, jak mogę - powiedział Sean, a jego bladoniebieskie oczy pociemniały ze złości. - Daj spokój, Grace.

Przecież wiesz, że twoi rodzice lubią, jak przyjeżdżam. Wiem, że czujesz się trochę zaniedbywana, ale to nie znaczy, że musisz się tak zachowywać, zwłaszcza przy Jacku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Grace była rozzłoszczona. Wiedziała, że nie powinna była tu przyjeżdżać z Seanem, ale cóż mogła zrobić? Mimo że z trudem znosiła jego kłamstwa, nie chciała się z nim kłócić przy świadkach, zwłaszcza przy Jacku Connollym, którego spojrzenie wprawiało ją w zakłopotanie. Jack z pewnością nie był typem człowieka, który mógłby się nabrać na oszustwa, nawet przyjaciela, o to się nie martwiła. Za to sen z powiek spędzali jej rodzice, którzy oczekiwali, że poślubi Seana, i na pewno zaczęliby podejrzewać, że coś jest nie tak, gdyby odmówiła i nie przyjechała z nim tu dzisiaj.

Na początku wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Kiedy po raz pierwszy spotkała Seana, była pod wielkim wrażeniem jego uroku. Wierzyła we wszystko, co mówił, dumna, że popularny starszy student poświęca jej tyle uwagi. Jakaż była naiwna, jak bardzo się pomyliła.

Pierwszym poważnym błędem było zaproszenie go do rodzinnego domu, by poznał jej rodziców. Ojciec, zwiedziony obietnicami Seana o łatwym zarobku, zdecydował się wziąć pożyczkę pod zastaw pubu, żeby pomóc sfinansować jego interes. Grace próbowała go powstrzymać. Mimo że wtedy wierzyła, że poślubi Seana, zdawała sobie sprawę, że inwestowanie w serwis internetowy to olbrzymie ryzyko i nie chciała narażać rodziców. Tom Spencer jednak jej nie słuchał. Był przekonany, że przede wszystkim inwestuje w jej przyszłość, za co oczywiście była mu wdzięczna, ale i tak spędziła wiele bezsennych nocy, zastanawiając się, co będzie, jeśli interes nie wypali. Tak też się stało. Piękne marzenie narzeczonego legło w gruzach. Rodzice wciąż nie mieli pojęcia, że Sean stracił ich pieniądze, dlatego Grace postanowiła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby je odzyskać. Nawet jeśli w tym celu musiała kłamać, że wciąż jest zaręczona.

Rodzice nadal żyli w iluzji, że Sean mieszka w Londynie, by

rozwijać swój fantastyczny biznes. Gdyby nie choroba matki powiedziała im prawdę, ale na razie milczała, przekonując, że wróciła do domu, bo strasznie się za nimi stęskniła. Jej związek z Seanem był skończony i gdyby miała wybór, wołałaby nie widzieć go już nigdy więcej. Nie po tym, co jej zrobił.

Lecz póki co, stała teraz w progu domu Jacka Connolly'ego, który na pewno nie był zachwycony ich wizytą, ale mimo to zaprosił ich do środka. Wciąż nie rozumiała, dlaczego Sean chciał tu przyjechać. Powiedział, że Connolly stracił żonę w wypadku kilka lat temu i wreszcie nadarzyła się okazja, żeby mu złożyć kondolencje. Odpowiedziała mu, że jest ostatnią osobą, która potrafiłaby komukolwiek współczuć.

Spojrzenie, jakim obdarzył ją Jack przy powitaniu, nie pasowało do mężczyzny pogrążonego w żałobie. Czy żadnemu mężczyźnie nie można już ufać? – zastanawiała się. Z pewnością nie powinna ufać Jackowi Connolly'emu. Drażniło ją to, że był wyjątkowo przystojny i nawet niedbały kilkudniowy zarost tylko dodawał mu uroku. Miał ciemną karnację, jakby dorastał w dużo cieplejszym klimacie, niesforne ciemne włosy i wąskie wargi. Od ojca wiedziała, że niedawno stracił babkę i za odziedziczone pieniądze kupił i samodzielnie wyremontował posiadłość. Cokolwiek myślała o tym mężczyźnie, musiała przyznać, że ma świetny gust. Salon, do którego weszli, urządzone był ze smakiem. Z okien rozciągał się cudowny widok na spokojne tego dnia morze, ostre skały i wydmy.

– Przepraszam za mój strój – powiedział Jack, wskazując na poplamione farbą spodnie. – Cały dzień spędziłem na łodzi i jeszcze nie zdążyłem się przebrać.

– Na łodzi? Masz łódź? – zawołał entuzjastycznie Sean. – Hej, powiedz, jak to jest być milionerem?

Grace poczuła, że robi jej się niedobrze. Oto, dlaczego Sean chciał się zobaczyć z dawnym przyjacielem.

– Może się czegoś napijecie? – zaproponował Jack, ignorując pytanie. Zwrócił się do Grace, która stała przy oknie. – Na co masz ochotę?

Na pewno nie na ciebie, pomyślała infantylnie, rozstrojona spojrzeniem jego ciemnych oczu. Nie wiedziała, co chodziło mu

po głowie, i wcale nie była pewna, czy chce to wiedzieć.

– Masz piwo? – Sean nie czekał, aż Grace się wypowie. Na szczęście Jack był lepiej wychowany.

– Dla ciebie też?

– Nie, ja poproszę coś bezalkoholowego – powiedziała ze świadomością, że następnego dnia idzie po raz pierwszy do nowej pracy i nie chciałyby jej rozpocząć z bólem głowy.

– Czy uwierzysz, że ta dziewczyna, choć dorastała w pubie, nie lubi piwa? – Sean przewrócił oczami.

Drgnięcie warg Jacka mogło znaczyć wszystko i nic.

– Za chwilę wrócę – powiedział i zniknął za drzwiami.

Grace popatrzyła wymownie na Seana, unosząc jedną brew.

– No co? – Odwrócił wzrok, chcąc uniknąć konfrontacji. Z rosnącą ekscytacją rozglądał się po salonie. – Nieźle, co? Założę się, że te meble są warte fortunę. Nie cieszysz się, że przyjechałaś ze mną?

– Jakoś nie. – Ledwie znosiła jego obecność i żałowała, że się zgodziła, by ją tu przywiózł. Jedyne ze względu na matkę brała udział w tej farsie.

– Przecież to Turner! – zawołał Sean, wpatrując się w obraz wiszący na ścianie. – Dasz wiarę? Autentyk! Jack musi mieć kasy jak lodu. Szczęściarz.

Grace niewiele to obchodziło. Miała gdzieś Jacka Connolly'ego i jego pieniądze. Ten człowiek nie mógł rozwiązać jej problemów.

Jack wrócił niosąc dwie butelki piwa i szklanek coca-coli.

– Usiądź, proszę – zwrócił się do Grace, stawiając szklanek na niskim, wypolerowanym stolyczku, na którym leżało kilka ekskluzywnych pism poświęconych jachtom.

– Świetnie się tu urządziłeś – stwierdził Sean, zataczając butelką koło. – Skąd wzięłeś te wszystkie rzeczy? Wyglądają na drogie.

– Duża część to spadek po babci, pozostałe zaś kupiłem i samodzielnie odnowiłem.

– Żartujesz! Stary, od kiedy to zajmujesz się renowacją mebli? Jesteś przecież architektem, projektujesz domy, centra handlowe, szkoły, tego typu rzeczy.

– No tak...

Jack nie zamierzał rozwijać tematu, dlaczego robi to, co robi, ale Sean nie chciał odpuścić.

– Ach, rozumiem. Masz teraz takie dochody, że nie musisz pracować.

– Coś w tym rodzaju – odparł wymijająco. – Smakuje ci piwo?

– O, tak. Zimne, takie jak lubię.

– Co porabiasz? – spytał szybko Jack. – Nadal wymyślasz gry komputerowe dla tego japońskiego przedsiębiorstwa?

– Nie, już nie. Teraz pracuję na swoim.

– A czym ty się zajmujesz, Grace?

– Skończyła prawo – pospieszył z odpowiedzią Sean, zanim Grace zdążyła otworzyć usta. – Pracowała dla Koronnej Służby Prokuratorskiej.

– Naprawdę? – Jack był pod wrażeniem.

– A jednak zrezygnowała z kariery i przeniosła się tutaj.

– Lubię swoją pracę. Możemy porozmawiać o czymś innym? – wtrąciła Grace.

– Ty jako pośrednik w handlu nieruchomościami – rzucił zjadliwie Sean. – Sama wiesz, że stać cię na więcej. Wiesz, co do ciebie czuję, maleńka, prawda? Wiem, że masz teraz rodzinne problemy i musisz być tutaj, ale kiedy wrócisz do Londynu...

Grace przygryzła wargę.

– Nie wrócę do Londynu, Sean.

Utrzymywała z nim jeszcze kontakt tylko ze względu na pieniądze, które był winien rodzicom, ale postawiła sprawę jasno. Między nimi wszystko skończone. Czyżby się łudził, że mówiąc do niej w ten sposób przy Jacku Connollym, zdoła ją przekonać do zmiany decyzji?

Tymczasem Jack zdusił jęk zniecierpliwienia. Jeśli Sean i jego dziewczyna mieli problemy, wolał nie być świadkiem ich sprzeczki.

Grace wzięła szklanekę z colą w obie dłonie i wypła szybko. Wiedziała, że Sean jest samolubnym draniem, ale nie mogła już znieść jego zachowania. Mówił, że jedzie do przyjaciela, by złożyć mu kondolencje, a tymczasem nawet nie wspomniał o śmierci żony Jacka.

– Powinniśmy już iść – powiedziała, podnosząc się z miejsca.

Sean dopił piwo i także wstał, odstawiając butelkę na jeden z magazynów leżących na stoliku.

– Musimy się jeszcze spotkać, stary. – Próbował objąć ramieniem Grace, ale ona szybko podeszła do drzwi. – Może w przyszły weekend? Muszę jutro wrócić do Londynu, ale postaram się wrócić w piątek wieczorem. Co ty na to?

– No...

– Chciałbym opowiedzieć ci o stronie internetowej, którą założyłem. Świetny interes. Mogłoby cię to zainteresować. Z chęcią podzielę się szczegółami.

Grace chciała krzyczeć. Obawiała się, że Sean prędzej czy później wyciągnie tę sprawę. Od kiedy usłyszał, że Jack mieszka w wiosce, jego intencje stały się jasne.

– Tak... – powiedział w końcu bez entuzjazmu Connolly. – Pomyślę o tym.

Grace szła przez hol, zastanawiając się, jak mogła być tak głupia, żeby wierzyć, że Seana obchodzi ktoś więcej niż on sam. Wychodząc, odwróciła się jeszcze, żeby skinąć Jackowi głową na pożegnanie. Ich spojrzenia skrzyżowały się na długie sekundy.

Jack momentalnie poczuł wyrzuty sumienia. Nie miał prawa gapić się na tę dziewczynę, nie miał prawa myśleć w ten sposób o narzeczonej kolegi, nie mógł jednak zaprzeczyć, że Grace jest wyjątkowo seksowną kobietą.

Grace z ulgą opuściła pub. Wspaniale było wrócić do rodzinnego domu i spędzać czas z rodzicami, ale dzień był wyjątkowo frustrujący i potrzebowała złapać oddech. Mimo że lubiła swój pokój w pubie, przeszkadzał jej hałas dochodzący z baru, śmiech gości, głośna muzyka, odgłos parkujących samochodów. Dlatego postanowiła, że poszuka sobie własnego lokum. Wiedziała, że rodzice będą rozczarowani, woleli ją mieć przy sobie, ale przyzwyczaiła się do życia na swój własny rachunek. Poza tym, wynajmując mieszkanie, udowodni rodzicom, że definitywnie opuściła Londyn. Być może dzięki temu uda jej się także pozbyć Seana Nesbitta.

Postanowiła przespacerować się trochę i nacieszyć ciepłym, przyjemnym wieczorem. Matka odzyskiwała siły, drzemiąc. Che-

miototerapia, która miała rozprawić się z rakiem piersi, wyczerpywała ją i pani Spencer często musiała odpoczywać. Nawet hałas pubu jej nie przeszkadzał.

Grace wybrała ścieżkę nad przystań. Od kiedy wróciła do domu, nie była jeszcze na nabrzeżu, a dawniej, gdy miała jakiś problem, lubiła przechadzać się po plaży. Cały ranek zmarnowała na starej plebani, niedaleko Rothburn, czekając na klienta, który się nie pojawił. A potem musiała odrzucać zaloty namolnego dewelopera, zbliżającego się do pięćdziesiątki Williama Graftona. Przyjechał do agencji, żeby się spotkać z jej szefem, ale szybko przeniósł uwagę na nią.

Westchnęła, kręcąc głową. Naprawdę myślał, że mogłaby się nim zainteresować? Żonatym facetem, w wieku jej ojca?

Zdjęła klamrę, którą spinała włosy, pozwalając, żeby burza rudoblonde loków spłynęła kaskadą na ramiona. Od razu poczuła się lepiej. Rozmowa z Williamem Graftonem bardzo ją zirytowała, co skończyło się bólem głowy. Facet był strasznie uciążliwy, a najgorsze, że był stałym klientem pubu i dobrym znajomym jej ojca.

Zbliżając się do plaży, pomyślała bezwiednie o Jacku Connollym. Czy to gdzieś tu trzymał swoją łódź? Ta myśl pojawiła się nagle, zupełnie znikąd. Natychmiast postarała się ją odgonić. Grace zbliżała się już do portu i nie zamierzała pozwolić na to, by myślenie o Jacku Connollym zepsuło jej wieczór. Miejsce wydawało się spokojne. Przy zacumowanych kutrach rybackich piętrzyły się puste skrzynie po rybach i owocach morza, na dowód, że wcześniej tego dnia odbywała się tu sprzedaż. Ale teraz pozostało już bardzo niewielu ludzi. Port dla jachtów był oddzielony od części rybackiej kamiennym łukiem. Migotliwe światełka wskazywały wejście na przystań, gdzie znajdowała się ogromna liczba różnorodnych jachtów – od małych, najprostszych, aż do tych oceanicznych, które pyszniły się swoim przepychem, rzęsiście oświetlone.

Grace zawsze interesowała się żeglowaniem. Gdy była młodsza, zawsze mówiła swojemu ojcu, że zamierza zostać rybakiem, gdy dorośnie. Do dnia, gdy zabrał ją na przejażdżkę jednym

z mniejszych kutrów i zapach ryb oraz nieustanne kołysanie na falach sprawiły, że się pochorowała. Uśmiechnęła się w duchu na to wspomnienie i wymieniła pozdrowienie ze starym rybakiem siedzącym na przystani i palącym fajkę. Uświadomiła sobie, że zna tego człowieka, od kiedy była małą dziewczynką. Takie właśnie było Rothburn: każdy znał każdego.

Opierając dłonie na barierkach przystani, rozejrzała się uważnie, przyglądając się zacumowanym jachtom z większym niż przypadkowe zainteresowaniem. Nie chciała się przyznać nawet sama przed sobą, że ciekawiło ją, jakiego rodzaju jacht należał do Jacka Connolly'ego. Prawdopodobnie ten największy i najdroższy, pomyślała sarkastycznie. Na pewno miał ze trzy pokłady.

– Szukasz czegoś?

ROZDZIAŁ TRZECI

Grace patrzyła niemal z miną winowajcy. Mimo że wokoło panowała cisza, nie słyszała kroków i teraz, spoglądając w dół, wiedziała dlaczego. Miał płócienne buty na gumowej podeszwie, zupełnie bezgłośnie na kamiennym moło.

– Panie Connolly – zaczęła oficjalnie. – Miło pana znów widzieć.

– Czyżby?

Spoglądał na nią spod przymrużonych powiek, zastanawiając się, dlaczego w ogóle z nią rozmawia. Jeszcze dziesięć dni temu miał nadzieję, że już nigdy nie spotka ani jej, ani Seana.

– Spacerowałam... Wracałam właśnie do domu – skłamała, dostrzegając, że ściągnął wargi.

Oczywiście, nie wierzył jej, ale nic nie mogła na to poradzić. Nie było powodu, by przejmowała się tym, co o niej myśli, ale nie mogła zaprzeczyć, że działał na nią jako mężczyzna. W każdym razie nadal musiała udawać, że jest dziewczyną Seana.

– Szkoda. Myślałem, że może szukałaś mojej łodzi.

– Twojej łodzi? – Z jakiegoś powodu brakowało jej tchu i starała się to ukryć. – Ach, zapomniałam, że ma pan łódź. – Czy zabrzmiało to przekonująco? Chwilę potem przekonała się, że nie.

– Zapomniałaś, jasne – prychnął ze śmiechem.

– Właśnie tak – zadeklarowała stanowczo. – A może myślał pan, że przyszedł tu specjalnie, by poszukać łodzi albo pana?

– Hej – zaoponował rozbawiony. – Nic takiego nie powiedziałem, pomyślałem tylko...

– Wiem, co pan pomyślał, panie Connolly. Znam takich mężczyzn jak pan.

– Nie wątpię. Zapomnijmy o tym – mruknął, odwracając się.

Zaczął iść energicznym krokiem, a Grace zrobiło się głupio. Przecież nic takiego nie powiedział, a ona zareagowała zbyt emocjonalnie.

– Panie Connolly... Jack! – Szybko go dogoniła. Nic nie powiedziała. Jego twarz była poważna, tajemnicza i tak pociągająca, że pożałowała, że zdecydowała się dać mu drugą szansę. – Ja tylko... przepraszam. To był długi i trudny dzień. Obawiam się, że poniosłeś tego konsekwencje.

Jack zgadywał, że postanowiła załagodzić sytuację przez wzgląd na Seana Nesbitta.

– Nie ma sprawy. Ja też ostatnio miałem nie najlepszy czas. Jak praca?

– W porządku – odparła, wzruszając ramionami. – Tak mi się wydaje.

– Wydaje ci się?

– Praca w Alnwick jest świetna, ale nie jestem pewna, czy nadaję się na agenta nieruchomości. Nie jestem typem skutecznego sprzedawcy.

– Przecież dopiero zaczęłaś pracować.

– Już drugi tydzień.

– Daj sobie więc więcej czasu.

– Chyba tak będę musiała zrobić – przyznała.

Jack z całej siły starał się zapanować nad galopem myśli. Od śmierci Lisy wydawał się obojętny na wdzięki płci przeciwnej, aż do teraz. Ogarnęło go przemożne pragnienie, żeby odgarnąć z twarzy Grace miękki rudy kosmyk. Chciał jej dotknąć, poczuć aksamitną skórę pod palcami. Mięśnie napięły się w niecierpliwym oczekiwaniu i ostatkiem sił udało mu się zapanować nad emocjami. Ponieważ Grace czekała, żeby odpowiedział, z rozmysłem rzekł:

– A co o tym myśli Sean?

– Ach, Sean... – Jack był niemal pewien, że słyszy w jej głosie niechęć. – On nic nie wie. Nie rozmawiałam z nim o pracy. – I nie będzie rozmawiała. Pozory jednak należało zachować. – Jeszcze.

Kiwnął głową.

– Co w takim razie planujesz? Jeśli odejdziesz z agencji, gdzie chciałabyś pracować?

– Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym. Chcę zostać w Rothburn. Moja mama lubi mieć mnie blisko. Jesteśmy ze sobą bardzo zżyte.

– Masz braci i siostry?

– Nie, jestem jedynaczką.

– I jest to jedyny powód, dla którego chcesz tu zostać? Z powodu mamy?

– A co to ma być? Przesłuchanie? – Podeszła do barierki i zaciśnęła palce na chłodnym metalu. – Lubię Rothburn. Wolę być tu niż w Londynie.

Podszedł do niej i oparł się o barierkę.

– A jak się czuje twoja mama? Powinienem zapytać o to już wcześniej.

– Niby dlaczego? Przecież jej nie znasz. Pytałam ojca i powiedział, że z tego, co wie... – Jej głos zadrżał pod wpływem zawstydzenia. Dlaczego musiała się przyznać, że rozmawiała o nim z ojcem? Teraz już nie miała wyboru i musiała dokończyć zdanie. – Wydaje mu się, że nigdy nie byłeś w pubie.

– To prawda, nie byłem. Zapytałem, bo to twoja mama. Mam nadzieję, że nie posądzasz mnie o wścibstwo.

– Czuję się lepiej, dziękuję.

Jack patrzył przed siebie, ale wciąż widział jej oczy, jasne i szczerze, które odzwierciedlały jej równie jasną i szczerą duszę. Szczęściarz z tego Seana, pomyślał. Z pewnością nie było im łatwo spędzać tyle czasu oddzielnie. On w Londynie, ona tu. Nie potrafił jednak patrzeć na Grace wyłącznie jak na dziewczynę kolegi. Nie mógł nie zauważyć, że ma piękne, pełne usta, które musiały smakować rozkosznie. Oczywiście, nie zamierzał tego sprawdzać. Od dawna żył w celibacie i na razie nie chciał tego zmieniać, ale cóż złego w tym, że trochę pofantazjuje?

– Myślisz, że Sean będzie chciał zamieszkać w Rothburn? – spytał, siląc się na uprzejmy uśmiech.

– Sean przepada za Londynem – odparła zgodnie z prawdą. – Zobaczymy, co będzie.

Miał ochotę powiedzieć „Daj mi znać, jaką podjął decyzję”, ale przecież nie powinno go to w ogóle obchodzić. Lepiej dla niego, jeśli oboje zamieszkają z daleka od Rothburn, przynajmniej nie będzie musiał ich widywać.

– Pójdę już – powiedziała, odrywając dłonie od poręczy.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak mocno zaciskała palce.

Spojrzała na Jacka, który opierał się plecami o barierkę. Był wyższy i lepiej zbudowany od Seana. Miał szerokie ramiona, muskularną klatkę piersiową i płaski brzuch. Silne nogi świetnie prezentowały się w ciemnych dżinsach.

Grace była zdeterminowana, by nie zerknąć tam, gdzie nie powinna, ale nie mogła się powstrzymać. Imponująca wypukłość między jego nogami po prostu przyciągała jej wzrok. Poczowała nieznane, wibrujące gorąco w dole brzucha i wstrzymała oddech.

– Do widzenia – rzuciła szybko, odwracając się. Idąc po moło, cały czas miała wrażenie, że Jack ją obserwuje.

– Do widzenia, Grace – usłyszała jeszcze głos Jacka. Nie odwróciła się, by jeszcze raz na niego spojrzeć, choć tylko ona wiedziała, jak wiele ją to kosztowało.

Jack spędził weekend w napięciu, że Sean znajdzie pretekst, żeby go znów odwiedzić, ale wbrew lękom sobota i niedziela minęły w spokoju. Sam nie wiedział, czy to powód do radości, czy zmartwienia. Oczywiście, nie miałby nic przeciwko temu, żeby znów spotkać Grace, ale niepotrzebne mu były perturbacje uczuciowe.

W poniedziałek zaczął padać deszcz, który ustąpił dopiero w środę, choć niebo w dalszym ciągu pokrywały ciężkie chmury. Gospoia zadzwoniła z samego rana, że nie przyjdzie, więc Jack siedział w kuchni, w pustym domu, przy kubku kawy. Zakończył wszystkie naprawy i w najbliższej przyszłości nie czekał go żaden remont, a bezczynność nie wpływała dobrze na jego samopoczucie.

Dopił kawę i wszedł po schodach do sypialni. Zdecydował, że przejedzie się gdzieś samochodem. Czuł, że jeśli czegoś nie zrobi, oszaleje.

– Wychodzisz?

Wkładał spodnie w kolorze khaki, gdy głos Lisy wdarł się w jego myśli. Odwrócił się i dostrzegł jej postać balansującą na parapecie okiennym. Nie pokazywała się od tygodnia, a teraz, kiedy zamierzał wyjść, musiała się wmieszać.

– Czemu nie. – Sięgnął po skórzaną kurtkę, która leżała na łóżku. – Nie mam nic lepszego do roboty.

– Mógłbyś poszukać pracy. Za dużo czasu przecieka ci między palcami.

– I co z tego?

– Idziesz zobaczyć tę dziewczynę, prawda?

– Słucham? – Jackowi opadła szczęka.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o kim mówię. – Lisa zsunęła się z parapetu i podeszła bliżej. – Nie wiem, czy ksiądz Michael by to pochwalił.

Jack uśmiechnął się rozbawiony. Ksiądz Michael udzielał im ślubu, wygłosił także przemowę na pogrzebie Lisy.

– Jestem pewien, że pierwszy namawiałby mnie, żeby zostawić przeszłość za sobą i żyć dalej.

Lisa popatrzyła z powątpiewaniem.

– Ona jest bardzo atrakcyjna – stwierdziła prowokacyjnie.

– Czy muszę ci przypominać, że już ma chłopaka?

– Masz na myśli Seana Nesbitta?

– Zgadza się. Sean Nesbitt. Mój kumpel. Zawsze będę o tym pamiętał.

– Czyżby?

– Nie okłamywałbym cię – odparł, wkładając portfel i telefon komórkowy do kieszeni. – À propos, nigdy nie powiedziałaś mi, dokąd jechałaś tamtej nocy, gdy miałaś wypadek.

Pytał o to wielokrotnie, ale nigdy nie otrzymał odpowiedzi. I tak naprawdę wcale jej nie oczekiwał. Nie musiał spoglądać, by wiedzieć, że Lisa zniknęła.

Mżyło, gdy wsiadał do samochodu. Włączył płytę CD, odpalił silnik i wyjechał na drogę. Od kiedy się tu przeprowadził, nie wyjeżdżał poza miasteczko. W wolnym czasie żeglował. Przez chwilę zastanawiał się, czy wybrać się do Cumbrii, czy do Lake District, aż wreszcie postawił na Alnwick.

Zaparkował w centrum, kupił mapę i wszedł do najbliższej kawiarni, by w spokoju ją przestudiować.

– Szuka pan czegoś konkretnego? – Ładna kelnerka pojawiła się przy stoliku.

– Właściwie nie. Nigdy wcześniej nie byłem w Alnwick.

– Ach, jest pan turystą. Przyjechał pan z Irlandii, prawda? – Uśmiechnęła się figlarnie. – Podoba mi się pański akcent.

– Dzięki – odparł, nieco rozbawiony. – Mieszkasz w Alnwick?

– Niestety nie. W samym miasteczku jest za drogo.

– Naprawdę?

– I to jak. – Rozejrzała się pospiesznie, czy szef kawiarni nie widzi, że mitręży czas przy jednym kliencie. – Lepiej niech pan nie szuka tu domu. Chyba że jest pan milionerem.

Jack opuścił wzrok na mapę, nie komentując słów kelnerki. Przecież nie przyjechał tu szukać domu.

– Zostanie pan w mieście?

Dziewczyna nie dawała za wygraną.

– Nie – odparł sucho. Dopił kawę i wyciągnął portfel. – Jadę do... – zerknął na mapę – do Bamburgh. Tam też pewnie jest jakiś zamek.

– Interesują pana zamki?

Kiedy Jack podszedł do kasy, żeby uregulować rachunek, podążyła za nim, z obojętnością przyjmując fakt, że inni klienci czekają, aż ich obsłuży. Nie odstępowała go aż do drzwi.

– Jeśli szuka pan kogoś, kto pana oprowadzi po okolicy, będę wolna za godzinę – zaoferowała.

Już szukał wymówki, która skutecznie ostudziłaby zapędy kelnerki, gdy do środka weszła młoda kobieta.

– Jack!

– Grace.

Kelnerka popatrzyła na nich z kwaśną miną.

– Cześć, Grace – rzuciła z rezerwą. – Znacie się?

– Hm, trochę.

Zanim Jack zdążył zaprzeczyć, kelnerka wypaliła bezceremonialnie:

– Tylko mi nie mów, że to twój chłopak. Spotykasz się przecież z Seanem.

Grace poczuła, że na jej policzki występuje rumieniec. Ze wszystkich ludzi musiała natknąć się znowu na Jacka Connolly'ego, który najwyraźniej był w bliskiej zażyłości z jej koleżanką.

– Właśnie wychodziłem – powiedział bez uśmiechu. Domyślał się, jak ta sytuacja z kelnerką musiała wyglądać w oczach Grace, i nie podobało mu się to. Skinął głową. – Do zobaczenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Grace wyszła z kawiarni kilka minut później, niosąc w papierowej torbie trzy kubki kawy i bułkę drożdżową, do której pan Hughes miał wyjątkową słabość.

Funkcja intendentki nie bardzo jej odpowiadała, ale ponieważ była najmłodsza w biurze, każdy oczekiwał, że to ona wyskoczy po kawę. Uważała, że zawsze to lepsze, niż gdyby musiała ją sama parzyć, ale tego dnia co innego zaprzętało jej myśli. Musiała wytłumaczyć Williamowi Graftonowi, dlaczego jego oferta kupna domów w Culworth została odrzucona. Wolałaby przerzucić ten obowiązek na kogoś innego, ale pan Hughes uparł się, żeby doprowadziła sprawę do końca.

– Musisz się nauczyć, jak sobie radzić z niewygodnymi klientami – tłumaczył. – W agencji takiej jak nasza nie wybieramy sobie osób, którymi się zajmujemy.

Przechodząc przez ulicę, rozejrzała się, ale nigdzie nie dostrzegła Jacka Connolly'ego. Przy skwerku stał zaparkowany leksus SUV, ale samochód był pusty. Wmawiając sobie, że czuje ulgę, pchnęła drzwi biura i weszła do środka, a tam w recepcji stał Jack, przyglądając się ofertom wiszącym na ścianie. Za nim zaś dostrzegła Williama Graftona.

– Grace – zawołał tubalnym głosem mężczyzna. – Czekałem na ciebie. Grant powiedział, że masz dla mnie wiadomość.

Grace wzięła głęboki oddech. Najpierw wyjęła z torby jeden kubek i postawiła go na biurku koleżanki, Elisabeth Fleming, drugi położyła na swoim stanowisku, po czym ruszyła w stronę gabinetu Granta Hughesa.

– Zaraz przyjdę, panie Grafton – powiedziała, zastanawiając się, czy może być jeszcze gorzej.

Wracając do swojego biurka, dostrzegła, że Elisabeth zajęła się Jackiem.

– No więc? – William Grafton rozsiadł się wygodnie na krześle.

- Grant mówił, że sprzedawca podjął decyzję. Mam nadzieję, że dobrą dla mnie.

- Obawiam się, że nie, panie Grafton. Pańska oferta została odrzucona. - Wyłożyła dokumenty na blat. - Pani Naughton chce więcej za posiadłość, niż pan zaproponował.

Grafton prychnął, zwracając na siebie uwagę Jacka, który zaczął przysłuchiwać się ich rozmowie.

- Te domy nie są warte więcej, zresztą nie ma innych chętnych i ta starucha dobrze o tym wie. Pogrywa ze mną, żeby podbić cenę. Skontaktuj się z nią i powiedz, że nie odpuszczę. Kiedy William Grafton czegoś chce, zawsze to dostaje. Możesz jej to powtórzyć.

- Panie Grafton, uważam...

- Słyszałaś, co powiedziałem.

Zerwał się z miejsca, odsuwając z hałasem krzesło. Poprawił kołnierz przeciwdeszczowej kurtki i jeszcze raz nachylił się w stronę Grace.

- Załatw to. Liczę na ciebie, jesteś grzeczną dziewczynką. Nikt nie powie, że William Grafton nie potrafi być hojny. Wiesz, co mam na myśli. - Ruszył do drzwi i jeszcze rzucił przez ramię: - Nie zawieź mnie.

Grace z trudem powstrzymywała złość. Jak śmiał potraktować ją w ten sposób, nazywać „grzeczną dziewczynką” i jeszcze oczekiwać, że będzie zadowolona, mogąc prowadzić jego interesy. Co za upokorzenie. A jakby tego było mało, świadkiem całej rozmowy był Jack Connolly. A tak w ogóle, to skąd się tu wziął? Przyjechał, żeby się z nią zobaczyć? Ta myśl była ekscytująca.

Upiła łyk kawy i wstała z miejsca. Dokładnie w tym samym momencie Elisabeth wysunęła się zza biurka.

- Grace, masz chwilę?

- Jasne, w czym mogę pomóc?

Elisabeth posłała jej niespokojny uśmiech.

- Te domy w Culworth wciąż są na sprzedaż?

- Te, które chciał kupić pan Grafton?

- No właśnie. Zakładam, że wyjaśniłaś mu sytuację?

- Tak. Chce, żebyśmy porozmawiała z panią Naughton jeszcze raz.

- Zapłaci więcej?
- Nie.
- Rozumiem. W takim razie nie sędzę, żeby pani Naughton była zainteresowana.
- Próbowałam mu to wyjaśnić.
- Wiem. Chodzi o to, że mam innego klienta, który chciałby zobaczyć te domy.
- Innego klienta? - Wzrok Grace powędrował do Jacka, ale jego twarz pozostała niewzruszona. W co on, do diaska, pogrywa?
- Tak, ale niestety jestem umówiona na dwunastą. Nie mam czasu, żeby jechać do Culworth, a pan Connolly chce zobaczyć domy jeszcze dziś.
- Chcesz, żebym ja pojechała?
- Mogłabyś? - Elisabeth popatrzyła na nią z wdzięcznością. - Uratowałabyś mnie, a poza tym wyobraź sobie minę tego Graftona, gdy się dowie, że pani Naughton ma innego chętnego kupca. Rzeczywiście, ta wizja podziałała na nią krzepiąco.
- Dobrze, zrobię to. Mam nadzieję, że pan Connolly ma swój własny transport? - spytała, udając, że nie zauważyła lexusa zaparkowanego na skwerze.
- Na pewno - odparła Elisabeth. - Poczekaj chwilkę, zapytam.
- Grace podniosła z biurka kubek i upiła kolejny łyk kawy, choć nie musiała już podnosić sobie ciśnienia. Cóż, Jack nie był pierwszym klientem, którego intencje nie były do końca uczciwe, ale poradzi sobie.
- Pan Connolly ma swój samochód - usłyszała głos Elisabeth, która z powrotem stała przy niej.
- A wie, jak dojechać od Culworth?
- Powiedział, że pojedzie za tobą. Wiesz, gdyby nie to spotkanie o dwunastej, sama bym się nim zajęła, ale...
- Wiem, dziękuję za zaufanie. Czy pan Connolly jest gotów, żeby jechać?
- Jestem gotów - zawołał Jack, podnosząc się z krzesła. Elisabeth zwróciła się ku niemu z szerokim uśmiechem.
- Pani Spencer się panem zajmie. Do zobaczenia.
- Do zobaczenia - odparł.

Grace milczała, dopóki nie wyszli na zewnątrz.

– O co ci chodzi? – syknęła.

Jack uniósł brwi, słysząc jednoznaczne oskarżenie w jej głosie.

– Jedziemy zobaczyć domy w Culworth. Coś źle zrozumiałem?

– Mam uwierzyć, że interesuje cię szereg opuszczonych chat?

– Tak.

– Dlaczego? Przecież nie jesteś deweloperem. To miłe z twojej strony, że próbujesz mi pomóc z Graftonem, ale on nie zrezygnuje tylko dlatego, że ktoś inny okazał zainteresowanie.

– Wiem. Jestem architektem. Wyremontowałem swój dom, mam teraz dużo wolnego czasu, więc pomyślałem, że mógłbym kupić kolejny, odnowić i...

– Tam jest sześć domów.

– I co z tego? To dopiero wyzwanie.

– Nie mówisz poważnie.

– Nie? – Jack wzruszył ramionami. – Wybacz, jeśli uważam, że lepiej od ciebie wiem, co myślę i co mówię.

Chłodny ton podziałał na nią trzeźwiąco. Przypomniała sobie, że jest pracownikiem agencji nieruchomości. Pan Hughes nie byłby zadowolony, gdyby przepłoszyła zamożnego klienta.

– W porządku – oznajmiła. – Pójdę po samochód.

– Możemy pojechać razem, moim samochodem – zaproponował.

– Lepiej nie. Zaparkowałam z tyłu budynku. Daj mi kilka minut.

Jack zrobił gest wyrażający zgodę. Zastanawiał się, po co to robi. Miała rację, nie przyjechał do Alnwick, żeby szukać domu. Włożywszy ręce do kieszeni, obserwował ją z narastającą irytacją. Przez chwilę miał ochotę wsiąść do samochodu i po prostu odjechać, ale wiedział, że nie powinien tego robić. Ta dziewczyna coraz bardziej go intrygowała. Nie była nim w ogóle zainteresowana, ani jako klientem, ani jako przyjacielem, ani... w żaden inny sposób.

Jechali na północ kilka mil, zanim skręcili w kierunku morza. Po pewnym czasie Jack na mijanej przy drodze tablicy dostrzegł napis „Culworth”. Widział, jak Grace mija ruiny starego kościoła i zatrzymuje samochód na żwirowym terenie. Podjechał na plac, zgasił silnik i wysiadł, przeciągając się lekko.

– Chodźmy – powiedziała Grace, zatrzasnąwszy drzwi. – Pokażę ci, gdzie są domy.

Szła szybciej, niż pozwalały na to wysokie obcasy, i o mało nie skręciła przy tym kostki.

– Wszystko w porządku? – spytał Jack.

– Tak – rzuciła krótko, a ponieważ od kiedy wysiedli z samochodu, prawie się nie odzywała, dodała uprzejmie: – Za chwilę będziemy na miejscu.

Główna droga, którą szli, rozwidlała się i Grace skręciła w wąską uliczkę. Po chwili oczom Jacka ukazał się rząd niewielkich budynków z łuszczącą się na ścianach farbą i wybitymi oknami. Nie wyglądały zachęcająco, ale ich główną zaletą było położenie. Wokół rozciągał się przepiękny widok na wybrzeże.

– Chyba nie tak to sobie wyobrażałeś – powiedziała Grace, gdy podeszli do pierwszego domu.

– Można wejść do środka?

– Tam jest bardzo brudno – stwierdziła, szukając w torebce kluczy. – Dach przecieka, a dodatkowo deszcz wpada przez okna.

– Domyśliłem się. – Jack poparzył na nią, unosząc wysoko jedną brew. – Zawsze w ten sposób zachwalasz towar na sprzedaż?

– Nie zawsze – bąknęła, mocując się z bramą.

Wreszcie oparła się całym ciałem i pchnęła mocno furtkę, która ustąpiła z głośnym skrzypnięciem. Kiedy przekręcała klucz w drzwiach, zauważyła brzydką plamę na swoim zielonym zakiecie, ale nie miała czasu, by się nad tym roztkliwiać. Dziarskim krokiem weszła do środka i nagle poczuła wokół kostek lodowato zimną wodę. Pisnęła i odskoczyła jak porażona prądem. Czy ten okropny dzień nigdy się nie skończy? Jej krzyk zaalarmował Jacka, który natychmiast wszedł za nią, ostrożnie omijając głęboką kałużę przy samym wejściu.

– Wszystko w porządku – pospieszyła z wyjaśnieniem Grace, świadoma, że jej czarne, zamszowe pantofle nadają się już tylko na śmietnik.

– Co się stało?

– Weszłam w kałużę, to wszystko. – Mimo że woda nieprzyjemnie chlupotała w butach, Grace postanowiła skupić się na pracy. – Jak widzisz, dom wymaga kompleksowej renowacji. Chyba było-

by łatwiej zburzyć go i postawić nowy.

– Tego bym nie powiedział.

Jack rozejrzał się wokoło, dotknął ściany, przesunął dłonią po chłodnej powierzchni.

– Musisz jednak przyznać, że jest tu strasznie dużo pracy. Pan Grafton mówił, że trudno będzie pozbyć się wilgoci.

– Taki z niego specjalista?

– On przynajmniej jest przedsiębiorcą budowlanym – rzekła stanowczo. – A nie kimś, kto z niewiadomych przyczyn udaje zainteresowanie.

– Uważasz, że wyciągnąłem cię tu, choć tak naprawdę wcale nie jestem zainteresowany kupnem domów? Sądysz, że marnuję twój drogocenny czas?

– A nie jest tak?

Jack odwrócił się i zatrzasnął wejściowe drzwi, odcinając dostęp zimnej morskiej bryzie. W pomieszczeniu natychmiast zrobiło się ciemniej.

– Myślisz, że robię to, bo jestem zainteresowany tobą, Grace?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nie! – Grace uświadomiła sobie, że dała się zapędzić w kozi róg. Wiedziała, że jedynym ratunkiem jest szybka zmiana tematu. – Pan Grafton dopiero co złożył ofertę kupna domów – oświadczyła dzielnie. – Będę musiała skontaktować się ze sprzedawcą, żeby negocjować cenę.

– Tak, słyszałem. I myślisz, że pani North? Tak się nazywa? Myślisz, że ona przyjmie ofertę Graftona? – spytał, patrząc jej prosto w oczy. Wydawał się mroczny, niebezpieczny i niewiarygodnie atrakcyjny, a przy tym zupełnie opanowany. W przeciwieństwie do niej.

– Pani Naughton, a nie North. Nie mogę udzielać takich informacji. Są poufne.

– Okej, jakoś to przeżyję. Masz coś przeciwko temu, żebym się rozejrzał?

Widział, że Grace jest spięta, jakby się go bała. Do diabła, przecież się na nią nie rzuci. Oczywiście wiedział, co by najchętniej zrobił, ale nie zamierzał dzielić się z nią przemyśleniami; on też miał swoje poufne informacje.

Grace ruszyła po schodach w górę, a on podążył za nią. Do tej pory jeszcze nie była na piętrze. William Grafton nie prosił, żeby go oprowadziła, tylko rzucił okiem i stwierdził, że zawilgocone pomieszczenia wymagają solidnego remontu i w związku z tym nie zapłaci tyle, ile życzy sobie właścicielka.

Na dole czuć było odór pleśni, ale okazało się, że na piętrze jest jeszcze gorzej. Grace była zadowolona, że może skupić uwagę na nieprzyjemnym zapachu zamiast na mężczyźnie idącym za nią.

Kiedy weszła do pierwszej sypialni, zrozumiała, dlaczego odór był mniej dokuczliwy na dole. Mimo że tu także nie było w oknach szyb, ktoś zasłonił otwory tekturą. Poza tym na stole widniały ślady nielegalnego zajmowania domu w postaci pustych

opakowaniach po fast foodach i papierkach po czekoladzie.

– Dzieciaki – podsumował Jack lekceważąco, patrząc na zaskoczoną minę Grace. – Wątpię, żeby mieszkali tu jacyś dzicy lokatorzy. Z pewnością wybraliby lepsze miejsce.

– Jesteś pewien? – spytała z powątpiewaniem. – Nie wchodziłam na górę z panem Graftonem, więc nie widziałam tego wcześniej.

– Wierzę ci – odparł wesoło, podchodząc do okna. – Ja też bym nie chciał wchodzić z nim na górę.

– Myślisz, że jesteś bardzo zabawny, co, panie Connolly?

– To nie takie trudne – odparł z półuśmiechem. – Za to ty powinnaś się bardziej przyłożyć do obowiązków.

– Bo ty tak każesz?

– Na litość boską, co muszę zrobić, żebyś przestała traktować mnie jak trędowatego – rzucił surowo, rozkruszając kawałek parapetu w dłoni.

– Nie traktuję cię jak trędowatego, wykonuję swoją pracę.

– Jak już mówiłem, nie przykładasz się – powiedział, wskazując na resztki zawilgoconego drewna, z którego kiedyś zrobiono parapet. – Pośredniczysz w sprzedaży i nawet nie wiesz, w jakim stanie jest dom. Chodź tu i zobacz, ta rama okienna ledwie się trzyma, w każdej chwili może spaść komuś na głowę.

– Nikt tu przecież nie przychodzi – broniła się, choć bez przekonania.

– No cóż, chyba ktoś jednak przychodzi. – Popatrzył na stół i walające się po podłodze resztki. – Może powinnaś poinformować właścicielkę domu o zagrożeniach. Ona poniesie odpowiedzialność, jeśli komuś stanie się tu krzywda. Dzieciaki, które tu przychodzą, o ile to są dzieciaki, naruszają cudzą własność, ale jeśli któreś z nich będzie miało wypadek, rodzice z pewnością nie odpuszczą.

– Tak, masz rację. Porozmawiam z panią Naughton – zapewniła.

Kiedy Jack zwrócił twarz ku niej, nagle zdała sobie sprawę, że stoi bardzo blisko, w niewielkim, ciemnym pomieszczeniu. Nic nie mogła poradzić na to, że odczuwała ze zdwojoną siłą jego męskość, surowy magnetyzm tego mężczyzny. Dobry Boże!

Odruchowo zrobiła krok w tył i zaczepiła obcasem o fałdy koca leżącego na podłodze. Zachwiała się i pewnie by upadła, gdyby nie została podtrzymana mocnymi ramionami Jacka. Gdy się opierała o jego klatkę piersiową, była przekonana, że musiał poczuć, jak mocno wali jej serce. Nie potrafiła się wyswobodzić ze stalowego uścisku, była kompletnie bezradna. Starła się pozbiierać rozproszone myśli, ale ciepły, pachnący kawą oddech Jacka odbierał jej możliwość koncentracji.

– Musimy iść – wykrztusiła słabo.

– Tak – przytaknął i wtedy pochylił głowę, i przykrył jej wargi swoimi.

To było niewłaściwe, wiedział to, ale w tym momencie nic innego się nie liczyło. Miał wrażenie, że płonie. Jej usta były wilgotne, zmysłowe i wzniewały w nim emocje, nad którymi nie potrafił zapanować. Zsunął ręce wzdłuż szczupłych ramion i splótł palce z jej palcami.

Grace czuła, że zmysły wymykają się spod kontroli. Kiedy Jack językiem rozchylił jej wargi, wbiła paznokcie w jego dłonie. Nawet tego nie spostrzegł, przepełniony jednym pragnieniem, żeby wsunąć ręce pod bluzkę i pieścić skórę, która musiała być równie miękka i delikatna jak jej usta. Najchętniej popchnąłby ją na ścianę, z której odpadł tynk, uniósł spódnicę do bioder i wtargnął w jej gorące, wilgotne ciało. Wiedział, że tak się nie stanie. Nie mogło się stać. Ani teraz, ani nigdy. Im szybciej to przerwie, tym szybciej przypomni sobie, kim jest ta dziewczyna. Dziewczyną Seana.

Z wielkim trudem uwolnił jej dłonie i cofnął się. Niezbyt daleko, bo zaraz za plecami miał okno, ale wystarczająco, by zdać sobie sprawę, co zrobił.

– Tak jak powiedziałaś – zaczął ochryłym głosem – musimy iść.

Musiało upłynąć kilka sekund, zanim Grace powróciła do rzeczywistości. Wciąż czuła się zdezorientowana i niemal pewna, że to, co się wydarzyło, było jedynie sennym marzeniem. Po chwili dotarło do niej, że to nie iluzja, a rzeczywistość. Jack był realny, stał tuż obok, mogła dosięgnąć go ręką.

– Ja... tak. – Automatycznie włożyła palce we włosy, żeby polu-

zować upięcie, które zrobiła rano, jakby to miało przynieść jakąkolwiek ulgę. – Tak, myślę, że widziałeś już dosyć.

– Też tak sędzę – odparł uprzejmie i nie żegnając się, ruszył do wyjścia.

– I jak? Był zainteresowany? – spytała Elisabeth Fleming, gdy tylko Grace wróciła do biura.

– Nie sędzę – odparła, siląc się na uśmiech. Tak naprawdę, nie miała pojęcia, co Jack myśli i co zamierza.

Gdy wyszli z domu, każe z nich bez słowa udało się do swojego samochodu. Miała świadomość, że jedzie za nią i dopiero gdy w skręcił w drogę prowadzącą do Rothburn, odetchnęła z ulgą, nie zastanawiając się nad tym, co powie w agencji. Przed miasteczkiem zjechała na pobocze i doprowadziła włosy do ładu, co wcale nie było takie proste, bo nadal drżały jej dłonie.

– Dobrze się czujesz? – usłyszała głos Elisabeth. Nie, nie czuła się dobrze, ale nie mogła się jej zwierzyć. Nikomu nie mogła się zwierzyć. Była na siebie wściekła. Czy historia z Seanem niczego jej nie nauczyła?

– Nic mi nie jest. Zmęczenie, to wszystko. Muszę się skontaktować z panią Naughton. Ramy okienne są w opłakanym stanie. W każdej chwili mogą spaść i zrobić komuś krzywdę.

– Aż tak źle? – Elisabeth usiadła za biurkiem, czekając na więcej informacji.

– Są całkowicie zbutwiałe. Nic dziwnego, straszna tam wilgoć.

– Wyobrażam sobie. Ojej, twój żakiet! – zawołała, wskazując na pokątną plamę. – Co ci się stało?

– Ach, to. – Zerknęła na pobrudzoną klapę marynarki. – Brama nie chciała się otworzyć. Napałam ciałem i *voilà*.

– Musisz obciążyć firmę rachunkiem za pralnię, o ile to się da wyczyścić.

– Na pewno.

– To dlatego wyglądałaś na taką smutną, kiedy wróciłaś – powiedziała Elisabeth ze współczuciem i ku uldze Grace zaczęła przeglądać foldery na biurku. Po chwili jednak znów wróciła do tematu: – To co z tymi oknami?

Grace, choć miała nadzieję, że rozmowa dobiegła końca, mu-

siała powtórzyć, co mówił Jack.

- Rozumiem. - Elisabeth pokiwała głową. - To rzeczywiście problem. Zadzwoń do pani Naughton i wytłumacz jej sytuację. Może to ją przekona, żeby przyjąć ofertę Graftona. To starsza kobieta. Ostatnią rzeczą, jakiej jej trzeba, to proces za narażenie kogoś na utratę zdrowia lub życia.

Grace zgadzała się z tym, choć myślała, że Grafton miałby dostać domy, była gorzką pigułką do przełknięcia.

Tego dnia nie mogła się połączyć z panią Naughton, choć wielokrotnie wybierała numer. Postanowiła, że spróbuje się z nią skontaktować następnego dnia, nawet jeśli będzie musiała jechać do niej na wybrzeże. Właściwie nawet spodobał jej się pomysł dłuższego wyjścia poza biuro. Nie musiałyby się bać, że Jack złoży im kolejną wizytę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jack był jeszcze w łóżku, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Rzucił przekleństwo i schował głowę pod poduszkę, starając się odciąć od niepożądanego dźwięku. Nie był w nastroju na przyjmowanie gości, zwłaszcza jeśli miałyby nim być Sean.

Ktoś po raz kolejny nacisnął dzwonek, tym razem dłużej. Jack z niechęcią zwlókł się z łóżka, po czym podszedł do okna. Nieznany samochód w stylu vintage stał przed bramą. Z pewnością nie należał do Seana, więc do kogo?

Szybko założył spodnie i T-shirt, po czym zbiegł bosy po schodach, wiedząc, że jego włosy z pewnością sterczą we wszystkich kierunkach. Gdy otworzył drzwi, starannie ubrany mężczyzna koło sześćdziesiątki zaczął się przedstawiać, ale przerwała mu starsza kobieta, która właśnie zaczęła wysiadać z samochodu. Mężczyzna podbiegł, żeby jej pomóc.

– W porządku, James, poradzę sobie. Zaczekaj na mnie w samochodzie.

– Tak, proszę pani.

James był najwyraźniej przyzwyczajony do posłusznego wypełniania poleceń.

– Pan Connolly, jak miemam – powiedziała kobieta, spoglądając na Jacka. – Zaprosi mnie pan do środka?

– Pani Naughton? – zdziwił się Jack. Któż inny mógłby to być? Z tego co słyszał, starsza dama miała swój niepowtarzalny styl.

– We własnej osobie. Mogę wejść?

– Tak, naturalnie. – Jack cofnął się automatycznie do środka. – Proszę. Napije się pani kawy?

– Kawa! – jęknęła teatralnie, przechodząc do salonu. – To jedyne, co potrafią pić młodzi ludzie. Nie ma pan herbaty?

– Oczywiście, proszę pani – odparł, świadomie naśladowując zachowanie Jamesa. – Pójdę zaparzyć.

– Nie ma pan gosposi, panie Connolly?

– Owszem, mam, ale dziś wzięła wolne, proszę pani.

Wrócił po kilku minutach, niosąc na tacy imbryk, mały dzbanuszek z mlekiem i filiżankę.

– Czy pozwoli pani, że naleję?

Jeśli nawet wychwyciła nutę drwiny w jego głosie, nie dała tego po sobie poznać.

– Nie jestem niedołęzna – prychnęła, podejrzliwie zaglądając do filiżanki. – Ufam, że jest czysta.

– Jak kryształ. Proszę wybaczyć brak wyszukanej zastawy stołowej. Dopiero się urządza. Przyjechała pani z daleka. Czemu zawdzięczam ten honor?

Brwi pani Naughton poszybowały w górę.

– Chce pan kupić domy w Culworth, czy tak?

– No, tak – zaczął ostrożnie. Mimo że nie pojechał już więcej do agencji, rozmawiał z przedstawicielką przez telefon. – Z tego, co zrozumiałem, pan Grafton podniósł swoją ofertę.

– Owszem. Nieznacznie – rzekła, upijając łyk herbaty. – Nie lubię być straszona, panie Connolly.

Jack zmarszczył brwi.

– Domy nie grożą zawaleniem – zaczął dyplomatycznie. – Wnętrza wymagają remontu, to prawda, ale mury są solidne.

– To samo powiedziałam Grantowi Hughesowi. Mój rzeczoznawca budowlany uważa, że nie ma żadnego zagrożenia.

– Cóż, ramy okienne są przegniłe – dodał szczerze. – Szkło z rozbitych szyb także może stanowić zagrożenie. Wiele wskazuje na to, że dzieciaki urządziły sobie w domu bazę. Mimo to uważam, że to piękne domy.

– Dlatego postanowiłam dać panu szansę, żeby mógł pan przedstawić swoją ofertę. Widzę, co pan zrobił ze swoim domem, który do niedawna był ruiną. Podoba mi się to.

– Skąd pani wie, że jestem zainteresowany kupnem? – Grace z pewnością nie mogła jej powiedzieć.

– Spytałam w agencji, kto się kręcił po posesji w zeszłym tygodniu. Widziano pannę Spencer z jakimś mężczyzną. Kiedy się dowiedziałam, że to pan, zdecydowałam się przyjechać i porozmawiać.

– O sprzedaży? Chce pani powiedzieć, że dostanę to, czego

chcę?

- To zależy, czego pan chce, panie Connolly - odparła wesoło.
- Może wcale nie chodzi panu o domy?
 - Obawia się pani, że chciałbym je zburzyć?
 - Nie. - Pani Naughton wstała z miejsca, posyłając mu krytyczne spojrzenie. - Zaryzykowałabym stwierdzenie, że był pan zainteresowany przede wszystkim tą młodą damą, która pana oprowadzała. - Zaśmiała się z wyższością. - Tak, tak, mam swoich szpiegów, panie Connolly. Dozorca kościoła, który jest teraz na emeryturze i ma dużo wolnego czasu, widział was razem. To on mi powiedział, że ktoś myszkował po mojej posesji.

Grace westchnęła głęboko. Naprawdę nie miała ochoty pracować w pubie tego wieczoru. Bolała ją głowa i marzyła tylko o tym, by jak najszybciej położyć się do łóżka. Nie chciała przyznać, że ból głowy związany jest z reprimendą, jakiej kilka godzin wcześniej udzielił jej pan Hughes. Okazało się, że domy pani Culworth nabył Jack Connolly.

- Wiesz, jak zależało na tych posiadłościach panu Graftonowi!
- grzmiał, a choć robił to za zamkniętymi drzwiami gabinetu, Grace była pewna, że i tak wszyscy w biurze słyszą głos rozścieczonego szefa. - Pan Grafton to przyjaciel i wieloletni klient naszej agencji nieruchomości. A kim jest Connolly? Ja nic o nim nie wiem. Mieszka tu gdzieś?

Grace korciło, żeby zwrócić uwagę panu Hughesowi, że jeśli prześledzi dokumenty, które leżą przed nim na biurku, prawdopodobnie znajdzie odpowiedź na każde pytanie.

- Mieszka w Rothburn.
- W Rothburn? No to wszystko jasne. A więc nie zaprzeczysz, że to od ciebie dowiedział się o domach pani Culworth?
- To nieprawda - zaprzeczyła oburzona. - To znaczy niezupełnie.
- Więc jednak.
- Nie, nie wspomniałam mu o tym nawet słowem, ale kiedy przyszedł do biura, przez przypadek usłyszał moją rozmowę z panem Graftonem. Pan Connolly to znajomy mojego znajomego. Studiowali razem.

– I teraz mieszka w okolicy?

– Tak.

– Dobrze – rzucił szorstko. – Nie wyciągnę wobec ciebie konsekwencji. Będiesz jednak musiała powiedzieć panu Graftonowi, co się stało. To twój klient. Z samego rana powinnaś mu wyjaśnić sytuację.

Ta perspektywa nie nastrajała jej optymistycznie. Znała Williama Graftona na tyle, by wiedzieć, że nie przyjmie tej wiadomości spokojnie i będzie zadowolony, mogąc wyładować się na niej.

– Grace! Grace!

Głos ojca przypomniał jej, że sprawami agencji zajmie się następnego dnia, a teraz musi pomóc w pubie. Wzięła aspirynę, popiła dużą ilością wody i bez entuzjazmu zeszła na dół. Miała stanąć za barem w zastępstwie za Rosie Phillips, która pojechała do Newcastle. Uznała, że właściwie powinna się wprawić, na wypadek gdyby pan Hughes postanowił ją jednak zwolnić.

Była dopiero dziewiętnasta i w pubie nie było jeszcze dużego ruchu, ale należało umyć szklanki i przygotować składniki do drinków. Powoli wciągała się w pracę, aż w końcu zapomniała o bólu głowy. Gości przybywało, a ona coraz szybciej kursowała między barem a stolikami. Serwowała drinki, a w przerwie roznosiła jedzenie.

W pewnym momencie do pubu wszedł potężnie zbudowany, wysoki mężczyzna. Grace przystanęła z dwoma talerzami w dłoniach. Zaskoczenie odebrało jej mowę. Przecież mówił, że nigdy tu nie przychodzi.

– Cześć. – Jack Connolly poczuł się zobligowany, by wyjść jej naprzeciw.

– Cześć. – Wskazała na talerze. – Przepraszam, ale muszę...

– Zaczekaj. Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Nie mamy o czym, panie Connolly – odparła, plecami popychając drzwiczki baru. – Do widzenia.

Obserwował z frustracją, jak znika w sąsiadującym z barem pomieszczeniu. Nie oczekiwał, że będzie zachwycona, że go widzi, ale nie musiała traktować go od razu jak intruza. Zaklął bezgłośnie. Problem polegał na tym, że nie potrafił wyrzucić z głowy tego, co się między nimi stało. Nie mógł myśleć o niczym innym

od tamtego ranka w nadmorskim domku. Ale to nie był jedyny powód, dla którego postanowił ją odwiedzić.

Czekał cierpliwie na Grace, z nadzieją, że nie uciekła jakimś tylnym wyjściem. Po kilku minutach wyszła z baru i minęłaby go bez słowa, gdyby nie zastąpił jej drogi.

– Przepuść mnie – rzuciła gniewnie.

– Dobrze, ale najpierw mnie wysłuchaj. Rozumiem, że wtedy w Culworth zrobiłem na tobie złe wrażenie, ale, na miłość boską, to był tylko pocałunek. Przyszedłem cię przeprosić.

– Przeprosić?

Do diaska, tego się nie spodziewała.

– Tak. Wiem, że miałaś nadzieję, że zrezygnuję z kupna domów, ale...

Domów? Za to przeproszał? Grace nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy martwić.

– ...widzisz, ja naprawdę uważam, że mogę zrobić z nich coś dobrego.

Otworzyła szeroko oczy. Do diaska, nie mówił o nich, o ich pocałunku, który dla niej był czymś więcej niż pocałunkiem, tylko o cholernych domach w Culworth. Ponieważ wciąż nie odpowiadała, Jack kontynuował.

– Szczerze mówiąc, na początku wcale nie miałem ochoty w nie inwestować. Nie kiedy pan Hughes powiedział, że Grafton jest w stanie zapłacić więcej, ale wtedy pani Naughton powiedziała...

Tego już było za wiele.

– Kontaktowałeś się z panią Naughton? – zawołała z niedowierzaniem. Ten typ za plecami jej szefa rozmawiał z właścicielką. Nic dziwnego, że pan Hughes urządził awanturę.

– Nie, to ona przyjechała do mnie.

Grace opadła szczęka. Dosłownie.

– Pani Naughton przyjechała do twojego domu? Nie wierzę.

Jack popatrzył na nią z ukosa. Na miłość boską, co jest z tą kobietą? Dlaczego ciągle traktuje go tak, jakby zrobił coś złego.

– No cóż, wierzysz czy nie, taka jest prawda – powiedział chłodnym tonem. – Ludzie czasami przychodzą do mojego domu. – Zrobił pauzę. – Ty przyszłaś.

– Skąd wiedziała, gdzie mieszkasz?

– Jestem znany w okolicy – odparł kpiarsko. – Myślałem, że o tym wiesz.

Twarz Grace pokryła się rumieńcem. Nie cierpiała, kiedy własne emocje ją zdradzały.

– Muszę już iść. – Zmarnowała już wystarczająco dużo czasu na kłótnię z Jackiem, podczas gdy ojciec sam obsługiwał ludzi przy barze.

– Jak chcesz – odparł, wzruszając ramionami. – A jeśli chodzi o tamto... – Zawiesił głos. – Nie przejmuj się. Możesz wyjaśnić Seanowi, że to moja wina. Jeśli będzie chciał mi przyłożyć...

– Sean nie bije ludzi – oświadczyła zwięźle.

– Nie? – Reakcja Jacka była enigmatyczna. – Naprawdę? Cóż, może powinien.

Wtedy poczułbyś się lepiej? Zastanawiała się rozłoszczona, bo wiedziała, że to, co się stało, było nie tylko winą Jacka, ale również jej.

– Zakładam, że gdyby Lisa była ci niewierna, właśnie tak byś postąpił, czy tak?

Jeśli tym pytaniem, poruszyła w nim jakąś czułą strunę, nie dał tego po sobie poznać. Prawda była taka, że kiedy był przy Grace, w ogóle nie myślał o zmarłej żonie.

– Do widzenia, Grace. Nie będę ci już przeszkadzał.

– Wychodzisz? – spytała, jakby nagle poczuła wyrzuty sumienia.

– A dziwisz się?

– To przecież publiczne miejsce. Nie mogę ci zabronić, gdybyś chciał się czegoś napić.

– Wiem, ale przecież nie chcesz mnie tu. I wyobraź sobie, że ja też mam uczucia.

– A gdybym powiedziała, że nie dbam o to, co zrobisz?

– Odparłbym, że tego się spodziewałem.

Grace chciała coś dodać, gdy nagle poczuła, że ktoś otwiera drzwiczki, o które się oparła.

– Tato! – krzyknęła. – Mogłam polecieć do tyłu.

Pan Spencer nie powiedział ani słowa, ale jego spojrzenie zatrzymało się na Jacku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Wszystko w porządku, Grace? – Ton głosu pana Spencera wyrażał raczej zaciekawienie niż wrogość.

Jack patrzył, jak Grace przesuwa koniuszkiem języka po rozchylonych wargach i choć rozpraszał go ten widok, zapanował nad sobą i pospieszył z wyjaśnieniem, kim jest.

– Nazywam się Jack Connolly, panie Spencer. Właśnie opowiadałem Grace o tym, że za pośrednictwem agencji, w której pracuje, udało mi się nabyć nieruchomość. Już wychodzę. Chyba zanudziłem Grace. Powinienem być się domyśleć, że rozmowa o kwestiach biznesowych poza godzinami pracy nie jest przyjemna.

– No cóż, teraz Grace pracuje dla mnie – zauważył pan Spencer, po czym zwrócił się do córki: – Trzeba roznieść dania.

– Już idę – odparła i zanim zdążyła zniknąć za barem, rzuciła Jackowi krzywy uśmiech. Myślała o tym, że ojciec chyba zapomniał, że nie jest już uczennicą, a dorosłą kobietą. Zawsze prześwietlał każdego chłopaka, którego przyprowadzała do pubu. Tylko że Jack Connolly nie był jej chłopakiem.

Mężczyźni, pozostawieni sami, mierzyli się wzrokiem z wymuszoną uprzejmością.

– Obawiam się, że moja córka nie przepada za pracą w pubie – zadeklarował pan Spencer, chcąc zagaić rozmowę. – Jestem Tom Spencer, ojciec Grace, jak zdążył pan zauważyć. Spotkaliśmy się już kiedyś?

– Nie mieliśmy przyjemności. Sprowadziłem się do miasteczka jakieś osiemnaście miesięcy temu. Wyremontowałem tę starą posiadłość nad wybrzeżem.

– Naprawdę?

Pomimo jego słów Jack był pewien, że Tom Spencer doskonale wie, kim jest i gdzie mieszka.

– Z tego co się orientuję, zna pan chłopaka Grace.

– Zgadza się.

– Seana – dodał Spencer. – To dobry chłopak. Razem z żoną przepadamy za nim.

Jakby mnie to obchodziło, pomyślał Jack z irytacją.

– A ten remont już pan zakończył?

– Proszę mi mówić po imieniu, po prostu Jack. Tak, skończyłem kilka miesięcy temu. Nie ukrywam, że było to duże wyzwanie, ale tym większą mam satysfakcję.

– Na pewno.

Tom Spencer zastanawiał się nad czymś przez chwilę, po czym wskazał na bar.

– Pozwól, że postawię ci drinka. Zawsze witamy tu nowo przybyłych.

– Och, nie trzeba... – Jack zaczął protestować, ale Tom Spencer pozostał niewzruszony.

– Chociaż tyle mogę zrobić po tym, jak przerwałem ci rozmowę z Grace. – Pchnął drzwiczki i stanął za barem. – Jestem ciekawy, co to za posiadłość, którą zamierzasz kupić.

Jack nie chciał być nieuprzejmy, więc przyjął zaproszenie, choć bez entuzjazmu. Wciąż wypatrywał Grace, a gdy pojawiła się po kilku minutach, niosąc na tacy talerze, dostrzegł w jej oczach zaskoczenie, że jeszcze tu jest. Widział, że posłała ojcu zaniepokojone spojrzenie, jakby próbowała zgadnąć, o czym rozmawiają. Jack miał ochotę zawołać, żeby się nie bała, bo gdyby powiedział Spencerowi o ich wizycie w Culworth, ten z pewnością nie byłby dla niego taki miły. Korzystając z jego sugestii, zamówił piwo. Zazwyczaj wolał z butelki, ale musiał przyznać, że to, które dostał, było pyszne, o kremowym, intensywnym smaku. Po chwili Grace była już z powrotem. Stała za barem, a gdy spostrzegła, że ojciec zajęty jest obsługiwaniem kolejnego klienta, nachyliła się w stronę Jacka.

– Zmieniłeś zdanie – powiedziała, a Jack nie był pewien, czy jest z tego powodu zadowolona, czy też rozczarowana. – Mam nadzieję, że ojciec cię nie zagadał.

– Poradziłem sobie. – Upił łyk piwa, a następnie wytarł usta wierzchem dłoni. – A ty?

– Co ja? – rzuciła podejrzliwie, z niepokojem w zielonych

oczach.

Jack miał ochotę wyciągnąć ręce, objąć dłońmi tę śliczną twarz i za pomocą czulego dotyku rozpędzić jej wszystkie obawy. Wiedział, że nie może odpowiedzieć, jeśli nie chce jednocześnie zdradzić własnych uczuć. Niepotrzebnie tu przychodził. Nie powinien przyjmować zaproszenia jej ojca.

Wziął kolejny łyk piwa i odstawił niemal pusty kufel na blat. Grace spostrzegła to i powiedziała impulsywnie:

– Pozwól, że postawię ci jeszcze jedno piwo.

– Dziękuję, już wystarczy. Było bardzo dobre. Podziękuj ojcu ode mnie.

– Idziesz już?

– A nie tego chciałaś?

Grace opuściła wzrok, bezradna wobec emocji, które kotłowały się w głowie.

– Ja... Ja miałam cię zapytać, co pani Naughton ci powiedziała – skłamała, poruszając ten temat pod wpływem nagłego impulsu.

– Co o niej myślisz? Ma charakterek, co?

– Owszem, ma – przyznał skwapliwie. – Znasz ją dobrze?

– Nie bardzo. To mnie wydelegowano, żeby rozmawiać z nią o sprzedaży domów.

– Które chciał kupić Grafton.

Grace zrobiła niezadowoloną minę.

– Tak. Będę musiała mu jutro powiedzieć, że domy kupił ktoś inny. Nie będzie tym zachwycony.

– Chcesz, żebym zrobił to za ciebie?

To była kusząca propozycja, ale Grace nie mogła się na to zgodzić.

– To moje zadanie. Pan Hughes wyraźnie dał mi to do zrozumienia.

– Hughes? A, to ten facet z agencji.

– Mój szef – dodała ze zbolaną miną. Pomyślała, że właściwie przyjemnie rozmawia się z Jackiem, jeśli nie padają seksualne podteksty. Choć, gdyby miała być tak zupełnie szczerą, musiałaby przyznać, że owe podteksty wcale znów jej tak bardzo nie przeszkadzały. Chciała coś powiedzieć, ale najpierw musiała obsłużyć kolejnego klienta. Kiedy wróciła do Jacka, ten już wstał ze

stołka barowego.

– Hej, widzę, że jesteś zajęta – rzekł, zastanawiając się, czy sobie to wyobraził, czy też naprawdę ich relacje zrobiły się mniej napięte. – Nie zapomnij podziękować ode mnie ojcu za piwo. Dobranoc, Grace.

Niemal w tym samym momencie, kiedy Jack odszedł od baru, pojawił się przy niej ojciec.

– O czym rozmawiałaś z panem Connollym? – spytał.

– O tym i o tamtym – odparła wymijająco. – Głównie o sprzedaży domów. Coś jeszcze chcesz wiedzieć?

– Nie rób takiej miny. Jestem po prostu ciekawy. Wydawałaś się... bardzo przyjacielska.

– Och, tato!

– Czy Sean zna go dobrze? Gdybym był twoim chłopakiem, miałbym wobec niego pewne podejrzenia.

– Sean nie jest już moim chłopakiem, tato! – wypaliła bez zastanowienia. Dlaczego chciała tak mocno to podkreślić?

– Wiem, że jemu wciąż na tobie zależy. Wszystkie pary mają wzloty i upadki, trzeba tylko przeczekać najgorsze.

– Może – przyznała niechętnie. Już dawno posłałaby Seana do diabła, gdyby tylko zwrócił pieniądze rodzicom. – W każdym razie Jack Connolly nie jest mną zainteresowany.

– Tak myślisz?

– To tylko klient, tato.

Tom Spencer zmarszczył brwi.

– Twój klient?

– Właściwie nie. – Grace zaczynała żałować, że nie ucięła tej rozmowy wcześniej. Męczyło ją to przesłuchanie. – Ale to ja pokazałam mu w zeszłym tygodniu pewną nieruchomości.

– Hm... – Ojciec nie wyglądał na uszczęśliwionego tym faktem. – Czyli będziesz wiedziała, co planuje zrobić z tą nieruchomością?

– Tato, ledwie znam tego człowieka. Nie wiem, co zamierza. Pewnie to samo, co pan Grafton.

– Czyli Jack Connolly kupuje coś, co chciał dostać Will?

– Will? Ach, pan Grafton. Cóż, właścicielce bardziej przypadła do gustu oferta Jacka. To nie moja wina.

Ściemniało się, kiedy Jack dotarł do domu. Kiedy otworzył drzwi i wszedł do środka, instynktownie wyczuł, że nie jest sam. Włączył światło i wtedy ją zobaczył. Lisa siedziała na schodach ze skrzyżowanymi nogami, z nieodłącznym jednym sandałem związającym smętnie ze stopy.

– Myślałam, że już się ciebie nie doczekam.

– Miałem coś do załatwienia – odparł, kierując się do kuchni.

Nie jadł kolacji, ale nawet nie czuł głodu. Włączył jednak ekspres do kawy i podstawił kubek. Był rozdrażniony, zirytowany i to nie za sprawą zmarłej żony.

– W lodówce jest duszona cielęcina – powiedziała Lisa, stając w drzwiach. – Pani Honeyman przyniosła to dziś rano.

– Nie jestem głodny – mruknął. Pani Honeyman była gosposią, ale często zachowywała się jak dobra ciocia, która martwi się, że jej siostrzeniec bez opieki może umrzeć z głodu, dlatego często zostawiała w lodówce jakieś danie.

– Skąd ten zły nastrój? – dopytywała się Lisa.

– Nie twój interes. Radzę, żebyś nie wchodziła mi w drogę, chyba że szukasz guza.

– Och, jej! – zawołała, robiąc głupią minę. – Już się boję.

Jack nie odpowiedział. Naprawdę był rozłoszczony i nie miał ochoty na kłótnię z duchem.

– Domyślam się, że znów się spotkałeś z ponętą panną Spencer.

– Daruj sobie.

– Cóż, będę musiała się pogodzić z faktem, że wolisz jej towarzystwo od mojego.

– Daj spokój. Ona ma chłopaka, zapomniałaś?

– Sean Nesbitt! – wycedziła jadownicę. – On się nie liczy.

– Co masz na myśli?

Jack mierzył ją uważnie wzrokiem, ale postać zaczęła blaknąć.

– Nic – zdążyła powiedzieć, po czym zniknęła.

Jack zaklął. Wziął solidny łyk czarnej kawy, niemal parząc sobie usta. Jak długo jeszcze będzie nawiedzał go duch?

Trzy tygodnie później Jack podpisał dokumenty i stał się właścicielem domków w Culworth. Sprzedaż obyła się bez żadnych nie-

spodzianek. Pani Naughton była zadowolona, czemu dała wyraz, zapraszając go na obiad któregoś dnia, z którego to zaproszenia Jack jeszcze nie miał okazji skorzystać.

Agencja nieruchomości podchodziła do sprzedaży mniej entuzjastycznie, mimo że pani Naughton wypłaciła im odpowiednią należność.

Gdy Jack spotkał się z panem Hughesem, przekonał się, że szef Grace jest nadętym bubkiem, traktującym go z wyraźną niechęcią. Przychodząc do biura, Jack miał nadzieję, że spotka Grace, ale rozczarował się. Miał nawet ochotę podpytać panią Fleming, powstrzymał się jednak. Wolał sobie wmawiać, że Grace ani trochę go nie obchodzi.

W sobotę czekała go przykra niespodzianka. Akurat wrócił z Culworth, gdzie spędził rano z robotnikiem budowlanym, gdy zauważył na swoim podjeździe srebrnego mercedesa. W samochodzie nikogo nie było, ale po chwili zza domu wyszedł Sean. I Grace!

– Cześć, stary, podziwialiśmy twój ogród – zawołał wesoło Sean. – Domyślaliśmy się, czy też raczej mieliśmy nadzieję, że wrócisz na lunch.

– No... – zaczął Jack, otwierając przed nimi drzwi. – Wejdźcie, zapraszam do salonu. Znacie drogę. Dajcie mi tylko minutkę. Muszę się odświeżyć.

– Koniecznie – odparł Sean, ostentacyjnie zatykając nos palcem.

Nie zdawał sobie sprawy, że Grace posłała mu mordercze spojrzenie. Najchętniej dałaby mu w twarz. Ona także poczuła woń ciała Jacka, ale nie było w tym nic nieprzyjemnego, a wręcz przeciwnie.

– To leczę, zaraz będę. – Oczy Jacka na moment spotkały się z oczami Grace. – Cześć, miło znów cię widzieć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Mówiłem ci – rzucił triumfująco Sean, gdy tylko Jack wyszedł z salonu. – Wiedziałem, że zaraz przyjedzie.

Grace wzruszyła ramionami.

– Pewnie był w Culworth – stwierdziła obojętnie, żeby podtrzymać rozmowę. – Włosy miał w białym pyłe, czyli zaczął remont domków.

– A co mnie to obchodzi? – rzucił bez troski. Usiadł na sofie i poklepał miejsce obok siebie. – Chodź tutaj. Chcę ci pokazać, jaki jestem wdzięczny, że zgodziłaś się przyjechać ze mną. Od dawna ze mną nie rozmawiałaś – dodał niemal z wyrzutem. – Ciągle mam nadzieję, że zmienisz zdanie i wrócisz do Londynu. I do mnie.

– Nie zaczynaj znowu. A przyjechałam tu z tobą tylko dlatego, że tata mnie o to poprosił.

Nie była zachwycona, kiedy Sean poprzedniego wieczoru pojawił się w pubie. Nie widziała go siedem tygodni i wcale za nim nie tęskniła. Jedyne, co ją obchodziło, to żeby oddał rodzicom pieniądze, choć pomalu zaczynała wątpić, czy to kiedykolwiek nastąpi. Domyślała się, że Sean chce naciągnąć Jacka na pożyczkę. Pewnie będzie mamił go obietnicami wielkiego sukcesu, tak jak ojca.

– No chodź do mnie – mówił kusząco. – Przynajmniej udawaj, że wciąż jesteśmy parą. Nie stawiaj mnie w niezręcznej sytuacji, nie przy Jacku.

Grace przygryzła wargę. Czy lepiej było udawać, że wspiera Seana, niż przyznać, że boi się uczuć, które wzbudzał w niej Jack?

– Myślisz, że mogę się sam obsłużyć i wziąć sobie piwo? – Sean podniósł się z sofy. – Pić mi się chce.

– Nie możesz myszkować po cudzej kuchni – zaprotestowała, po czym wskazała na okno, starając się odwrócić uwagę Seana. –

Zobacz, jaki fantastyczny widok. Można by tak godzinami stać i podziwiać linię horyzontu, kolor morza i nieba.

– Żartujesz sobie? Jeśli myślisz, że traciłbym czas, gapiąc się na wodę, to jesteś w dużym błędzie. Mam ciekawsze rzeczy do roboty.

– To nie było zaproszenie – przerwała szorstko.

W tym momencie do pokoju wszedł Jack. Grace dostrzegła na ciemnych włosach błyszczące kropelki wody. W jasnej koszuli i dżinsach wyglądał tak seksownie, że musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby nie gapić się na niego bez końca.

– Jack, stary! Właśnie podziwialiśmy widok z okna.

– Naprawdę? – spytał powątpiewająco, jakby słyszał ich wcześniejszą rozmowę.

– No – przytaknął Sean z nerwowym uśmiechem. – Zaproponuj mi piwo? Od chodzenia po twoim ogrodzie zachciało mi się pić.

– Jasne. A ty, Grace, napijesz się czegoś?

Ton jego głosu i sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiały, że trudno jej było skupić uwagę.

– Tak, chętnie.

– Tylko nie piwo, co, Gracie? – zarechotał Sean, sam ubawiony tym, co powiedział.

Jackowi najwyraźniej nie spodobał się ten rodzaj poczucia humoru, bo na jego twarzy nie pojawił się uśmiech.

– Może być białe wino?

– Tak – przytaknęła.

– Zaraz wracam.

– Pójdę z tobą. – Sean, nie czekając na zaproszenie, ruszył za nim do kuchni.

Jack otworzył lodówkę, wyjął dwa piwa oraz butelkę chardonnay.

– Chcesz szklanek? – spytał, rozglądając się za korkociągiem.

– Nie, nie trzeba – odparł Sean, po czym otworzył butelkę i pociągnął z zadowoleniem pierwszy łyk. – Fajnie mieszkasz. Założę się, że to miejsce kosztowało fortunę.

– Zdziwiłbyś się, ale cena była bardzo przystępna – stwierdził Jack, choć nie lubił rozmawiać o pieniądzach. – Posiadłość była

w opłakanym stanie.

– Ale chyba mi nie powiesz, że sam to wszystko wyremontowałeś. Jesteś architektem, a nie zwykłym robotnikiem.

– Może jednym i drugim. – Jack nie miał ochoty wprowadzać Seana w szczegóły. – A co z tobą? Znalazłeś jakąś pracę w Northumberland czy zdecydowałeś się pozostać w Londynie?

– Właściwie to nie rozglądałem się za pracą tutaj. Nie mów tego Grace. Wciąż mam nadzieję, że znajdę sponsora dla mojego biznesu. – Upił kolejny łyk. – Może ty masz jakiś pomysł?

– Potrzebujesz sponsora, żeby ruszyć z tą stroną internetową? Myślałem, że to prosta sprawa.

– Nie w przypadku tej strony – skorygował krótko. Nie przerywając, dopił piwo i odstawił pustą butelkę. – Masz jeszcze jedno?

– Jasne.

Jack otworzył lodówkę i wyjął kolejną butelkę.

– Powinniśmy wracać do Grace. Zacznie się martwić, gdzie się podziliśmy.

– Ach, Grace. – Sean jakby nagle przypomniał sobie o jej istnieniu. – Nie pogniewa się. Rozumie, że starzy kumple muszą pogadać. Widziałeś się z nią, kiedy byłem w Londynie, no nie?

Jack trzymał emocje pod kontrolą.

– Masz na myśli, że spotkaliśmy się w agencji nieruchomości? Pokazała mi domy w Culworth.

Sean zmrużył oczy.

– I co o niej myślisz? Śmiało, nie krępuj się.

– A co mam myśleć? Jest bardzo miła. I profesjonalna. – Po chwili dodał: – Jesteś szczęściarzem.

– No tak, jestem – przyznał, choć bez przekonania. – Grace zasługuje na więcej, niż mogę jej dać. Gdybym tylko znalazł sponsora... To takie frustrujące. Pewnie nie wiesz, jak to jest. Nigdy nie musiałeś odkładać każdego pensa.

– Ty też nie musisz – zauważył szorstko.

– A właśnie, że muszę, jeśli chcę osiągnąć to, co postanowiłem. Ja nie mam bogatej babci, która zostawi mi majątek.

– Przykro mi, że znalazłeś się w takiej sytuacji, Sean. Każdy ma problemy, zmartwienia. Ja także.

– Masz na myśli Lisę.

- Tak, Lisę - przyznał, czując wielkie wyrzuty sumienia, że w ostatnich dniach w ogóle nie myślał o zmarłej żonie. Jego myśli wypełniała inna kobieta.

- Lisa była bardzo piękna - powiedział w zamyśleniu Sean. - Wiem, że ją kochałeś. - Zrobił pauzę. - Musisz jednak przyznać, że nie była święta.

Jack rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Co to ma znaczyć?

Z tego co wiedział, Sean spotkał Lisę zaledwie kilka razy, w tym raz na ich ślubie, więc nie mógł wydawać sądów na temat jej zachowania czy charakteru.

- Próbuję tylko powiedzieć, że od wypadku minęło kilka lat - pospieszył z wyjaśnieniem, jakby się przestraszył rzuconych nieopatrznie słów. - Trzeba żyć dalej i korzystać z życia.

- Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, dlaczego tego po prostu z siebie nie wydusisz? Przyznaj, że przyjechałeś tu tylko dlatego, że potrzebujesz mojej pomocy.

- No już dobrze, dobrze, przyznaję. - Zamilkł na moment, po czym dodał konspiracyjnym tonem: - Opowiem ci o moim pomysle. Ta strona to coś, czego jeszcze nie było na rynku.

Minęło prawie pół godziny, zanim wrócili do salonu.

W tym czasie Grace siedziała na sofie i przeglądała pisma, które leżały na stoliku. Próbowała nie myśleć o tym, co kombinuje Sean. Doskonale wiedziała, że nie poszedł za Jackiem po to, żeby zwiedzić kuchnię. Kiedy wrócił do pokoju, na jego twarzy dostrzegła uśmiech satysfakcji. Poczwała w żołądku bolesny skurcz. A więc dostał to, czego chciał. Czy to możliwe, że tak łatwo udało mu się namówić Jacka na pożyczkę? A może Jack się zgodził, bo miał wyrzuty sumienia po tym nieszczęsnym pocałunku w Culworth?

- Mam dobre wieści - zawołał Sean.

Kiedy Jack podał jej kieliszek, opuściła wzrok, unikając jego spojrzenia.

- Dziękuję - mruknęła.

- Zgadnij jakie. - Nie musiała zgadywać, przecież wiedziała, co powie Sean. - Jack zgodził się zapoznać z moim pomysłem do-

tyczącym strony internetowej. Mówiłem ci, że będzie zainteresowany. Jest taki jak ja. Wyczuwa dobry interes nosem.

Grace miała na końcu języka cierpką uwagę, że Jack w ogóle nie jest taki jak Sean. Tamten z pewnością nie żerowałby na rodzinie swojej dziewczyny ani na dobroci przyjaciela. Dlaczego Sean uparł się na interes, który nie dawał żadnych gwarancji powodzenia? Omal nie doprowadził do bankructwa rodziców, w każdym razie zrobi to, jeśli nie odda im pieniędzy. Skąd ta determinacja, żeby brnąć w coś, co prawdopodobnie skończy się fiaskiem? Przecież musi wiedzieć, że na każdy projekt strony internetowej, który się powiedzie, przypada kilkanaście, które ponoszą klęskę.

– Więc jak? – spytał Sean. – Nie masz mi nic do powiedzenia? Nie pogratulujesz swojemu geniuszowi biznesu?

Grace wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale spojrzała na Jacka i pogarda w jego spojrzeniu zmroziła ją.

– No cóż... to wspinała wiadomość – wyjąkała.

Co innego mogła powiedzieć w tych okolicznościach. A nawet jeśli brzmiało to zupełnie nieprzekonywująco, Sean najwyraźniej usłyszał, co chciał usłyszeć.

Jack patrzył przez okno i powstrzymywał się, by nie powiedzieć czegoś, czego będzie żałował. Ku jego uldze Sean nie przeciągał struny.

– Chyba powinniśmy już iść. Matka Grace może się niepokoić. Już dość długo nas nie ma.

Grace spojrzała na niego z bezmierną frustracją. Nigdy wcześniej nie przejmował się tym, co mogła czuć jej matka. Ale prawdopodobnie zorientował się, że Jack ma ich serdecznie dość. Nawet ten gruboskórny Sean miał jakieś przebłyski inteligencji emocjonalnej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie myślisz chyba poważnie o tym, żeby robić jakieś interesy z Seanem Nesbittem!

Ranek był jeszcze wczesny, ale po męczącej i prawie bezsennej nocy, przeplatanej koszmarowymi, krótkimi majakami o wspólnym szczęściu Grace i Seana, Jack zdecydował zmierzyć się z kolejnym dniem, rozpoczynając od ulubionej kanapki z bekonem.

– A jakie to może mieć dla ciebie znaczenie? – spytał Jack, rzucając ponure spojrzenie w stronę Lisy. – Akurat ty nie ryzykujesz, że mogłabyś cokolwiek na tym stracić.

– Ranisz mnie! – zaprotestowała Lisa, tupiąc bosą stopą bez sandałka. Stała po drugiej stronie kuchni, przy oknie, z założonymi rękami, gotowa do walki.

– Akurat znam to uczucie – stwierdził spokojnie Jack, nakładając widelcem na pełnoziarnisty chleb posmarowany masłem plasterki skwierczącego jeszcze bekonu, prosto z patelni. Spojrzał na nią i wzruszył ramionami. – Prawda jest taka, że on ma rację. Miałem ogromnie dużo szczęścia. Przynajmniej, jeśli chodzi o sprawy finansowe. I może faktycznie jestem mu coś winien po tych wszystkich latach, gdy byliśmy dobrymi kumplami.

– Sean Nesbitt nigdy nie był dla ciebie „dobrym kumplem” – parsknęła Lisa, gotowa kontynuować swoją tyradę, ale zatrzymała się nagle, jakby nasłuchując. – Oho... zbliżają się kłopoty – jęknęła.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Jack podniósł głowę i spojrzał na Lisę dokładnie w momencie, gdy jej kontury zaczęły blednąć, aż zniknęła zupełnie. W jej miejsce, przez szybę okna, dostrzegł panią Honeyman, która przynajmniej pół godziny wcześniej, niż się tego spodziewał, zbliżała się do jego domu. Zduślił w duchu przekleństwo, doskonale rozumiejąc, co Lisa miała na myśli. Z rezygnacją podszedł do drzwi od strony ogrodu, żeby jej otworzyć. Pani Honeyman zawsze wchodziła przez drzwi ogro-

dowe, uznając, że główne wejście jest tylko dla gości.

– Panie Connolly! – wykrzyknęła zaskoczona, a Jack nawet nie musiał pytać, co miała na myśli.

– Tak, wiem – westchnął. – Smażony bekon nie jest dla mnie właściwą dietą. Ale byłem głodny! – starał się bronić, apelując do jej pierwotnych, matczynych uczuć.

Pani Honeyman pokręciła tylko głową i zaczęła sprzątać bałagan, jakiego narobił. Napełniła patelnię gorącą wodą z płynem do mycia naczyń, przepłukała sztućce i włożyła do zmywarki. Następnie, patrząc na Jacka, który beznamiętnie przeżuwał swoją kanapkę, spytała:

– Zakładam, że chciałby pan kubek dobrej kawy do swojej kanapki?

Jack, który miał pełne usta, przytaknął, kiwając głową. Nie przyznał się, że wypił już przynajmniej trzy.

Pani Honeyman była silną, mocnej budowy kobietą po pięćdziesiątce. Jako pierwsza odpowiedziała na jego ogłoszenie, w którym oferował pracę gospodyni. Spodobali się sobie od pierwszej rozmowy i zatrudnił ją bez chwili wahania. Oczywiście, desperacko starała się zmienić jego samotne przyzwyczajenia żywieniowe, głównie opierające się na fast foodach. Ale ostatnio jej zaangażowanie zaczęło go niepokoić.

– Będę dziś pracować cały dzień u pana – stwierdziła. – Może więc przygotuję panu obiad? Przyniosłam świeże pomidory i stek wołowy. Mogłabym zrobić panu smakowite bolognese – zasugerowała – Z cebulką i czosnkiem.

Jack starał się powstrzymać opryskliwą uwagę.

– To bardzo miłe z pani strony, pani Honeyman, ale... nie będzie mnie w domu na obiad – powiedział przeproszającym tonem. – Spotykam się z moimi budowlańcami w Culworth i prawdopodobnie zjemy coś razem na miejscu.

Pani Honeyman podniosła tylko brwi, na co w odpowiedzi Jack uśmiechnął się z udawanym entuzjazmem.

– Pewnie znów będziecie jedli niezdrowe kanapki w jakimś barze! – mruknęła niezadowolona. W takim razie przygotuję panu przynajmniej coś dobrego na kolację – zdecydowała.

Jack tylko pokręcił głową.

- Pani stanowczo za bardzo mnie rozpieszcza.

- Ktoś musi - odparła. - Już czas, by znalazł pan sobie jakąś miłą przyjaciółkę. Szanować pamięć żony, to bardzo pięknie, ale mężczyzna potrzebuje kobiety w swoim... - przerwała nagle, a jej policzki się zaczerwieniły, więc Jack postanowił pomóc jej wybrnąć z opresji.

- Tak, wiem, co pani ma na myśli - stwierdził z żalem, świadomy, że pani Honeyman nawet nie miała pojęcia, jak bardzo prawdziwe były jej słowa. Poprzedniej nocy miał kobietę w swoim łóżku. Niestety, problem polegał na tym, że ta kobieta nie miała o tym najmniejszego pojęcia.

Grace podjechała pod kościół i zaparkowała za starym pikapem. Mały parking był już prawie pełen, zauważyła, rejestrując małe audi i okazałą hondę. Ale nigdzie nie znalazła okazałego lexusa SUV-a i jej serce skurczyło się boleśnie. A była przekonana, że spotka tutaj Jacka.

Według tego, co usłyszała w agencji, chociaż w zasadzie nikt z nią o tym nie rozmawiał, pozwolenie na prace budowlane przy domkach wzdłuż plaży zostało wydane w rekordowym tempie. A osobiste zaangażowanie pani Naughton pozwoliło zamknąć sprawę sprzedaży w niecałe trzy tygodnie.

Oczywiście, zdała sobie sprawę Grace, w zasadzie nie było przecież żadnego powodu, by Jack musiał się tu pojawić. Jeśli prace już się zaczęły, a na to wyglądało, jego zaangażowanie mogło być ograniczone do minimum. Mógł oczywiście nadzorować prace od czasu do czasu, ale wątpiła, żeby był zainteresowany uczestnictwem w nich bezpośrednio. Westchnęła ciężko. Powinna była od razu pojechać do jego domu. Mimo obaw, że wszyscy zaczęliby ją obgadywać, gdyby to zrobiła.

Wiedziała też, że powinna była spróbować się z nim skontaktować o wiele wcześniej. Minął już prawie miesiąc, od kiedy Sean zaciągnął ją do domu Jacka. Prawie miesiąc, od kiedy zmusił ją do przeżycia tej krępującej sytuacji i upokorzył. Prawie miesiąc, i żadnej wiadomości od Seana, kiedy zamierza zwrócić pieniądze jej ojcu. I prawie miesiąc, od kiedy obiecała sobie, że już nigdy więcej nie spotka się z Jackiem Connollym.

Jak on na nią patrzył! Zadrżała na samo wspomnienie. Było dla niej oczywiste, że mógł pomyśleć, że ona jest tak samo winna tego, co zaszło, jak Sean. Może nawet myślał, że to z tego powodu nie protestowała, gdy całował ją tamtego ranka w jednym z domków. Nie należało tego wykluczyć, nawet jeśli ze wszystkich sił starała się okazać swoją niechęć do niego. Dlaczego więc tu przyjechała?

Grace otworzyła drzwiczki samochodu i wysiadła. Był piękny, słoneczny ranek. Zupełnie inny od tego, gdy była tutaj ostatnim razem. Nawet kościół wyglądał o wiele piękniej, w otoczeniu kwitnących drzew. A na horyzoncie morze wydawało się bardziej niebieskie niż kiedykolwiek. Czowała smak soli w powietrzu i ciepły powiew na policzku. Postanowiła przejść się wybrzeżem i sprawdzić, jak postępowaly prace nad domkami. Do obiadu nie miała nic pilnego do zrobienia.

Jak tylko doszła do plaży, zobaczyła lexusa. Był zaparkowany przy pierwszym domku, pośród innych samochodów, niektórych z przyczepami, wyładowanymi materiałami budowlanymi i narzędziami. Prace najwyraźniej ruszyły pełną parą. Grace zorientowała się nagle, że nawet jeśli spotka Jacka, nie będzie mogła porozmawiać z nim na osobności. Zwolniła kroku. Mogła równie dobrze zawrócić. Zresztą, w ogóle nie powinno jej tu być. Skończyła jednak wcześniej pokazywanie posiadłości potencjalnym klientom i nikt nie oczekiwał jej w biurze przed pierwszą.

W pewnym momencie z jednego z domków wyszedł mężczyzna i zauważył ją. To nie był Jack, ale szedł w jej stronę, najwyraźniej zastanawiając się, co tu robi i czego potrzebuje. Wyglądał zupełnie nieźle, po czterdziestce, i Grace zorientowała się, że już gdzieś go musiała spotkać.

– Nie powinna pani podchodzić bliżej – powiedział, wskazując na identyfikator przypięty do jego bluzy. – Ze względów bezpieczeństwa. Inspekcja dobrałaby mi się do skóry, gdybym pozwolił tu pani spacerować bez kasku.

Grace uśmiechnęła się blado, rozpoznając go w tym samym czasie, gdy i on najwyraźniej zrozumiał, kogo ma przed sobą.

– Jesteś córką Toma Spencera, prawda? – wykrzyknął. – Widziałem cię w pubie.

- Tak, to ja - potwierdziła lekko zakłopotana, zastanawiając się, ile procent szans miała, by spotkać tutaj, na tym odludziu, kogoś z Rothburn. Ale oczywiście to było podobne do Jacka, żeby zatrudnić ekipę, którą znał i której ufał. Wiedziała, że firma Boba Grady'ego była zaangażowana do prac renowacyjnych posiadłości Jacka.

- Wiedziałem - stwierdził Bob zadowolony ze swojej pamięci. - Co tu robisz? Pracujesz teraz w agencji nieruchomości, prawda? Nie mów mi, że Jack chce już sprzedać domki!

- Nie, nie! - zaprotestowała gwałtownie. Na pewno będzie musiała tłumaczyć się z tej wizyty swojemu ojcu. Nie miała wątpliwości, że Bob mu o tym opowie przy pierwszej okazji.

- A więc przyszłaś zobaczyć się z Jackiem?

Widać Bob nie odpuszczał tak łatwo, ale Grace właśnie przyszła do głowy przebiegła wymówka.

- Nie - odpowiedziała swobodnie, z niewinną miną. - Ale to właśnie ja pokazałam panu Connolly'emu te domki. Ponieważ akurat byłam w okolicy, postanowiłam wpaść i zobaczyć, jak postępują prace.

- Ach...

Nawet jeśli Bob uznał jej wyjaśnienia za mało przekonywające, nie pokazał tego po sobie. Na szczęście najwyraźniej miał inne problemy na głowie.

- Z pracami akurat mamy duży problem, nieprędka będziesz mogła zobaczyć postęp.

- Czy coś się stało? - spytała zaniepokojona. - Jakiś poważny problem?

- Zgadza się - westchnął Bob. - Znaleźliśmy błędy konstrukcyjne w fundamentach i będziemy musieli prawdopodobnie wszystko zburzyć.

- Rozumiem... - zmartwiła się.

- No właśnie... - Bob odwrócił się i przebiegł wzrokiem po budynkach. - Jack sprowadził innego architekta, by sprawdził, czy można coś zrobić, i właśnie rozmawiają. Mają chyba jakiś pomysł, jak uratować te wszystkie konstrukcje. Gdyby się nie udało, to pozostanie nam to wszystko zaorać. Przykra sprawa.

- Czy Jack bardzo się tym przejmuje? - spytała, zanim zdążyła

się zastanowić, a Bob spojrział na nią z ciekawością.

– Przejmuje? No cóż, na pewno nie jest zadowolony, mogę cię zapewnić. Ale jeśli ktoś może rozwiązać ten problem, to tylko on. Dostał już wiele nagród za swoje nietypowe projekty w Irlandii, wiedziałaś o tym?

Grace nie wiedziała, ale wcale jej to nie zaskoczyło. Czuła, że wszystko, za co Jack się wziął, musiał robić bardzo dobrze. Niewiarygodnie dobrze, pomyślała. Na pewno wiedział, jak kochać się z kobietą. Instynkt podpowiadał jej, że musiał w tym być wyrefinowanym ekspertem, jak we wszystkim innym.

Nagle zadrżała, mimo tego że dzień był ciepły. Przypomniała sobie, jak się czuła pod dotykiem jego dłoni, jak wyzywające były jego usta.

Po co ja tutaj przyjechałam, pomyślała. To głupota. Szczególnie, gdy samo wspomnienie jego zapachu drażniło jej zmysły, wrażliwe na tę upartą potrzebę, której nie była w stanie uśmieścić.

– A to właśnie Jack. – Bob przerwał jej myśli. – Idzie tu razem z tym drugim architektem. Mam nadzieję, że mają dobre wieści.

Grace poczuła się nieswojo, gdy zobaczyła, że Jack ją rozpoznał. Tym bardziej że nie wydawał się zadowolony z jej obecności.

– Mamy gościa, Jack – zawołał Bob, zanim Grace zdążyła się odezwać. – Grace mówi, że to ona pierwsza pokazała ci te domki.

– Zgadza się – przyznał Jack. Zbyt dobrze wychowany, by odpowiedzieć w inny sposób.

– Bob powiedział mi, że napotkaliście poważne problemy – zaczęła grzecznie. – Być może powinien pan porozmawiać z panią Naughton. Być może jest to powód do anulowania sprzedaży?

– Nic, z czym nie moglibyśmy sobie poradzić – stwierdził zwięźle i odwrócił się do Boba. – Ralph wyjaśni ci, co należy zrobić. Będziemy mogli zacząć prace w przyszłym tygodniu.

– To świetnie Jack! Na pewno będziemy gotowi!

Ralph pożegnał się i poszedł z Bobem w kierunku domków, tłumacząc swój pomysł.

Grace poczuła się skrępowana. Nie powinna była tu przyjeź-

dzać. Też powinna sobie pójść. Ale, gdy otworzyła usta, by się pożegnać, Jack ją uprzedził.

– Chciałbym zamienić z tobą kilka słów.

Mimo że czuła w tym tonie bardziej groźbę niż obietnicę, zdrżała w oczekiwaniu. Jakkolwiek by się starała, nie mogła ignorować jego magnetyzmu. Nie mogła nic poradzić na swoje instynktowne reakcje na jego ciemną, męską urodę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Przejdźmy się – zaproponował Jack, wskazując ścieżkę, która prowadziła od domków na skaliste wybrzeże. – Moglibyśmy porozmawiać w samochodzie, ale wiem, że wtedy wszyscy będą nas obserwować.

– I to ma dla ciebie znaczenie? – spytała Grace zgryźliwie.

Jack spojrzał na nią przeciągle.

– Pomyślałem, że będzie to miało dla ciebie znaczenie. Wolałbym już nie dawać Bobowi i jego ludziom więcej powodów do plotek. Będziemy łakomym kąskiem do obgadywania przy piwie w pubie.

– Mój Boże! – przeraziła się. – Myślisz, że naprawdę będą o nas plotkować?

– Myślę, że możesz być tego pewna.

– Gdybym tylko wiedziała, że zatrudniasz ludzi z Rothburn... – westchnęła.

– To byś tu nie przyjechała. Wiem. To nie był najlepszy pomysł.

– Musiałam z tobą porozmawiać – zapewniła skwapliwie.

– Domyśliłem się.

Gdy przechodzili obok domków, Grace miała wrażenie, jakby ich śledziło wiele par oczu. Jack wydawał się całkiem spokojny i dostosował swój długi krok do ograniczeń, jakie dawała jej w ruchach wąska spódnica. Ale mimo to wysokie szpilki nie pozwalały na dotrzymanie kroku.

Za domkami ścieżka stała się bardziej stroma. Wiatr wiał silniej, gdy zbliżali się do morza, ale Grace była za to wdzięczna. Miała nadzieję, że pomoże jej okiełznać szalejący w niej ogień.

– A więc? – spytał Jack, gdy byli już w bezpiecznej odległości. – O czym chciałaś ze mną porozmawiać?

Grace płochliwie obejrzała się za siebie, jakby wciąż ktoś ich śledził. Miała wrażenie, że każdy będzie w stanie odgadnąć jej uczucia z mowy jej ciała. Jack jej nie dotykał, a mimo to była

przeraźliwie świadoma jego bliskości. Jego ciepło otoczyło ją niekontrolowaną zmysłowością, a jego zapach przenikał każdy por jej skóry.

Gdy doszli do kamiennych schodków, które prowadziły w dół na plażę, Grace zatrzymała się.

– Myślisz, że moglibyśmy zejść aż do plaży? – spytała, chcąc się schronić jak najdalej przed niechcianymi świadkami ich rozmowy.

Jack spojrzał na nią. Jego oczy przemierzały całe jej ciało, od białej bluzki, przez wąską czarną spódnicę, aż do ciemnych pończoch.

– Czy naprawdę chcesz schodzić po tych schodach w tak wysokich szpilkach?

– Mogę zdjąć buty – stwierdziła, wzruszając ramionami. – Widzisz, już po problemie – zapewniła, stając przed nim bosa, w samych pończochach.

Jack zaczął żałować, że zgodził się na jej propozycję. Przynajmniej tu, na górze, miał wrażenie, że będzie w stanie zachować nad sobą kontrolę. Wiedział, że plaża będzie zupełnie pusta o tej porze. Nikt nie będzie się kąpał. Woda była na to stanowczo zbyt zimna. Byłby chyba szalony, gdyby przystał na jej sugestię. Lecz mimo to usłyszał zaskoczony swój własny głos:

– W porządku. Ale ja pójdę pierwszy. Tak na wszelki wypadek, gdyby się okazało, że to nie jest takie łatwe, jak ci się wydawało.

Grace przytaknęła, świadoma, że tak naprawdę to wspinanie się z powrotem będzie prawdziwym wyzwaniem. Tymczasem musiała z całych sił powstrzymać chęć oparcia się na ramieniu Jacka. Pod jego koszulą skóra musiała być ciepła, a widok rysujących się mięśni wprawiał ją w drżenie podniecenia. Kilkakrotnie zachwiała się na drobnych kamykach, i gdy zeszła już na piasek, zorientowała się, że pończochy, porwane w kilku miejscach, już jej się do niczego nie przydadzą.

Jack patrzył na nią rozbawiony.

– Odwróć się – nakazała, a gdy to zrobił, szybko pozbyła się pończoch i wepchnęła je w szpilki. – Już w porządku.

– Chodźmy tędy – zaproponował Jack. – Tam powinno być kilka jaskiń w skałach.

– Jaskinie? – Grace nie miała najmniejszego zamiaru chodzić z nim po ciemnych jaskiniach. Jedyne, co ją interesowało, to przekonać Jacka, że nie miała absolutnie nic wspólnego ani z Seanem, ani z jego planami inwestycyjnymi, na które potrzebował pieniędzy.

– O co chodzi, Grace? Czyżbyś się bała, co się może stać, gdy znajdziemy się całkiem sami?

– Nie!

– Na pewno?

– Na pewno.

– To dobrze, bo naprawdę nie masz się czego obawiać z mojej strony.

Jack żałował, że zgodził się na tę wycieczkę. Miejsce było zupełnie odludne, a cokolwiek by jej mówił, przynajmniej jedna część jego ciała zupełnie go nie słuchała.

– Czy usłyszałeś ode mnie kiedykolwiek, że ci nie ufam? – spytała. – Ja tylko... potrzebuję z tobą porozmawiać... to wszystko!

– Cały czas to powtarzasz. – Jack spojrzał na nią z oczekiwaniami. – Słucham więc.

– To nie takie proste... – zaczęła z wahaniem.

– Czyżby? – spytał Jack z przebiegłym uśmiechem. – Wcześniej nie zauważyłem, żeby rozmowa ze mną była dla ciebie problemem.

Grace patrzyła na niego w ciszy, aż wreszcie powiedziała:

– Czy obwiniasz mnie za to, że ostatecznie renowacja domków będzie kosztować o wiele więcej, niż zakładałeś?

– Nie... ale dlaczego pytasz? Czy wiedziałaś, że są w aż tak złym stanie?

– Nie! – zaprzeczyła natychmiast. – Może pani Naughton wiedziała, ale to starsza kobieta. Pewnie od lat nie była w środku.

– W porządku.

Grace wzięła głęboki oddech. Dlaczego po prostu nie wyjawiała, że nie ma już nic wspólnego z Seanem, że zupełnie nic do niego nie czuje... Bo to byłoby nielojalne, nawet jak dla niej.

Jack, patrząc na nią, zrozumiał, że walczy z czymś, czego z jakiegoś powodu nie jest w stanie wypowiedzieć. Podejrzywał, że chodzi o Seana.

– O co więc chodzi, Grace? Czy sto tysięcy, które pożyczyłem Seanowi, to za mało?

– Ty... ty pożyczyłeś Seanowi sto tysięcy? – spytała przerażona.

Jack nie odpowiedział. Już żałował, że jej o tym wspomniał. Odwrócił się i spojrzał na ocean. Był zadziwiająco błękitny i spokojny. Zupełnie inny od tego, jaki widział, gdy przyszedł tutaj po raz pierwszy.

Westchnął, zrezygnowany. Nie chciał kontynuować tej rozmowy. Nie z kimś, kto w oczywisty sposób był zainteresowany przede wszystkim jego dochodami. Czy Sean nie mógł sam do niego zadzwonić, zamiast wysłać kobietę, by załatwiała jego sprawy? Czyżby przewidywał, że jej zabiegi spotkają się z większym powodzeniem niż jego? A jeśli tak, to mówiło to wiele o relacji Seana z Grace...

– Słuchaj – zaczął, odwracając się w jej stronę. – To naprawdę nic wielkiego. Zdecydowałem się na ten ruch z pełną świadomością. Ale możesz powiedzieć swojemu chłopakowi, że nie dostanie ode mnie ani centa więcej. Nie będę więcej inwestował w jego firmę, dopóki mi nie dowiedzie, że na pewno wie, co robi.

Grace wyglądała na zaskoczoną. Czyżby sądziła, że nie mówi jej prawdy?

– Ja... nie wiem, co powiedzieć – zaczęła drżącym głosem, a w jej pięknych, zielonych oczach zalśniły łzy. – Ja nie wiedziałam, ile od ciebie pożyczył – wyszeptała. – Naprawdę, nie miałam pojęcia.

Jack chciał jej wierzyć. Ale nie powinien zapominać, że była dziewczyną Seana. Na pewno więc to jemu była winna lojalność. Poza tym na pewno słyszała, o czym rozmawiali z Seanem podczas wizyty w jego domu.

– W porządku – stwierdził, ale Grace musiała wychwycić sceptycyzm w jego głosie, ponieważ jej oczy nagle wypełniły się bólem.

– Nie wierzysz mi! – wykrzyknęła, a Jack był prawie pewien, że nie można kłamać i jednocześnie wyglądać tak niewinnie.

– A niech to, Grace – powiedział, wyciągając ręce i chcąc wziąć ją w ramiona, wzruszony jej bezbronnością, ale Grace od-

sunęła się na bezpieczną odległość.

– Nie – rzekła stanowczo. – Nie potrzebuję twojej litości.

– Nie lituję się – stwierdził Jack, podchodząc bliżej. Grace cofała się, aż poczuła twardą skałę za plecami. Nie miała już dokąd uciec.

– Grace... – zaczął, opierając jedną rękę na skale, koło jej głowy, i zaglądając głęboko w przerażone oczy. – Dlaczego nie odjechałaś stąd wcześniej?

– Chcesz powiedzieć, że nie powinniśmy tu przychodzić?

– Dokładnie tak – przyznał, i opuszczając głowę, zatopił się w jej wargi.

Smakowała dokładnie tak, jak pamiętał. Jej usta rozchyliły się, a on skwapliwie z tego skorzystał, pogłębiając pocałunek. Grace przyjęła go ochoczo, a Jack przywarł do niej, chcąc, żeby poczuła, jak bardzo jej pragnie. Ale wiedział, że jeszcze chwila i nie będzie mógł odpowiadać za konsekwencje, a chciał zachować trochę szacunku dla samego siebie.

Zdał sobie sprawę, że pomimo tego, jak bardzo mógł kiedyś kochać Lisę, żadna kobieta nie wywarła na nim jeszcze takiego wrażenia. Czuł jednocześnie usilną potrzebę chronienia jej i kochania się z nią do szaleństwa. Przepęniało go pożądanie, które było w stanie rzucić go przed nią na kolana.

– To szaleństwo – powiedział zduszonym głosem, przerywając nagle pocałunek i chowając twarz w zagłębieniu jej szyi. Grace drżała, a to tylko wzmocniło jego poczucie winy.

– Wiem... – wyszeptała, a gdy podniósł głowę, zobaczył w jej szeroko otwartych oczach mieszankę niepewności i oczekiwania.

– Więc powinniśmy już iść – stwierdził Jack, nie wykonawszy jednak żadnego ruchu. Nie jestem w stanie się poruszyć, stwierdził z niedowierzaniem. A gdy Grace podniosła dłoń, by dotknąć jego policzka, zadrżał. Grace uwielbiała czuć jego skórę pod swoimi palcami. Zachwyciło ją, jak czule ucałował jej dłoń. Ale po chwili ponownie jego wygłodniałe i gorące usta zawładnęły nią i nie była w stanie się obronić przed siłą jego zmysłowości. Odpowiedziała mu więc chętnie, odważnie, nie przejmując się zupełnie, czy ktoś mógłby ich w tej chwili zobaczyć. Instynktownie zatopiła palce w jego włosach, przyciągając go jeszcze bliżej do siebie.

Wówczas poczuła na swoich biodrach, jak bardzo jej pożąda, jak jego ciało reagowało na jej bliskość. Pragnęła, by przenikał ją swoim ciałem tak samo, jak jego język kusząco penetrował wnętrze jej ust.

Jack poczuł przyzwalającą odpowiedź jej ciała, co jeszcze bardziej doprowadzało go do szaleństwa. To się nie powinno zdarzyć, pomyślał, a jednocześnie jego dłoń wśliznęła się pod jej bluzkę. Miała biustonosz, ale szybko pozbył się tej koronkowej przeszkody. Powoli rozpinał guziki bluzki, rozkoszując się widokiem wyłaniających się piersi.

– Mój Boże – wyszeptał, opuszczając głowę i ściskając lekko ustami twardy sutek. – Jesteś taka piękna!

Grace odruchowo wstrzymała oddech, gdy poczuła, jak jego język zatacza delikatne kręgi na jej piersiach, a potem drażni wrażliwe sutki. Czuła szaloną rozkosz, która dawała jej ogromną siłę i radość, ale jednocześnie nie była pewna, jak długo będzie jeszcze w stanie utrzymać się na nogach. Jack starał się zachować rozsądek, ale nie miał na to najmniejszych szans. Jej dotyk, jej smak, jej piękno pokonały wszelki opór, a kiedy znów ją pocałował, wiedział, że nie ma już odwrotu.

Silne dłonie chwyciły ją za biodra i uniosły, opierając o twardą skalistą ścianę.

– Pragnę cię – wyszeptał.

– Ja też cię pragnę. Teraz i tutaj.

Grace jednym ruchem zsunęła z siebie bieliznę, a następnie zdjęła jego pasek, odpięła spodnie i wzięła go w swoje małe, delikatne dłonie. Jack unióśł ją delikatnie, a ona podciągnęła spódnicę i ciasno oplotła go nogami.

Grace krzyknęła, gdy poczuła, jak w nią wchodzi, wypełniając ją sobą tak głęboko, jak nigdy wcześniej nie doświadczyła. Rozkosz sprawiała, że kręciło jej się w głowie. Jack wysunął się delikatnie tylko po to, by zobaczyć, jak błaga o więcej. Grace wbiła palce w jego ramiona i pozwoliła się unosić narastającemu pożądaniu, wzmagającemu się niczym fala oceanu. I właśnie wtedy, gdy myślała, że nie zniesie już więcej, jej ciało eksplodowało, w głębokich falach ekstazy. Jack podążył za nią, zatapiając się w jej miękkim i ciepłym ciele, niczym w otchłani rozkoszy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Gdzie ty się podziewałeś?

Było już po północy, gdy Jack wrócił do domu. A ponieważ ostatnie sześć godzin spędził, zagłuszając wyrzuty sumienia porządными dawkami alkoholu, nie był w nastroju na humory Lisy.

– Daj mi spokój – jęknął.

– I do tego jesteś pijany! – wykrzyknęła z niesmakiem. – Naprawdę nie wiem, co się z tobą dzieje, Jack. Zawsze prowadziłeś zdrowy tryb życia – dorzuciła złośliwie.

Jack nie miał siły na dyskusję. Zamknął za sobą drzwi wejściowe i przekręcił klucz w zamku. Nie zapalając światła, wszedł na górę do sypialni. Na szczęście Lisa zdecydowała się odpuścić, pomyślał z ulgą, nie słysząc więcej komentarzy. I był jej za to wdzięczny. Czuł się śmiertelnie zmęczony, kompletnie wyczerpany. Nie mógł się doczekać, aż zrzuci z siebie ubranie i położy się do łóżka. Nie, żeby się spodziewał, że od razu zaśnie. W jego głowie aż huczało od myśli po dzisiejszym popołudniu w Culworth, a wszystkie jego zmysły były wciąż pobudzone. Musiał przyznać, że był to najlepszy seks, jaki pamiętał.

I właśnie dlatego spędził długie godziny w pubie. Nie w pubie jej ojca, oczywiście, tylko w innym, mniejszym, hotelowym pubie w wiosce obok. Miał nadzieję, że alkohol pomoże mu wymazać z pamięci wydarzenia ostatnich godzin, przynajmniej na jakiś czas. Ale się nie udało. Wspomnienie ust Grace, jej ciała, jej zmysłowej słodkości, wypełniało jego myśli tak szczelnie, że brakowało już miejsca na cokolwiek innego.

A to było złe. Bardzo złe. Nawet teraz, po tylu godzinach, nie mógł sobie wybaczyć tego, co zrobił, ani znaleźć najmniejszego usprawiedliwienia. Co prawda Grace mu się nie opierała, ale to nie był powód, aby zachować się wobec niej w ten sposób. Miał wrażenie, że wykorzystał jej słabość. Potrzebowała wsparcia, a nie uwiedzenia. Czułego zrozumienia, a nie szalonej zmysłowo-

ści kogoś, kogo mało obchodziła jej wrażliwość. Poza tym czuł się chory na myśl o tym, co zrobił Seanowi. Co prawda w ostatnich latach oddalili się od siebie i nie mieli ze sobą już wiele wspólnego, ale nadal był chłopakiem Grace. Kimś, za kogo miała wyjść za mąż. A tymczasem, przynajmniej dzisiaj, Grace nie zachowywała się, jakby się czuła winna temu, co się stało. Wręcz przeciwnie. Kochała się z nim z ochotą i zmysłowością, która wciąż wzbudzała jego pożądanie. Wątpił, czy kiedykolwiek będzie jeszcze w stanie przejść po tej plaży, nie przypominając sobie o ich intymnym spotkaniu.

To właśnie poczucie winy zadziało na niego jak zimny prysznic po chwili zapomnienia. Wciąż jeszcze pijany rozkoszą, przepełniony emocjami, których w ogóle nie oczekiwał, musiał zaangażować całą swoją siłę woli, aby się od niej odsunąć. Nie chciał tego robić, a wnioskuje po tym, jak mocno go obejmowała, Grace też nie miała na to najmniejszej ochoty. Nie był w stanie się jej oprzeć i pocałował ją znów, smakując jej słodkość swoim językiem.

Do licha, o czym myślał? Chyba kompletnie oszalał. Oszalały z żądz i oślepiony przez własne, egoistyczne pożądanie. Gdy wracali plażą na górę, nie spodziewał się, że Grace będzie mu chciała coś powiedzieć, dlatego też był zaskoczony, gdy usłyszał jej nieśmiały głos.

– Chciałabym, żebyś wiedział, że nie żałuję tego, co się wydarzyło. I oczywiście za nic cię nie winię. Chciałabym tylko, żebyś wiedział, że to nie był mój pomysł, żeby prosić cię... o pieniądze. Cały zeszły miesiąc próbowałam zdobyć się na odwagę, żeby przeprosić cię za to, jak Sean się wtedy zachował.

Sean! W tym momencie Jack poczuł się podle. Wiedział, że Grace nigdy nie przyszłoby do głowy użyć swojego ciała jako środka do zdobycia jakiegoś celu. Nie pamiętał już, co jej odpowiedział. Pamiętał tylko, jak pomagał jej wchodzić po kamiennych schodach oraz jak podał jej rękę, gdy przez chwilę zachwiała się, następując na kamień.

A potem zadał jej te kluczowe pytania. Czy kochała Seana? A jeśli nie, to dlaczego wciąż z nim jest? Grace mu nie odpowiedziała. Bez słowa założyła z powrotem buty i właśnie ten gest

symbolicznie dał mu do zrozumienia, że tak naprawdę nic się nie zmieniło. Zupełnie tak, jakby zakładając buty, wracając do swojego służbowego mundurka, odcinała się od tego, co się wydarzyło między nimi na plaży. I wciąż nie miał najmniejszego pojęcia, co Grace naprawdę czuje w głębi serca.

Pamiętał, że odprowadził ją do samochodu. Gdy patrzył, jak odjeżdża, wciąż był w szoku. A już bez wątpienia czuł odrazę do samego siebie. Ale, co gorsza, zorientował się, że uczucia, jakie wywołała w nim Grace, wcale nie zniknęły.

Instynktownie miał ochotę pojechać do pubu i się upić, by utopić swój smutek na dnie butelki irlandzkiej whiskey. W zamian za to zdecydował się jednak na fizyczne wyładowanie, więc przez kolejnych kilka godzin ciężko pracował, odbijając stare, ozdobne kafle w greckim błękitcie z wysokiego pieca w salonie jednego z domków, razem z innymi robotnikami. Postanowił odtworzyć dawny charakter i klimat domków. Domyślał się, że jego nietypowe zachowanie, niczym prostego robotnika, musi ich zastanawiać. Miał tylko nadzieję, że Bob Grady nie będzie o tym rozpowiadał w pubie. Nie dbał o siebie, ale zależało mu, żeby nie wspomniał o wizycie Grace.

Późnym popołudniem nie był już w stanie dłużej się kontrolować. Musiał spróbować się z nią skontaktować i porozmawiać. Potrzebował zamknąć ostatecznie ten rozdział. Starał przekonać sam siebie, że robi to ze względu na swoje sumienie, ale prawda była taka, że desperacko chciał usłyszeć jej głos.

Czy miał nadzieję na wybaczenie? Jeśli tak, to spotkało go rozczarowanie. Gdy zadzwonił do agencji nieruchomości, Elizabeth Fleming przekazała mu, że Grace wzięła wolne popołudnie. Elizabeth była oczywiście bardzo ciekawa, o czym i dlaczego w ogóle chciał rozmawiać z Grace. Ale nawet jeśli znała numer jej telefonu komórkowego, to nie mogła go podać.

Nie mógł przecież zadzwonić do pubu jej ojca. I w ten właśnie sposób skończył w podrzędnej knajpie. Ale nie znalazł tam ulgi, po jaką przyszedł. Jedyne, co zyskał, to skręcający się, palący żołądek i bolącą głowę. I więcej odrazy do samego siebie, niż był w stanie znieść.

Nagle zapalenie światła wyzwoliło go z tych ponurych wspo-

mnień. Był już w połowie schodów i w ostatniej chwili złapał się poręczy.

– A niech cię, Liso! – wykrzyknął. – Zostaw mnie w spokoju!

– Och, Jack!

Współczujący głos, który usłyszał, był jakby znajomy. A gdy spojrział w górę, zobaczył, jak Debra Carrick przygląda mu się zaskoczona.

– Och, Jack – powtórzyła, otulając szczerzej swoje ciało w miękkiej szlafrok. – Myślałam, że przyjechałeś tutaj, by poradzić sobie ze stratą Lisy. Ale coś mi się wydaje, że ci się to nie udało.

Jack jęknął. Jeszcze mu to potrzebne, a niech to szlag! Młodsza siostra Lisy przyjechała pomóc mu się wylizać ze swoich ran.

Ran, które już się zabiły, zorientował się poniewczasie. Już wcześniej, zanim wydarzyło się coś między nim a Grace, ból, który odczuwał po śmierci Lisy, gdzieś zniknął.

– Wszystko w porządku, Debs – zapewnił chłodno swoją szwagierkę. – A już na pewno będzie, gdy wreszcie uda mu się dotrzeć do sypialni.

– Ale przecież słyszałam, jak wołałeś Lisę – zaprotestowała. – Dobrze słyszałam. Mówiłam twojej matce, że na pewno przyda ci się towarzystwo, mimo że zabroniłeś nam się odwiedzać.

Jack był za bardzo zmęczony, by się spierać. Faktycznie mówił przecież do Lisy.

– Zdawało ci się – wymamrotał. – A zresztą, co ty tu robisz? Jak w ogóle udało ci się wejść do domu?

– Jak przyjechałam, w domu była jakaś kobieta. To ona mnie wpuściła – przyznała lekko. – Pani Honeyman, czy jakoś tak...

– Zgadza się. Moja gospodyni. Ale ona zwykle kończy pracę koło południa.

– Dokładnie tak. – Debra zaczęła schodzić po schodach w kierunku Jacka. – Przyjechałam przed południem.

Nagle zorientowała się, że Jack ledwo się trzyma na nogach.

– Ty piłeś! – wykrzyknęła. – Jack, naprawdę dobrze zrobiłam, że nie posłuchałam rady twojej matki, żeby tutaj nie przyjeżdżać.

Ależ absolutnie powinnaś była! – pomyślał Jack rozpaczliwie. Matka powinna była zadzwonić i ostrzec go przed przyjazdem Debry.

- Chcesz się napić kawy? - spytał zrezygnowany, kierując się w stronę kuchni.

- O tej godzinie? Wykluczone. Ale może ty powinienes coś zjeść?

- Nie jestem głodny - zapewnił, wchodząc do kuchni i siadając przy stole.

Tak naprawdę zdał sobie sprawę, że nic nie jadł od śniadania. Ale teraz, na samą myśl o jedzeniu robiło mu się niedobrze. W każdym razie Debra była jego gościem i czuł się w obowiązku zadbać o nią.

- A ty jadłaś?

- Owszem - przytaknęła. - Pani Honeyman poczęstowała mnie zupą. Prosiła, żeby ci powiedzieć, że przygotowała dla ciebie steki. Są w lodówce. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, gdy ci powiem, że zrobiłam sobie omlet na kolację. Mogłam przygotować coś dla ciebie, ale nie wiedziałam, o której godzinie będziesz w domu.

Jack pokiwał głową ze zrozumieniem. Znając panią Honeyman, była nawet zadowolona, że wreszcie ktoś go odwiedził.

- A więc? - spytał nieoczekiwanie. - Przyznaj się, Debs, co tu robisz?

- Myślę, że to oczywiste - prychnęła. - Wszyscy martwimy się o ciebie.

- Kto, „my”?

- Twój ojciec, twoja matka... - zawahała się na chwilę. - Francis też.

- Mylisz się, Debs - westchnął. - Moi rodzice się o mnie nie martwią. Wiedzą, że jestem tutaj szczęśliwy, robiąc to, co naprawdę chcę, budując swoje życie na nowo i inaczej. A mój brat Francis jest księdzem i na pewno nie ma czasu, żeby się martwić akurat o mnie.

- Ale Maeve tak! Czy wiesz, że znów jest w ciąży?

- Chyba sama sobie odpowiedziałaś, Debs. Moja siostra ma męża i dwie małe córeczki, o które musi dbać. Nie wspominając już o tym dziecku, które najwyraźniej wkrótce się pojawi. Jeśli jej uparty brat nie dzwoni, to na pewno jest przekonana, że nie jest jej wart.

- Wiesz, że ona wcale tak nie myśli.

- Wiem.

Jack nie miał cienia wątpliwości, że mimo oddalenia pozostali bardzo się kochającą i bliską rodziną. Zawsze byli dla siebie wsparciem. Ale Debra nie była jego rodziną. Już nie. Podejrzewał też, że jej powody, by przyjechać do niego, nie były całkiem bezinteresowne.

- W każdym razie... czy ty nie powinnaś być w szkole?

- Mamy początek wakacji - parsknęła.

- Więc co? Postanowiłaś pojechać po Europie?

- Nie - zaprzeczyła niecierpliwie. - Już ci mówiłam. Przyjechałam, żeby się tobą zająć. Jestem pewna, że wcale o siebie nie dbasz, jak powinienes.

- Nie możesz tu zostać, Debs - oznajmił, starając się, by brzmiało to rozsądnie i dojrzałe. Nie chciał, by go oskarżono, że wykorzystuje kolejną młodą kobietę. Już wystarczająco miał na sumieniu.

- Dlaczego nie mogę tu zostać? - Debra spojrzała na niego zaskoczona. - Potrzebujesz kogoś, Jack! Kogoś, kto cię zna i będzie umiał o ciebie zadbać.

- Nie - uciął krótko. - Nie potrzebuję. - Ale po chwili dodał, starając się, aby jego ton brzmiał łagodnie: - Byłoby inaczej, gdybyśmy byli spokrewnieni, ale nie jesteśmy. Wyobrażasz sobie, jak ludzie zaczęliby gadać, gdyby się dowiedzieli, że mieszkam z młodą, tak atrakcyjną kobietą, jak ty?

- Uważasz, że jestem atrakcyjna? - spytała miękko.

- Oczywiście - przyznał ostrożnie. - Ale jesteś młodszą siostrą Lisy, Debs. Dla mnie zawsze byłaś jak siostra.

- Od kiedy się przejmujesz tym, co ludzie gadają? Lisa mówiła, że nigdy nie przejmowałaś się plotkami.

- To prawda - przyznał zniecierpliwiony tą rozmową.

- A więc?

- Ale inni owszem - stwierdził, zmęczonym tonem. - Daj spokój, Debs, to nie koniec świata. Nie mogę uwierzyć, że przyjechałaś tutaj tylko po to, żeby mi powiedzieć, że ci na mnie zależy.

- A dlaczego nie?

- Ponieważ... po pierwsze, jesteś za młoda. A co z tym chłop-

cem, z którym się spotykałaś? Jak on miał na imię? Brendan?

– Brendan Foyle – odpowiedziała. – Ale jak powiedziałeś, to chłopiec. Chłopcy mnie już nie interesują.

Jack poczuł się nagle bardzo stary. Był bardzo zmęczony i ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to dyskusja z zakochaną w nim nastolatką. Ile lat miała teraz Debra? Dziewiętnaście? Jej rodzice nie powinni byli pozwolić jej na tę podróż.

– Myślę, że rano zadzwonię do twojej matki i powiem jej, że wracasz bezpiecznie do domu.

Debra spojrzała na niego przerażona.

– Mama nie wie, że tu jestem! – wykrzyknęła. – Tata też nie! Powiedziałam im, że jadę do twoich rodziców. Zamierzałam im powiedzieć, gdzie naprawdę jestem, za kilka dni.

– No cóż, teraz już nie będziesz musiała – przekonywał Jack. – Jeśli złapiesz poranny samolot do Dublina, nawet nie muszą wiedzieć o tej eskapadzie. A jestem pewien, że moi rodzice się ucieszą, gdy ich odwiedzisz.

Debra spojrzała na niego przenikliwym wzrokiem.

– Wcale ci na mnie nie zależy, prawda? Jestem dla ciebie tylko kłopotem. Prawda jest taka, że przyjechałam tutaj, żeby coś ci powiedzieć. Coś, co miało sprawić, że poczujesz się lepiej. Ale teraz już nie wiem, czy jest sens.

– Nie sądzę, żebyś mogła mi powiedzieć cokolwiek, co byłoby w stanie sprawić, że poczuję się lepiej – stwierdził gorzko.

– Chodzi o Lisę.

Debra najwyraźniej nie miała zamiaru się poddawać. Ale czy Jack na pewno chciał tego słuchać?

– A więc? Co z Lisą? – spytał w końcu zrezygnowany. Może im szybciej skończy tę rozmowę, tym prędzej będzie mógł się położyć. – Jeśli chodzi ci o wypadek, to naprawdę nie mam znów zamiaru słuchać o tym, jak to wszystko to była wyłącznie jej wina...

– Nie była sama – przerwała mu Debra.

– Co masz na myśli? – Jack wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. – Oczywiście, że była sama. Nie pamiętasz tych wszystkich szczegółów ze śledztwa? Znaleźli tylko jedno ciało. Czy myślisz, że by mi nie powiedzieli, gdyby jeszcze ktoś tam był? Na Boga, Debs, twoja siostra nie żyje. Daj już spokój.

- Nie była sama - powtórzyła. - Możesz mi nie wierzyć, ale ja nie kłamię. Ten mężczyzna... wypadł z samochodu. Tak samo jak jeden sandalek Lisy, który znaleźli nieopodal. Lisa miała romans. A ty zasługujesz na to, żeby znać prawdę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tydzień później Grace odebrała telefon od Seana. Minęło już pięć tygodni, od kiedy widziała go po raz ostatni. Pięć tygodni, od kiedy wrócił do Londynu, by zająć się interesem, w który zainwestował Jack Connolly. Grace spędziła większość tego czasu, szukając mieszkania w Rothburn. Mogła łatwo znaleźć coś w Alnwick, ale chciała być blisko, gdyby rodzice jej potrzebowali. Nie zmieniła zamiaru, by przeprowadzić się na północ, mimo że wiele innych rzeczy w jej życiu bardzo się zmieniło.

Niestety, poszukiwania nie zakończyły się sukcesem. Trudno było znaleźć mieszkanie w Rothburn. Jej rodzice założyli, że będzie z nimi teraz już mieszkać na stałe. Ojciec rozważał nawet rozbudowę domu, gdy jego inwestycja w projekty Seana odniesie sukces.

Z jednej strony, Grace wcale się nie spieszyło, by rozmawiać z Seanem, z wyjątkiem sytuacji, w której mógłby jej wreszcie przekazać radosną wiadomość, że zwraca pieniądze jej ojcu. Pożyczka, jakiej udzielił mu Jack, wystarczyłaby z nadwyżką, by spłacić hipotekę, jaką obciążony był pub. Ale nie mogła przecież tego powiedzieć, bo pomyślałby, że chce swoją część. A Grace nie chciała być cokolwiek winna Jackowi Connolly'emu.

Minął już tydzień, jak nie miała od niego żadnych wiadomości. Ale wcale jej to nie zaskoczyło. Mimo wywołującego dreszcz wspomnienia tego, co wydarzyło się na plaży, rozsądek podpowiadał jej, że żywienie uczuć do mężczyzny, który wciąż był w żałobie po śmierci żony, było kompletną głupotą.

Poza tym oszukiwała sama siebie, gdy myślała, że może być dla niego ważna. Gdyby miał szacunek dla jej uczuć, nigdy nie starałby się jej uwodzić, wierząc, że wciąż jest związana z Seanem.

Ale czy dała mu wybór? Było dla niej wielką pokusą powiedzieć mu prawdę o jej związku z jego dawnym kumplem. Przyznać, że to egoistyczny i arogancki typ, który okłamał ją we wszystkim, co

kiedykolwiek jej powiedział. Miała ochotę powiedzieć Jackowi o tych tak zwanych zagranicznych podróżach biznesowych, które miały powiększyć jego kompetencje w programowaniu komputerowym. Tylko zupełnie przez przypadek odkryła, że w ostatnią podróż do Las Vegas nie wybrał się sam. Okłamywał ją od dawna, a ona była zbyt głupia albo zbyt naiwna, żeby to odkryć. Dopiero wtedy, gdy znalazła go w łóżku z jedną ze swoich koleżanek, zorientowała się, że ją wykorzystuje, tak jak wykorzystywał wszystkich innych. To właśnie wtedy powiedziała mu, że wraca do Rothburn. Nie mogła dalej żyć z człowiekiem, który nie miał dla niej szacunku. Sprzeciwiał się oczywiście, a gdy jego prośby nie odnosiły skutku, zagroził, że powie jej rodzicom, że jest kompletnym bankrutem.

Był to dla niej szok. Miała nadzieję, że wciąż jednak próbuje rozkręcić ten swój biznes. Zapewniał ją, że wszystko idzie w dobrym kierunku. A tymczasem załamało ją, gdy się dowiedziała, że wydał wszystkie pieniądze, jakie pożyczył od jej rodziców i od niej samej. Nie mogła więc powiedzieć rodzicom, że zerwała z Seanem, nie wyjawiając prawdy – że jej ojciec został oszukany i okradziony. Czy mogła ryzykować coś podobnego właśnie teraz, gdy mama zaczęła powoli wracać do siebie po chorobie? Nikt nie mógł dowiedzieć się prawdy.

Zupełnie niedawno ojciec spytał mimochodem, kiedy jej zdaniem Sean zacznie wreszcie zarabiać i będzie mógł zacząć spłacać dług. Grace musiała przyznać, że niestety nie wie...

Nawet jeśli przeplakała wiele nocy z bezsilności, zdecydowała, że bezpieczniej będzie trzymać się pierwotnego planu i unikać wszelkich komplikacji. Gdyby powiedziała Jackowi prawdę, brzmiałoby to jak wołanie o pomoc.

Był wczesny ranek, gdy zadzwonił telefon. Zawsze wyłączała komórkę, gdy wracała wieczorem do domu, więc tym razem zadzwonił na stacjonarny w barze, który odebrał jej ojciec.

– To Sean – zawołał z entuzjazmem, a serce Grace ścisnęło się boleśnie. – Mówi, że nie może się do ciebie dodzwonić na komórkę, więc powiedziałem, że musiałas zostawić ją na górze i dlatego nie słyszałaś. No chodź wreszcie – ponaglał ją. – Spytaj, kiedy go zobaczymy.

Na pewno nie szybko, pomyślała gorzko. Była przekonana, że ostatnie pięć tygodni spędzał, wydając pieniądze Jacka. Czy znów był splukany? Czy właśnie dlatego dzwonił? Gdyby tylko mogła wyrzucić go ze swojego życia!

– Czego chce? – spytała, a ojciec spojrzał na nią z dezaprobatą.

– Nie pytałem. To z tobą chce rozmawiać, nie ze mną.

– Nie chcę z nim rozmawiać – wymamrotała, ale ojciec ją usłyszał.

– Nie mówisz tego poważnie. Może ma jakieś dobre wieści o swoim projekcie?

Jak zawsze ojciec wierzył we wszystko, co Sean powiedział.

– W każdym razie mam nadzieję, że twoje zachowanie wobec Seana nie zmieniło się przez tego tam... Connolly'ego! – rzucił ostro. – Wybij go sobie z głowy. On wcale nie jest tobą zainteresowany. Dopiero co stracił żonę, a w dodatku, z jego pieniędzmi, na pewno tu długo nie pobędzie. Jesteśmy dla niego zbyt wieśniacy.

– Dzięki! – Grace poczuła się zraniona, że ojciec tak łatwo ją przekreślił. Że uznał, że ktoś taki jak Jack Connolly nie mógłby się nią zainteresować, bo mogłaby być dla niego atrakcyjna. Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby poznał prawdę, że już uprawiała z nim seks. Być może to by mu pomogło zrozumieć, że nie była taką niewinną wieśniaczką, za jaką chciał ją uważać. A może by to dowiodło, z drugiej strony, że nic się nie nauczyła ze swojego związku z Seanem. Jedyne, czego pragnęła, to żeby jej matka i ojciec przestali ją ciągle pchać w ramiona byłego faceta.

– Wiesz, co mam na myśli – stwierdził ojciec, może żałując trochę swojej surowej szczerości. – Po prostu nie chcę, by cię zranił.

– A nie myślisz, że Sean także mógłby mnie zranić? Co byś powiedział, gdyby się okazało, że już mnie zranił?

– Powiedziałbym, że to na pewno jakieś nieporozumienie – zawyrokował, odwracając się z ulgą do klienta, który domagał się właśnie jego uwagi. – W każdym razie – dorzucił – idź z nim porozmawiać. Powiedziałem mu, że tu jesteś, nie mogę więc wyjść

na kłamcę, prawda?

- Mógłbyś - wymruczała Grace, podchodząc niechętnie do telefonu. - Ale oczywiście tego nie zrobisz.

- Czego? - Sean najwyraźniej usłyszał jej ostatnie słowa. - Czy to ty, maleńka?

Grace nie była w nastroju na jego gierki.

- Czego chcesz, Sean? Myślałam, że powiedzieliśmy sobie już wszystko, gdy byłeś tutaj ostatnim razem.

- Nie mów tak, Grace - odezwał się do niej z wyrzutem, ale nie dała się już oszukać. - Daj spokój, kochanie, czy ani troszkę za mną nie tęskniłaś?

- Nie - przyznała szczerze. - Powiedz mi, o co ci chodzi. Na pewno nie dzwonisz, by zapytać, co u mnie.

- No cóż, to prawda. - Sean milczał przez chwilę, a potem zaczął ostrożnie: - Doradca finansowy Jacka się do mnie doczepił. Chce wiedzieć, dlaczego jeszcze nie wysłałem mu kopii umowy.

Grace westchnęła.

- Powinieneś być się tego spodziewać. Jack Connolly najwyraźniej nie jest tak ufny jak mój tata.

- Grace... wiesz doskonale, że robię to dla ciebie, dla nas...

- Nie!

- No dobrze. A więc dla twoich rodziców. Potrzebuję twojej pomocy, maleńka. Nie możesz mnie teraz zostawić.

Czy przypadkiem to nie zawołowana groźba wybrzmiała w jego słowach? Grace poczuła nagły dreszcz odrazy.

- Nie mogę ci już pomóc, Sean. Dobrze wiesz, że nie mam już żadnych pieniędzy. A jeśli myślisz, że poproszę ojca o kolejną hipotekę...

- Nie, nie. Wiem, że twoi rodzice nie mają już pieniędzy - stwierdził pogardliwie. - Myślałem, że normalnie pub to kopalnia złota, ale najwyraźniej się myliłem. Chciałbym, żebyś poszła do Jacka i powiedziała mu, że kombinuję, jak mogę. Musisz mu wytłumaczyć, że potrzebuję więcej czasu.

- Nie mogę tego zrobić - stwierdziła stanowczo, chociaż na samą myśl pretekstu do spotkania Jacka poczuła, jak jej serce zaczyna mocniej bić.

- Owszem, możesz, maleńka - nalegał Sean. - On cię lubi. Wi-

działem, że mu się spodobałaś. Jesteś idealna, żeby go udobru-
chać.

Udobruchać? Grace była przerażona. Czego Sean od niej oczeki-
wał?

– Na pewno uważa, że jesteś seksowna. Jesteś sprytną dziew-
czynką, Grace. A przecież nie proszę cię, żebyś się z nim prze-
spała, czy coś z tych rzeczy.

Już za późno, pomyślała z goryczą.

– Chciałbym tylko, żebyś była dla niego miła – nalegał, ale po-
nieważ Grace nie odpowiadała, nagle zmienił ton. – Chyba że wo-
lisz poczekać, aż poda mnie do sądu.

– Do sądu? – spytała zaskoczona.

– Nie mówię, że to zrobi, ale jego doradca finansowy jest wy-
jątkowo natrętny i chce wszystkich legalnych zabezpieczeń. Tak
się nie da pracować. To nie w moim stylu. Poza tym myślałem, że
Jack jest moim przyjacielem.

Grace była w szoku. Nie chciała mieć już absolutnie nic wspólnego z Seanem, ale nie chciała też, żeby znalazł się w sądzie. Jak mogłaby to ukryć przed swoimi rodzicami?

– Dlaczego więc nie sporządzisz tej umowy, skoro tak mu na
tym zależy?

– Czy ty w ogóle wiesz, ile takie rzeczy kosztują? – spytał po-
irytowany. – W porządku, skoro nie chcesz mi pomóc, będę mu-
siał znaleźć inne rozwiązanie. Ale wątpię, czy twoi rodzice będą
zadowoleni, gdy się okaże, że miałaś szansę uratować pub, ale
nic nie zrobiłaś.

– Sean!

Ale on już się rozłączył i Grace odłożyła słuchawkę drżącą
ręką. Nie ruszała się przez moment, starając się uspokoić. Nie
może przecież powiedzieć prawdy swoim rodzicom. Ale z drugiej
strony, był takim draniem, że nic ją już nie zdziwi z jego strony.
To wszystko jej wina. Gdyby nie zaprosiła go do Rothburn, jej oj-
ciec nigdy nie zostałby wciągnięty w jego ciemne interesy. Sean
nigdy nie dowiedziałby się też, że Jack teraz tu mieszka. Chociaż
to nie jej wina, że Sean poprosił Jacka o pieniądze, a ten zdecy-
dował się mu pożyczyć. Nie jej wina, że nie dotrzymuje umowy.
Co za mężczyzna mógł prosić ją, żeby była miła dla innego tylko

dla interesów? Znała odpowiedź na to pytanie. Mężczyzna, który mógł spać z inną kobietą w ich łóżku.

Po pierwszym spotkaniu z Jackiem nie wiedziała, że zobaczy go ponownie. Nie mogła przewidzieć, jak intymna stanie się ich relacja. I właśnie dlatego czuła się winna.

Szybko weszła na górę i znalazła swoją komórkę. Wybrała numer Seana, zanim zdążyła zmienić zdanie. Postanowiła, że pójdzie i porozmawia z Jackiem. Niezależnie od tego, jak bardzo było to dla niej bolesne, będzie musiała to zrobić.

– Słucham? – Grace z zaskoczeniem usłyszała w słuchawce kobiecy głos. – Kto mówi?

– Jakbyś nie wiedziała – prychnęła.

Telefon odebrała Nathalie West, która zarzekała się, że jest jej przyjaciółką, a potem przespała się z Seanem. Okazało się, że mimo zapewnień o swojej lojalności, Sean był nadal z nią związany. Usłyszała w słuchawce zduszone głosy i po chwili odezwał się Sean.

– Przepraszam cię, zaprosiłem kilku znajomych i dziewczyna jednego z nich odebrała telefon.

– To była Nathalie – stwierdziła zimno Grace. – Rozpoznałam jej głos i jestem pewna, że ona rozpoznała mój. Żałuję, że zadzwoniłam. Ty się już nigdy nie zmienisz.

– Grace! Nie możesz mnie winić, że umawiam się z kimś innym, gdy wyjechałaś i zostawiłaś mnie samego!

– To już nie ma znaczenia. Dzwonię tylko po to, żeby ci powiedzieć, że spróbuję porozmawiać z Jackiem. Ale nie mogę ci nic obiecać.

Odłożyła słuchawkę, nie chcąc słuchać jego wyrazów wdzięczności, podczas gdy czuła, że wcale na nią nie zasługuje. Dlaczego się na to zgodziła? – zastanawiała się. Czy tylko dlatego, żeby Sean nic nie powiedział jej rodzicom? Czy też chciała udowodnić samej sobie, że Jack nic dla niej nie znaczy?

Otworzyła szufladę komody i wyjęła strój do biegania. Trochę ruchu dobrze jej robi. Potrzebowała pooddychać świeżym powietrzem, uciec na chwilę z dusznej atmosfery pubu. Związała włosy w kucyk, założyła adidas i wybiegła.

Jack właśnie cumował, gdy zobaczył w porcie biegnącą szczupłą kobietę w czerni. To była Grace. Rozpoznałby ją wszędzie. Nie wiedział, że lubiła biegać. Ale szczerze mówiąc, co tak naprawdę o niej wiedział? Że była ciepła, wrażliwa oraz że jej zapach i smak były rozkoszne. Patrząc na nią, nawet z tak daleka, od razu poczuł, jak bardzo jej pragnie. A wtedy, gdy był w niej... A niech to! Wcale nie chciał reagować na nią w ten sposób! To, że miała tak przepięknie krągłe piersi, których sutki napinały się pod jego dotykiem, i szczupłe uda kończące się pięknym tyłeczkiem, doskonale pasującym do jego dłoni, nie oznaczało, że była jedyną kobietą na świecie.

Myślał, że dla niego Lisa była jedyną, ale Debra zniszczyła ten obraz. Co prawda, podejrzewał, że było więcej przebiegłości i zazdrości w tym, co przed nim odkryła, ale musiał przyznać, że jej słowa obudziły w nim pewne podejrzenia. Było dla niego ulgą, że już nie kochał Lisy. Znaczące było dla niego też to, że od kiedy Debra wyjechała, Lisa przestała się pojawiać. Czy miała być przy nim, dopóki nie poznał prawdy? W ciągu kilku ostatnich dni zdał sobie sprawę, że to już naprawdę nie ma dla niego znaczenia. Sean też się nie pojawiał, od kiedy tylko pieniądze zostały przelane na jego konto. A zgodnie z tym, co Jack się dowiedział w ostatnich dniach od swojego doradcy finansowego, sprawy nie wyglądały najlepiej.

Szybko przeszedł na przystań i zawołał „Grace!”, zanim zdążył się powstrzymać. Dziewczyna zatrzymała się, ale nagle odwróciła się w drugą stronę i biegła dalej. Bez zastanowienia pognął za nią i bez najmniejszego wysiłku wkrótce ją dogonił.

– Hej! – zawołał, dotykając jej ramienia. – Nie chcesz się przywitać?

Grace zatrzymała się nagle. Skoro akurat nadarzyła jej się szansa, by z nim porozmawiać, to dlaczego z niej nie skorzystać.

– Dlaczego uciekałaś?

– Nie uciekałam. Biegam, jeśli nie zauważyłeś – odpowiedziała, oddychając głęboko po wysiłku. – Nie mogę stać w miejscu. Robi mi się zimno.

– To może pozwól, że pokażę ci moją łódkę? – spytał impulsywnie, natychmiast żałując swojego zaproszenia. Czy postradał

zmysły? Jak tylko znajdą się pod pokładem, nie odpowiadał za siebie.

– To chyba nie jest dobry pomysł – powiedziała powoli, a Jack wiedział, że powinien był ustąpić.

– Boisz się? – Jego umysł najwyraźniej nie miał władzy nad jego silniejszymi pragnieniami.

– Oczywiście, że nie! – Właściwie była nawet bardzo ciekawa. Ale też Jack się nie pomylił, gdy ją spytał, czy się boi. – Ale chyba będę dalej biegać.

– Dlaczego? – Jack nie dawał za wygraną. – Mimo tego, co powiedziałaś wtedy, na plaży, mam wrażenie, że masz mi za złe to, co się stało. Możesz mi wierzyć, bardzo żałuję, że na to pozwoliłem.

– Przykro mi.

– Nie, to moja wina. Jesteś piękną kobietą, Grace. Pragnąłem cię. Ale chyba nawet nie muszę ci o tym przypominać.

– Spodziewam się, że mówiłaś to wielu kobietom.

– Nie aż tak wielu, jak mogłoby ci się wydawać – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Proszę cię, Grace. Czy nie moglibyśmy zostać przyjaciółmi? Zawsze możemy porozmawiać o Seanie... Ano właśnie, co u niego słyhać? Powiedział ci, w jaki sposób wydaje moje pieniądze?

To było bezczelne, ale nie mógł się powstrzymać. Kiedy Grace wreszcie dowie się prawdy? Czy Sean będzie miał na tyle odwagi, żeby się przyznać?

– Nie mówił o szczegółach... – zaczęła wolno – ale domyślam się, że inwestuje w projekt nowej strony komputerowej.

– Oczywiście.

Jack czuł ogromną pokusę, by jej powiedzieć, że połowa pieniędzy już posłużyła do spłaty długów Seana, o których pewnie nawet nie wiedziała. Nie były to długi związane z prowadzeniem interesów, ale raczej z wystawnym trybem jego życia. Jak te luksusowe pokoje hotelowe dla dwóch osób w słynnych kurortach.

– Czy Sean... skontaktował się z tobą? – spytała z wahaniem.

– Nie, ani razu. Słuchaj, zapomnij, co powiedziałem. Miłego biegania. Ja muszę jeszcze skończyć parę rzeczy, zanim wrócę do domu.

Grace spuściła głowę. Rozmowa o Seanie przypomniała jej, do czego się zobowiązała. Miała porozmawiać z Jackiem i znaleźć jakąś wymówkę na to, dlaczego wciąż nie wysłał mu kontraktu. Miała go „udobruchać”. Jakby naprawdę potrzebowała tego rodzaju zachęty, pomyślała gorzko.

– Może jednak pokazałbyś mi tę swoją łódkę, skoro już tu jestem.

– Jasne – odparł krótko, mimo że zastanawiał się, co sprawiło, że tak nagle zmieniła zdanie.

Nic nie mógł poradzić na to, że miał wrażenie, że rozmowa o Seanie i pieniądzach odegrała tu jakąś rolę. Miał wrażenie, że jej zgoda na jego propozycję nie była tak całkiem bezinteresowna.

Ale czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Chciał spędzić z nią te chwile. Chciał na nowo móc przebywać obok niej. Tylko jak, u diabła, będzie w stanie trzymać swoje łapy z dala od niej?

Jack pokazał jej metalową drabinkę.

– Czy będziesz w stanie po tym przejść?

– Myślę, że sobie poradzę.

– Tędy. – Pokazał jej drogę, i chociaż oczekiwała, że zobaczy luksusowy jacht, Jack posiadał średniej wielkości żaglowiec.

Grace była zachwycona.

– Podoba ci się?

– Jest przepiękna. Nigdy nie sądziłam, że właśnie taką masz łódź.

– Nie będę więc pytać, czego się spodziewałaś. Podaj mi rękę.

Jak tylko wziął jej dłoń w swoją, nagły prąd przebiegł między nimi. Jack też musiał to poczuć. Była tego pewna. Też dlatego, że puścił ją nagle, gdy tylko weszli na pokład.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jack powtarzał sobie, że wcale nie zamierza jej pocałować. Ale dlaczego sam siebie oszukiwał? Od momentu, gdy wziął ją za rękę, walczył ze sobą. Pragnął jej. Musiał to wreszcie sam przed sobą przyznać. A teraz jeszcze z własnej woli i inicjatywy zagwarantował sobie największą pokusę. Nie będzie mu łatwo skupić się na oprowadzaniu jej po pokładzie, choć był niezwykle dumny ze swojego żaglowca. Była to jedna z najpiękniejszych rzeczy, na jaką mógł sobie pozwolić, dzięki temu, że odziedziczył fortunę po babci.

– A więc, co myślisz? – spytał, gdy po kilku minutach zajrzeli już we wszystkie zakamarki.

– Nie jest tak duża, jak się tego spodziewałam.

– Dla mnie wystarczy – stwierdził Jack. – To jest mój dom, gdy jestem z dala od domu. Dwie sypialnie, w tym jedna dla gości, i salonik połączony z kuchnią i jadalnią. Choć muszę przyznać, że nie gotuję za często na pokładzie.

– A w ogóle gotujesz? – spytała z uśmiechem, a Jack uznał, że wygląda niesamowicie atrakcyjnie.

– Potrafię przyrządzić omlet – stwierdził przekornie. – Od czasu do czasu też zjadliwe spaghetti bolognese.

– Imponujesz mi – zakpiła lekko.

– Chyba po raz pierwszy – ucieszył się, a Grace spojrzała na niego rozbawiona.

– Wcale nie tak trudno mnie zadowolić – zapewniła go.

Ale musiała przyznać, że wewnątrz żaglowca ją zachwyciło. Design był bardzo wyrafinowany, zupełnie jak w jego posiadłości. W sypialni wygodne kanapy zarzucone jasnymi pluszowymi poduszkami doskonale komponowały się z ciemnym, błyszczącym drewnem i pastelowym grubym dywanem. Jack podszedł do niej i w jednej chwili poczuła jego silny, męski zapach, który działał na nią jak afrodyzjak. Starając się skupić na oglądaniu, wróciła do

saloniku i podkreśliła mistrzowskie wykonanie małej kuchenki.

– Jest bardzo praktyczna – zapewnił Jack, zadowolony z jej reakcji. – Czy twój ojciec ma łódź?

– Nie.

Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby poznał prawdę, że jej ojciec ledwie wiąże koniec z końcem. Bieżące wydatki w pubie nie były małe, a dodatkowo obciążająca go hipoteka dopełniła dzieła.

– A ty? Lubisz żeglować?

– Tak mi się wydawało – przyznała z żalem. – Ale raz tata zabrał mnie na jeden z kutrów rybackich, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką. Po tej podróży, którą spędziłam w zasadzie cały czas wychylona za burtę, mój entuzjazm znacznie osłabł.

– Wyobrażam sobie – skomentował Jack, zdając sobie sprawę, jak bardzo lubi z nią rozmawiać. – Chciałabyś się czegoś napić? Mam sok pomarańczowy lub coca-cole – zaproponował, otwierając lodówkę. – Mam też piwo.

– Nie, dziękuję – odparła.

Mimo że jej gardło było zupełnie suche, wątpiła, czy byłaby w stanie przełknąć cokolwiek. Westchnęła, aż wreszcie świadoma, że nie ma co dłużej zwlekać, uzbroiła się w odwagę.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczęła. – Sean dzwonił do mnie dziś wieczorem.

– Tak? – Jack silnym ruchem zatrzaskał lodówkę. Wolał, by wspomniała mu o tym wcześniej. Nie chciał tutaj rozmawiać o Seanie. – A więc nasze spotkanie nie było przypadkowe? – spytał, patrząc na nią przenikliwie.

– Nie. – Grace nie mogła zaprzeczyć, że miała nadzieję, że go zobaczy, niezależnie od rozmowy z Seanem. – To znaczy, nie do końca – starała się wybrnąć z tej krępującej sytuacji. – Powiedział mi, że rozmawiał z twoim doradcą finansowym. Jest zaniepokojony, bo realizacja projektu, w który zainwestowałeś, przedłuża się, i będzie potrzebował więcej czasu, niż początkowo przewidywał.

Jack przełknął swoje rozdrażnienie. Nie było sensu winić Grace za zachowanie Seana. Co irytowało go najbardziej to to, że wydawała się zupełnie nie dostrzegać jego obłudy. Może napraw-

dę nie zdawała sobie z tego sprawy? Chciał jej powiedzieć, jaki naprawdę jest jej chłopak, żeby może wreszcie pękła ta bańka mydlana, w której żyła. Ale nie mógł tego zrobić. Jego motywy nie były czysto altruistyczne w tym względzie. Co miał więc powiedzieć? Że nie ma sprawy? Żeby Sean się nie martwił? Zdał sobie sprawę, że postawił się w bardzo niebezpiecznej sytuacji, jeśli chodziło o Grace. Niewątpliwie to, co dowiedział się o Lisie, miało na to swój wpływ. Uczucia, jakie miał dla Grace, nie pozostawiały miejsca dla żadnej innej kobiety, żywej czy umarłej, w jego życiu.

– Myślę, że nie powinnaś się martwić o Seana – zaczął powoli.
– Czy może mówił ci, kiedy zamierza przyjechać?

– Nie – przyznała skrepowana. – A chciałbyś się z nim zobaczyć?

– Niekoniecznie. – Jack nie potrafił ukryć niechęci. – A może chciałabyś usiąść?

– Chyba powinnam już pójść... – zaczęła.

– W porządku – stwierdził, kierując się w stronę wyjścia na pokład.

Jeśli chciała wyjść, nie powinien jej zatrzymywać. Zresztą, była to prawdopodobnie najbardziej rozsądna rzecz, którą mogłby zrobić tego wieczoru.

Gdy przechodził obok niej, zdał sobie sprawę, że jest tak samo skrepowana jak i on. Gdy ich oczy się spotkały, wyczytał w nich te same emocje, które nim targały.

– A niech to, Grace – wyszeptał, wyciągając ramiona, w które wtuliła się bez wahania. – To nie miało się zdarzyć. Nie po to cię tu zaprosiłem.

– Nie? – spytała z poczuciem winy, świadoma, jakie intencje kierowały nią od samego początku.

Głęboki pocałunek, który Grace odwzajemniła z ochotą, był dla niego tak upajający, że miał wrażenie, że traci zmysły. Marzył o tym, by ułożyć ją na grubym dywanie i zdjąć tych kilka sportowych szmatek, które tylko jeszcze bardziej podkreślały jej ponętne kształty. Ale w małym zakamarku jego myśli jakiś głos wciąż przypominał mu, że to byłby poważny błąd. Nie chciał pozwolić jej odejść, ale powinien. Nawet jeśli pewna część jego ciała wy-

przeżyła się w pełnym wigoru proteście.

Grace całowała go zapamiętale, pragnąc o wiele więcej, ale gdy Jack oderwał się od niej na chwilę, zauważyła, że się waha.

– Chyba powinniśmy przestać – zauważył szorstko. – Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, nie jestem ostatnim draniem.

– Jack...

– Mówiłaś, że wychodzisz. Robi się już ciemno. Nie powinnaś sama biegać po zmroku.

– Ma to dla ciebie znaczenie?

– Oczywiście! – przyznał. – Chodźmy już.

– Czy... – zaczęła niepewnie. – Czy mogłabym skorzystać z łazienki? Chciałabym umyć ręce.

– Oczywiście. – Poprowadził ją do sypialni, otwierając małe drzwi w głębi i starając się nie patrzeć na pięknie zasłane łóżko.

– Poczekam na ciebie na górze.

Gdy wyszedł na powietrze, bezwiednie zaczął znów sprawdzać liny, by się czymś zająć. Ale gdy Grace nie pojawiła się po kilkunastu minutach, zaczął się niepokoić. Zszedł na dół i wtedy usłyszał, jak Grace go woła zza zamkniętych drzwi łazienki.

– Czy coś się stało? – odkrzyknął?

– Nie mogę otworzyć drzwi.

– A próbowałaś odkręcić zamek?

– Jaki zamek? Nic nie zamykałam, gdy tu wchodziłam.

– Mógł się zatrzasnąć samoczynnie. Jest koło klamki. Przekręć w lewo.

Drzwi otworzyły się, zanim skończył mówić. Grace była zaczerwieniona z zakłopotania, a Jack się roześmiał. Widząc, jak się zachmurzyła, sfrustrowana, starał się załagodzić sytuację. – Wybacz mi, moja piękna.

– Nie jestem twoją piękną! – wykrzyknęła, unosząc ręce. Jack złapał je i pocałował zaciśnięte pięści. – Nie chciałem cię rozzłościć – powiedział miękko i przyciągnął ją do siebie.

– Jack! – wykrzyknęła, ale to tylko zabrzmiało dla niego jak zachęta i sięgnął ustami do jej gorących, rozchylonych i nabrzmiących warg.

W sekundę cały jej opór rozplątał się w niebycie. Ich ciała konsumował głód i pragnienie. Grace przyłgnęła do niego, chcąc

czuć go całym ciałem. Jego twarde ciało, jego siłę, jego męskość. Pragnęła go bez żadnych wyrzutów. Tylko w jednym momencie czuła, że naprawdę żyje. Tamtego ranka na plaży w Culworth. Bliskość Jacka była dla niej jak narkotyk.

Jęknęła cicho, oddając się zupełnie pod władzę szalejących zmysłów. Pokazywała mu bez słów swoje bezwstydną oddanie. Jack rozpiął jej sportowy biustonosz i zaczął ssać sutek. Delikatne ugryzienie sprawiło, że zadrżała. Nigdy jeszcze nie czuła się tak podniecona.

I nagle usłyszeli kroki, jakby ktoś wszedł na górny pokład. Znieruchomieli oboje na chwilę, a Jack szybko zapiął jej biustonosz na wilgotnych jeszcze sutkach, domagających się pieśczoć.

– Poczekaj tutaj – nakazał cicho i poszedł na górę. Zastanawiała się, kto mógłby wejść na łódź bez zgody właściciela. Wtedy usłyszała głos swojego ojca i zamarła.

– Dobry wieczór, panie Connolly. Szukam mojej córki. Czy wie pan może, gdzie jest?

– Grace?

– Tak, Grace – odpowiedział z nutą zniecierpliwienia. Zastanawiała się, dlaczego ojciec mógł sądzić, że Jack wie, gdzie mogłaby być. Odpowiedź nadeszła szybciej, niż się spodziewała. – Stary Jim Wales powiedział mi, że widział, jak pan z nią rozmawiał, a potem weszliście razem na łódź.

Nie miało sensu dłużej się ukrywać. Grace szybko weszła na górę.

– Tu jestem, tato. O co chodzi?

– Twoja matka martwiła się o ciebie. Czy wiesz, która jest godzina? – spytał z naganą.

– Jest dopiero wpół do dziesiątej. Nie wiedziałam, że wprowadziłeś godzinę policyjną.

– Grace! – Pan Spencer był wyraźnie niezadowolony, że musi prowadzić tę konwersację w obecności Jacka. – Jest wystarczająco późno, by samotna młoda kobieta nie włóczyła się po porcie. Szczególnie tak skąpo ubrana – dodał, patrząc na nią znacząco.

– To strój do biegania, tato.

– Biegałaś? Wygląda na to, że pan Connolly zaproponował ci inne zajęcie. Czy może chcesz mnie przekonać, że wcale cię tu

nie ma?

– Zaprosiłem Grace, żeby pokazać jej moją łódź. Założyłem, że jest wystarczająco dorosła, by podejmować własne odpowiedzialne decyzje.

– Oczywiście, że jest dorosła – prychnął Tom Spencer. – Nie wiem tylko, czy przypadkiem jeszcze coś innego nie chodziło panu po głowie.

Jacka zatkało. Nie wiedział, jak zareagować na to oskarżenie. Rodzice Grace przecież nic o nim nie wiedzieli.

– Tato... – zaczęła Grace błagalnie, ale Jack nie potrzebował, by ktokolwiek go bronił.

– Przykro mi, panie Spencer, jeśli zapraszając Grace na moją łódź, postawiłem państwa w niekomfortowej sytuacji. Proszę przyjąć moje przeprosiny.

– Oczywiście, oczywiście... Zastanawiałem się tylko, czy tamta panna, która przyjechała do pana, już wyjechała.

– Jaka panna...? Nie jestem pewien, o kim pan...

– George Lewis podwiózł ją z lotniska prosto do pana domu. Mówiła mu, że zamierza zostać kilka tygodni.

Grace wyglądała na zaszokowaną, a Jack miał ochotę uderzyć jej ojca za to, że rujnował coś, co zaczęło się tak pięknie.

– Owszem, wyjechała – stwierdził, nie uchylając się od odpowiedzi. – Młoda panna, o którą pan pyta, to Debra Carrick, siostra mojej zmarłej żony.

– Twoja szwagierka? – spytała Grace z niedowierzaniem, ale ojciec nie wahał się pospieszyć z wyjaśnieniem:

– Wiesz przecież, że pan Connolly był żonaty, Grace. Na pewno Sean ci o tym wspomniał. – Jack zorientował się, że wspomnienie Seana nie było tak całkiem niewinne. – Dobrze wiedzieć, w każdym razie, że jest ktoś, kto może o pana zadbać w trudnych chwilach panie Connolly.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jack wrócił do domu w czarnym nastroju. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Jak ojciec może tak traktować Grace? Zupełnie jakby była Czerwonym Kapturkiem, a on Złym i Groźnym Wilkiem, który zamierzał ją zjeść. Tom Spencer nic o nim nie wiedział, a uwaga o jego zmarłej żonie była poniżej pasa. Grace oczywiście odjechała z ojcem i miał wrażenie, że nie do końca uwierzyła w to, że Debra jest jego szwagierką. Jej ojciec już o to zadbał swoimi aluzjami. Nie mówiąc już o tym, że podkreślił, że to Sean ma do niej pełne prawa.

To akurat nie było dla niego łatwe do przełknięcia. Nigdy wcześniej nie uganiał się za dziewczynami swoich kumpli. Powinien się wstydzić, a nie szukać winy w zachowaniu jej ojca. A mimo tych wszystkich przeszkód było coś takiego w Grace, że zachowywał się w zupełnie nowy dla siebie sposób. Ta mieszanka czułości i pożądania umykała wszelkim próbom definicji. Dziś wieczorem był przekonany, że i Grace czuła dokładnie to samo, łącząc ich szczególnym poczuciem intymności, które jej ojciec starał się zniszczyć. Byłem głupcem, pomyślał. Czuł, że gdyby wszedł teraz do pubu, Tom Spencer wyrzuciłby go bez gadania. Z drugiej strony Sean mógł się pojawić w ten weekend, żeby przywieźć kontrakt, choć raczej odrzucał taką możliwość. Nawet jeśli to dawałoby mu powód do rozmowy z Grace, której zaufanie chciał odzyskać za wszelką cenę.

Wszedł do kuchni i zapalił światło. Lisa siedziała na kuchennym stole, wymachując nogą bez sandałka.

- Co się stało? Ktoś wszedł ci w paradę? - zadrwiła.

- Oprócz ciebie, masz na myśli? - odparł ostro. - Owszem, twoja siostra przekazała mi pewne ciekawe informacje. Zastanawiające, że akurat nigdy nie wspominałaś o wypadku.

Lisa machnęła lekceważąco ręką.

- Mówiłam ci, Debs jest w tobie zakochana. Powie wszystko,

co tylko można wymyślić, by przyciągnąć twoją uwagę.

- A więc to kłamstwo? Nie miałaś romansu? - spytał, włączając ekspres do kawy.

Lisa westchnęła.

- Byłam w tobie zakochana, pamiętasz? Było nam tak dobrze razem. Dlaczego miałabym potrzebować kogoś jeszcze?

- Ty mi powiedz - zauważył. Ale prawda była taka, że nie miało to już dla niego najmniejszego znaczenia.

- Byłam dla ciebie dobrą żoną - zaprotestowała Lisa. - W domu był zawsze porządek, a obiad podany na czas.

- Oczywiście, dzięki pani Reilly - stwierdził. - Nie przypominam sobie, żebyś cokolwiek robiła w domu.

- Nie musiałam. - Lisa wzruszyła ramionami. - Ale to nie znaczy, że nie byłam ci wierna. - Lisa wyciągnęła dłoń i popatrzyła na swoje pomalowane paznokcie. - A jeśli to o te rewelacje jesteś taki wściekły...

- Nie.

- Naprawdę? - Głos Lisy brzmiał na granicy rozczarowania. - A więc chodzi o tę dziewczynę, prawda? Tę, która przyszła tutaj z Seanem. - Roześmiała się nagle. - Prawdziwa ironia losu.

- Co masz na myśli? - wykrzyknął, ale było już za późno. Lisa zniknęła, rozplywając się w ciemności. Ale gdy szedł z kawą do pokoju, jej śmiech wciąż rozbrzmiewał w ścianach pustego domu.

Grace pracowała w pubie w sobotni wieczór. Nie chciała, ale Rosie Phillips wzięła nagle wolne, a jej matka po prostu nie była w stanie stanąć za barem. Wmawiała sobie, że jeśli pojawi się Jack, będzie go traktować jak każdego innego klienta. Ale nie musiała się martwić. Choć bar był pełen, Jacka nie było między klientami. W rezultacie, gdy szła się położyć na górę, czuła się bardzo nieszczęśliwa.

Minął tydzień, od kiedy widziała go po raz ostatni. Tydzień, jak ojciec zabrał ją z jego łodzi. I od kiedy rozsądek podpowiadał jej, że lepiej zrobić, zapominając o nim. Ale nie mogła przestać myśleć o tym, co się wydarzyło, a w szczególności, co mogłoby się wydarzyć, gdyby ojciec im nie przerwał. Prawdopodobnie skończyliby w łóżku. W tej pięknej sypialnianej kabinie. Powinna być

wdzięczna ojcu, że rzeczy nie zaszły aż tak daleko. Tyle że wcale nie była.

W dodatku sytuacja między nią a ojcem stała się dość krępująca. Nie spytał jej wtedy, co robiła z Jackiem na łodzi, a ona nie próbowała się tłumaczyć. Prawdę mówiąc, sama nie pamiętała, jakie to były powody. Dlaczego przyjęła jego zaproszenie? Wiedziała przecież, co ryzykuje. Ale gdy była z Jackiem, zapominała o wszystkim innym.

Grace rozebrała się, czując, jak popada w głęboką depresję. Gdy stała pod ciepłymi strumieniami prysznic, zastanawiała się, kiedy jej życie wreszcie wróci do normy. Miała wrażenie, że z dnia na dzień robi się coraz gorzej.

Spała bardzo czujnie, zapadając w męczący sen dopiero nad ranem. Gdy wreszcie otworzyła oczy, okazało się, że jest już po jedenastej. Coś dziwnego ją obudziło. Podniosła się na łokciach i ze zdziwieniem zobaczyła nad sobą mamę.

– Wreszcie wstałaś! – zauważyła. – Masz gościa. Sean przyjechał.

– Sean?

Przez chwilę Grace miała nadzieję, że chodzi o Jacka.

Czyż to nie było patetyczne?

Myśl, że Sean jest na dole i rozmawia z jej ojcem, przepełniła ją lękiem. Dlaczego przyjechał? Chciał się dowiedzieć, czy udało jej się porozmawiać z Jackiem? Czy może przyjechał, by próbować ją przekonać, że jego związek z Nathalie West to nic poważnego?

– W każdym razie powinnaś już wstać – zawyrokowała matka.

– Jak długo Sean tu jest? – spytała matkę.

– Jakies piętnaście minut. Powiem mu, że zaraz zejdziesz i że bardzo się cieszysz z jego przyjazdu, prawda?

– Wcale się nie cieszę – wymruczała Grace.

– Dlaczego nie? – spytała zaskoczona mama.

– To długa historia, mamó. On nie jest człowiekiem, którym tata myśli, że jest.

Pani Spencer zastanowiła się przez chwilę.

– Muszę przyznać, że nie byłam zadowolona, gdy przekonał twojego ojca do tych swoich inwestycji. Ale sama znasz ojca.

Wiesz, jaki jest, gdy się do czegoś zapali. Wiem, że ma nadzieję, że to będzie sukces i będziemy mogli dobrze zarobić, prawda? – Nie czekając na odpowiedź, popędzała ją: – Pośpiesz się. Mam wrażenie, że Sean jeszcze dziś chce wracać do Londynu. Być może przyjechał, by przekazać nam dobre wieści. Bardzo by się to przydało.

– Dlaczego? – spytała Grace z przerażeniem. – Nie jesteś chyba znów...

– Chora? Nie – odpowiedziała matka. – Ale wiem, że twój ojciec bardzo się martwi o finanse. Ulżyłoby mu znacznie, gdyby mógł już spłacić tę hipotekę.

Oczywiście, że ojciec się martwił. Wszystko to jej wina. Będzie musiała jakoś namówić Seana, by podzielił się z nią pieniędzmi, które pożyczył mu Jack. Żeby spłacił część długu, jaki u niej miał.

Gdy zeszła na dół, Sean siedział w ogrodzie i pił piwo, zajęty konwersacją z młodymi kobietami przy stoliku obok. Grace słyszała ich śmiech i zorientowała się, że Sean znów wypróbowywał swoje talenty uwodziciela. Gdy ją zobaczył, zerwał się natychmiast na równe nogi.

– Hej, piękna – powitał ją, a Grace myślała, że umrze ze wstydu, słysząc kolejny wybuch śmiechu z sąsiedniego stolika. – Wyglądasz zachwycająco – komplementował ją, podchodząc bliżej.

– Po co przyjechałeś? – spytała lakonicznie. – Spłacić długi?

– No nie bądź taka – wykrzywił się. – Usiądź, napijemy się piwa.

– Nie chcę piwa. Powiedz mi lepiej, co z twoim projektem.

– Powolutku, powolutku...

– Czyli?

– Hej! Czy ja ci się muszę spowiadać?

– Nie sądzisz, że moi rodzice zasługują na wyjaśnienia? Zresztą Jack też.

Sean pochmurniał.

– Widziałaś się z nim?

– Owszem – przyznała. – Jeszcze tego samego wieczoru, gdy z tobą rozmawiałam. Poszłam pobiegać i spotkałam go w porcie. Chciał mi pokazać swoją łódź.

– Sprytnie! – zawołał z uznaniem. – A jak ta jego łódź? To pew-

nie jakiś luksusowy jacht z czterema pokładami?

– To nie jacht, to żaglowiec – stwierdziła niechętnie, nie chcąc rozmawiać o łodzi z Seanem. – I wcale nie jest aż taki wielki.

– Typowe – prychnął Sean. – Zawsze musiał utrudniać sobie życie. Lisa tak mówiła.

– Znałeś Lisę? – spytała Grace zaintrygowana. – Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

– Oczywiście, że ją znałem. Zupełnie fajna dziewczyna. Świetnie się razem bawiliśmy – dorzucił dwuznacznie.

Nuta arogancji w jego głosie, gdy mówił o Lisie, zaniepokoiła Grace. Zupełnie tak, jakby wiedział o czymś, co wspólnie ukrywali przed Jackiem.

– W każdym razie widziałas się z nim, i co? Co powiedział?

– A czego się spodziewałaś? – spytała niecierpliwie.

– Powiedziałaś mu, o co cię prosiłem?

– Tak, ale odniosłam wrażenie, że nie chciał o tym ze mną rozmawiać.

– A nie spróbowałaś użyć swojej... kobiecej perswazji?

– Nie!

Grace zarumieniła się, nie wiedząc, czy bardziej z oburzenia, czy z poczucia wstydu. Sean jednak odczytał to jednoznacznie.

– Powinienem był się domyślić – kpił. – Zawsze byłaś zimna jak ryba. Założę się, że nawet taki facet jak Jack, przy wszystkich swoich zaletach, miałby ogromny problem z tym, żeby zaciągnąć cię do łóżka.

Grace była zszokowana. Słowa Seana zraniły ją bardziej, niż mogła to sobie wyobrazić. Chciała mu powiedzieć, że nie mógł się bardziej mylić. Że wcale nie była zimna, a Jack działał na nią jak żaden inny mężczyzna, ale nie mogła tego zrobić. Nie da mu do ręki broni, którą mógłby wykorzystać przeciw nim.

– Wynos się, Sean – stwierdziła krótko. – I nie wracaj, dopóki nie oddasz mojemu ojcu wszystkich pieniędzy, jakie pożyczyłeś.

– Nic nie jestem winien twojemu staremu – rzucił Sean. – To był jego wybór, żeby zainwestować w mój projekt. Jeśli się nie udało, to już nie moja wina.

– Chyba nie mówisz poważnie!

– Oczywiście, że tak. Ludzie cały czas inwestują na giełdzie

i przepadają im setki tysięcy. Nie przychodź do mnie z pretensjami, że jego inwestycja się nie powiodła.

– Ty draniu! – Grace wstała od stolika, zaciskając pięści. Sean podniósł się także, wściekły z upokorzenia.

– Jack musiał ci coś powiedzieć, prawda? – wysyczał. – Na pewno ma jakieś swoje teorie, co się stało z pieniędzmi.

– Jack nic mi nie mówił o pieniądzach. Ale jeśli zna cię tak dobrze jak ja, zastanawiam się, jak w ogóle mógł ci pożyczyć pieniądze.

– Na pewno coś ci powkładał do tej naiwnej główki. On zawsze wykorzysta każdą okazję, żeby mnie zniszczyć. Lisa zawsze mówiła... – przerwał nagle, a Grace wpatrywała się w niego zaskoczona. – On nie rozumie, co to znaczy być bez pieniędzy i walczyć o każdy dzień.

Grace nie mogła uwierzyć, patrząc na niego teraz, że kiedykolwiek było jej go żal. Jak mogła być na tyle głupia, żeby spłacać jego długi ze swojej niewysokiej pensji. To przez wydatki Seana jest teraz w kłopotach. Najpierw okazało się, że mieszkanie nie należało do niego, więc pieniądze, które dawała mu na spłatę, jak mówił, kredytu hipotecznego, szły prosto do jego kieszeni. Potem straciła pracę, aż wreszcie znalazła go w łóżku z Nathalie. Wszystko zbiegło się w czasie. Postanowiła odejść od niego. I gdyby nie fakt zaangażowania finansowego jej ojca, już nigdy nie musiałyby go widywać. Ale wciąż jeszcze naiwnie ufała, że nie zostawi ich z tym problemem i zadba, żeby spłacić długi.

– Powinieneś pójść i spotkać się z Jackiem – zasugerowała przebiegle. – Powiedz mu, że masz problemy. Może się zgodzi ci pomóc.

– Tak myślisz? – zastanowił się. – Pójdiesz ze mną?

– Chyba żartujesz!

– Nie. Jeśli nie chcesz, żebym poszedł teraz do twojego ojca i powiedział mu prawdę, lepiej rób, co ci każe.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jack był w swoim gabinecie na pierwszym piętrze, gdy usłyszał dzwonek do drzwi. Pracował nad planami domków na plaży, które kupił, i starał się nie myśleć o Grace. Planował zmienić wnętrza domów, by były jeszcze bardziej otwarte na widok oceanu i bardziej nowoczesne, a to nie było łatwe przy starych konstrukcjach. Dzwonek oznaczał, że musiał przerwać pracę i sprawdzić, kto mu przeszkadza. Jedyłą osobą, jaką chciałby zobaczyć, była Grace, ale wątpił, by miał aż tak dużo szczęścia.

A potem pojawiła się ta irytująca myśl. Była niedziela. Sean przyjeżdżał odwiedzać swoją dziewczynę w weekendy. Jeśli wiedział już, że Jack wie, co zrobił z resztą pożyczonych mu pieniędzy, niewykluczone, że chciał szczerze o tym porozmawiać. Czy Grace także z nim przyszła? Serce Jacka zaczęło bić mocniej. Chciał ją zobaczyć, ale sam na sam, nie z Seanem. W każdym razie wszystko, co się wydarzyło z Grace, wpędzało go w poczucie winy. Jakkolwiek Sean by się zachował, Jack miał sobie o wiele więcej do zarzucenia. Miał więc nadzieję, że może to jednak nie Sean, tym bardziej że nie widział jego samochodu przez okno.

Ale gdy otworzył drzwi, zrozumiał swój błąd. Sean zaparkował jeszcze przed bramą. Walczył, by nie pokazać rozczarowania i rezygnacji, jakie go ogarnęły.

– Cześć, Jack – powitał go Sean entuzjastycznie. – Już myślałem, że nie ma cię w domu. Dawno się nie widzieliśmy.

– Cześć – odpowiedział krótko, walcząc z niechęcią. Najwyraźniej Sean przyszedł sam. – Grace nie przyszła z tobą?

– Nie. – Sean wzruszył ramionami. – Nie mogła. Pomaga ojcu w pubie. Ale pozdrawia cię serdecznie – dorzucił, sadowiąc się swobodnie na kanapie.

– Przeszedłeś porozmawiać o naszej inwestycji? – spytał Jack, nie chcąc znosić tej krępującej sytuacji dłużej, niż to było konieczne.

- Taaak... - Sean poczerwieniał. - Wszystko idzie w dobrym kierunku. Mam tylko kilka chwilowych problemów.

- Jakich na przykład?

- Dlaczego się wtrącasz? - spytał poirytowany. - Zawsze musisz wszystko kontrolować?

- Nie sądzisz, że to normalne, że się interesuję tym, jak są wydawane moje pieniądze? - stwierdził spokojnie. - Co byłby ze mnie za biznesmen, gdybym inwestował setki tysięcy, nie interesując się zyskiem, jaki mogą przynieść.

- Powiedziałem ci, gdy mi pożyczałeś pieniądze, że będę cię informował na bieżąco - rzucił Sean z wyrzutem.

- Ale tego nie robiłeś, prawda?

- Co masz na myśli?

- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale przez sześć tygodni, od naszego ostatniego spotkania, nie miałem od ciebie żadnych wieści.

- Tak, ale byłem naprawdę zajęty - zaczął Sean wykrętnie. - Spytaj Grace, jeśli mi nie wierzysz. Dopiero dziś mogłem przyjechać, nie możesz mnie więc oskarżać, że cię unikam.

Jack spojrział na niego zaskoczony.

- Myślałem, że przyjeżdżasz w każdy weekend.

- Czy to właśnie Grace ci powiedziała? - Sean wyglądał na zadowolonego. - Nie lubi, kiedy ją zaniedbuję.

- Trudno, żeby o tym ze mną rozmawiała. To przecież nie moja sprawa.

- To prawda, ale, jak widzisz, ciężko pracuję. Gdybym miał więcej czasu, na pewno mógłbym ci zaprezentować bardziej imponujące efekty.

- Miałeś sześć tygodni - zauważył Jack.

- Tak, ale mój menedżer jest do niczego. Okoliczności na rynku nie są też zbyt sprzyjające.

Nie wspominając o podróży do Las Vegas, pomyślał Jack pogardliwie. Na pewno spędzał cały czas w barze i w kasynie. Tylko gdzie w tym scenariuszu było miejsce dla Grace?

- W każdym razie... jeśli chodzi ci o przeprosiny, to nie ma sprawy. Po to tu jestem. Nie jestem idealnym partnerem w interesach, zgadzam się z tobą w tym punkcie. Na przyszłość lepiej się postaram.

– W porządku – zgodził się Jack. – Znalazłeś już innych inwestorów?

– Innych inwestorów? – spytał Sean podejrzliwie. – Dlaczego o to pytasz?

– To zasadnicze pytanie. Muszę wiedzieć, o jakiej sumie rozmawiamy.

– Czy to Grace zasugerowała ci coś podobnego?

– Grace? Nie, nie rozmawiam z nią na takie tematy – stwierdził ostrożnie.

– Nie... nie ma innych inwestorów. Wcale o nich niełatwo w dzisiejszych czasach. – Sean spojrzał na niego z niepokojem. – Mógłbym dostać piwo? Przede mną jeszcze długa droga do Londynu.

– Nie zostajesz?

– Skąd! Jutro od rana mam masę roboty.

Jack starał się nie ujawniać swojej reakcji na te rewelacje. Czy to możliwe, że Grace nie spała z Seanem przez ostatnie sześć tygodni?

– Oczywiście – ciągnął Sean. – Gdybym miał takie życie jak ty, na pewno miałbym więcej czasu na pracę nad naszym projektem. Musi być cholernie miło być milionerem.

Jack spojrzał na Seana w osłupieniu. Czyżby Sean znów chciał poprosić go o pieniądze? On chyba nie myśli poważnie, że uda mu się go oszukać po raz drugi.

– Właśnie chciałem cię spytać – zaczął Sean lekko – podobno spotkałeś się z Grace w porcie, gdy wyszła pobiegać?

– Owszem – przyznał Jack, zastanawiając się, jaki ma być finał tego przesłuchania.

– Podobno pokazałeś jej swoją łódź. Mam wrażenie, że wy dwoje zupełnie nieźle się dogadujecie.

– To miła dziewczyna...

– Wiesz, nie miałbym nic przeciwko temu, gdybyś ją gdzieś zabrał od czasu do czasu. Po wyjeździe z Londynu straciła kontakt z przyjaciółmi i trochę męskiego towarzystwa dobrze by jej zrobiło.

– Chyba nie mówisz poważnie!

– Dlaczego nie? Nie patrz tak na mnie, Jack. To tylko taka luź-

na sugestia.

– Bardzo zła. Pójdę już lepiej po to twoje piwo.

– Hej, nie odgrywaj takiego świętoszka! Lubisz ją, prawda? – ciągnął Sean, idąc za Jackiem do kuchni. – Przecież to nie byłby pierwszy raz.

– O czym mówisz? – Jack przystanął zaskoczony.

– Już zapomniałeś? Gdy byliśmy razem w college’u w Dublinie, cały czas wymienialiśmy się dziewczynami.

– Naprawdę? Nie pamiętam nic podobnego. – Jack bezwiednie zacisnął pięści. Sean mówił o Grace czy o Lisie? Jack nigdy nie zdradził swojej żony. Ale też nigdy nie czuł takiej pokusy. Co by było, gdyby spotkał Grace, będąc żonaty? Zastanawiał się też, czy Grace była świadoma, jaką propozycję złożył mu właśnie Sean. Niechętnie podał mu butelkę piwa.

– Dzięki! Masz tu naprawdę wspaniałe życie. Zresztą zawsze miałeś, tak mówiłem, pamiętasz?

– Pamiętam, jak w dniu mojego ślubu gratulowałeś mi tak wspaniałej żony jak Lisa. A ty? Jesteście szczęśliwi z Grace?

– Co masz na myśli?

– No cóż, to piękna kobieta. Musisz być szczęśliwy, mogąc o nią dbać.

– Naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi. – Sean wpatrywał się w niego zbaraniałym wzrokiem.

– Przecież prawie zaproponowałeś, żebym się z nią przespał! Który mężczyzna oferuje w ten sposób swoją ukochaną za pieniądze? Ja nigdy bym tego nie zrobił!

– Nigdy nie musiałeś – odparł lakonicznie Sean. – Zresztą zapomnij, najwyraźniej Grace ci się nie podoba. Wcale cię nie winię. Jest zimna jak ryba.

– Zapomnij? Co chcesz przez to powiedzieć? Tobie nie chodzi tylko o Grace, prawda? Chodzi o Lisę?

– Lisa? Zupełnie nie wiem, o czym mówisz.

– Myślę, że wiesz. Debra zwróciła moją uwagę na kilka interesujących szczegółów.

– Debra? – wykrztusił Sean. – Nie wierz w ani jedno jej słowo. Jest w tobie zakochana od zawsze. Powie wszystko, żeby tylko zasłużyć na twoją uwagę.

– Nie sędzę – odparł Jack, patrząc mu prosto w oczy. – Dlaczego chociaż raz nie możesz powiedzieć prawdy? A może jesteś po prostu tchórzem?

– Nie mów, że nigdy niczego nie podejrzewałeś – wykręcał się Sean.

– Nie podejrzewałem? Czego nie podejrzewałem? – Jack z największą trudnością kontrolował chęć skoczenia mu do gardła. – Chcesz powiedzieć, że miałeś romans z Lisą?

– Jakbyś nie wiedział. – Pozorny spokój Jacka sprawiał, że Sean czuł się coraz bardziej pewien siebie. – Owszem, sypialiśmy ze sobą, nawet dość często. Była już tobą znudzona. Ciągle mówiłaś tylko o pracy...

– Debra powiedziała mi to samo, ale nie chciałem jej wierzyć. A co z nocą, gdy Lisa miała wypadek? Byłeś wtedy z nią w samochodzie?

– Może... Może i byłem... I co z tego? Przecież to nie ja spowodowałem ten wypadek.

– Ona odwoziła cię do domu, prawda? – Jack zorientował się, dokąd wówczas jechała Lisa. Przysięgała mu, że tego wieczoru nie ruszy się z domu, dlatego jej śmierć była dla niego tak tragicznym szokiem.

– Być może... Lisa szalała za mną, Jack! Każdy mężczyzna na moim miejscu zrobiłby dokładnie tak samo!

Jack nagle poczuł, jak opada z niego cała wściekłość, i jedyne, co czuł, to bezmierny żal.

– Musiała być naprawdę zdesperowana – stwierdził obojętnie, uświadamiając sobie, że nie ma to już dla niego najmniejszego znaczenia.

– Ona była kompletnie szalona! Gdybyś wiedział...

Jack chciał mu powiedzieć, że może sobie oszczędzić tych szczegółów, gdy nagle twarz Seana zmieniła się gwałtownie. Jack zorientował się, że nie są już sami. Na początku myślał, że to Grace zdecydowała się do nich dołączyć, ale pokój nadal był pusty, a przerażenie na twarzy Seana nie malało. I wtedy zrozumiał. Nie musiał nawet słyszeć głosu Lisy. Jego była żona zdecydowała się wreszcie ukazać też komuś innemu.

– Jeśli o nas chodzi, ta rozmowa jest skończona, Sean. Wynos

się z mojego domu.

– Ale... Jack – Sean błagał o litość, o zrozumienie, ale Jack nie zamierzał mu pomagać. Przyszła kolej, by sam zmierzył się ze swoim demonem. Otworzył drzwi wejściowe i patrzył, jak Sean wybiega jak oparzony.

– Nigdy mi nie wybaczysz, prawda? – spytała Lisa żałośnie.

– Wybaczyłem ci już dawno temu – odparł spokojnie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Grace miała za sobą wyjątkowo męczący dzień w agencji nieruchomości i marzyła tylko o tym, by wrócić do domu i wziąć długą, gorącą kąpiel. Ale jak tylko pojawiła się w drzwiach, ojciec zawołał ją do siebie. Tom i Susan Spencer pili właśnie herbatę w salonie, a Grace była zdziwiona, widząc tak zadowolony i szczęśliwy wyraz twarzy matki.

- Chciałabyś się napić z nami herbaty? - spytała miękko.
- Nie, w porządku mamo. Czy dostałaś już może wyniki ze szpitala?
- Jeszcze nie, ale mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.
- Siadaj, Grace - polecił ojciec. - Mam ci coś do powiedzenia.
- Czy coś się stało?
- Z naszego punktu widzenia, wszystko w porządku. Co prawda mogłoby być lepiej, ale przynajmniej nie straciliśmy tych pieniędzy. Można tylko żałować, że jednak nic nie udało się zarobić.
- O czym mówicie? - spytała z niedowierzaniem.
- O pieniądzach, jakie pożyczyłem Seanowi. Najwyraźniej zmienił zdanie i wycofał się z projektu.
- Chcesz powiedzieć, że zwrócił wszystkie pieniądze?
- Co do centa - potwierdziła matka. - Najgorzej jednak, że postanowił wyjechać do Stanów, a ty przecież jesteś w nim zakochana.
- Najważniejsze, że będziecie teraz mogli spłacić hipotekę - stwierdziła pojednawczo Grace, nie wierząc we własne szczęście. Nie tylko udało się odzyskać wszystkie pieniądze, ale już nigdy nie będzie musiała się martwić, że Sean będzie się jej naprzykrzał.

Jack wszedł do pubu nie bez lekkiej obawy. Minął tydzień, od kiedy Sean wyjechał, i było już pewne, że nie zamierza wracać. Sean uciekał z jego domu, jakby mu diabeł deptał po piętach,

i faktycznie był to jego zupełnie osobisty diabeł. A raczej diablica, pomyślał Jack szyderczo, przypominając sobie, jak się czuł, gdy duch Lisy ukazał mu się po raz pierwszy.

Teraz więc zdecydował się przejąć kontrolę nad własnym życiem i porozmawiać z Grace. Brał pod uwagę, że ona może nie chcieć z nim rozmawiać. Być może błędnie odczytywał sygnały, które, jak sądził, mu wysyłała. Ale gdy się dowiedział o zaangażowaniu finansowym ojca Grace w interesy Seana, obudziła się w nim nadzieja. A jeśli Grace była z Seanem tylko dlatego, by dopilnować zwrotu długu? Teraz, gdy dług nie istniał, nie było powodu, żeby się czuła zobowiązana z nim być. A może to wszystko to były tylko jego pobożne życzenia?

Gdy wszedł do baru, od razu zauważył ojca Grace, który wycierał kufle. Miał nadzieję, że uda mu się go uniknąć, ale najwyraźniej nie było na to szans.

– Dzień dobry – zaczął grzecznie, rozważając, jaką taktykę powinien zastosować, ale Tom Spencer, ku jego zaskoczeniu, przemówił pierwszy.

– Czy mógłbym panu postawić drinka, panie Connolly? Chyba jestem winien panu przeprosiny. Ostatnim razem, gdy się widzieliśmy, trochę mnie poniosło.

Jack wpatrywał się w niego zaskoczony. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał po ojcu Grace.

– Dziękuję, wystarczy piwo – odparł z wyszukaną kurtuazją.

Tom nalał kufel piwa i podał Jackowi. Ten pił powoli, decydując, że najwyraźniej będzie musiał spróbować porozmawiać z Grace przy innej okazji. Nagle Tom Spencer znów się odezwał.

– Grace nie spotyka się już z Seanem Nesbittem. Wiedział pan o tym?

– Nie – odpowiedział lakonicznie.

– Ale nie jest panu przykro – prychnął Tom.

– Nie – Jack postanowił powiedzieć prawdę. – A panu?

– Mnie? Skąd! Wiedziałem już od pewnego czasu, że temu gościowi nie wolno ufać. Ale myślałem, że Grace jest w nim zakochana. A teraz wydaje mi się, że jest pan nią zainteresowany. Jeśli jednak bym się mylił, to pozostaje mi tylko podziękować panu za to, co zrobił pan dla mnie i mojej żony.

- Słucham? - wykrztusił Jack.

- Nie jestem głupi, panie Connolly. Zrobiłem błąd, pożyczając Seanowi pieniądze, i drogo za niego zapłaciłem. Ostatnie miesiące, przez chorobę żony, ledwo wiązaliśmy koniec z końcem. Jestem pewien, że to pan dał Seanowi pieniądze, by nas spłacił. Gdy był tu ostatnim razem, słyszałem, jak mówił Grace, że nic mu już nie zostało.

- Rozumiem.

- Sean chciał - ciągnął Tom - żeby Grace poszła z nim do pana i poprosiła o pieniądze, ale ona odmówiła. Zagroził, że powie nam o stracie pieniędzy, ale nie dała się jego groźbom.

- Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło.

- Ja także. Nie przeżyłbym, gdybym miał stracić to miejsce. Ale ostrzegam pana, nie pozwolę, by znów jakiś mężczyzna zranił moją córkę.

- Tato!

Obaj prawie podskoczyli, słysząc Grace.

- Co tu robisz, Grace? - spytał ojciec.

- A co ty robisz, tato? Rozmawiasz o mnie za moimi plecami?

- Przeprowadziliśmy męską rozmowę, to wszystko.

Grace spiorunowała go wzrokiem.

- Bardzo mi przykro - zaczęła, zwracając się do Jacka. - Mój ojciec nie ma prawa mówić do pana w ten sposób.

- To nie było przeznaczone dla twoich uszu, Grace. Nie będę przeproszał za to, że mówię, co myślę. A to nie pan Connolly musi wysłuchiwać, jak co noc od tygodnia wypłakujesz się w poduszkę do trzeciej nad ranem. Mam tylko nadzieję, że to nie dlatego, że ten głupiec Sean cię rzucił!

- Tato! - Grace myślała, że umrze ze wstydu. Co Jack sobie teraz o niej pomyślał! Nigdy nie przeżyła takiego upokorzenia. - Jeśli musisz wiedzieć, to ja rzuciłam go już wiele tygodni temu.

Jack poczuł nieopisaną ulgę. Dobry Boże, a jednak miał prawo do swojego szczęścia.

- I dzięki Bogu! - wykrzyknął bezwiednie.

Grace spojrzała na niego zaskoczona. Co on powiedział? Czyżby przyszedł tutaj, by się z nią zobaczyć? Zastanawiała się, co powiedzieć, ale Jack znów ją uprzedził.

– Na pewno się domyślałaś, że to dla mnie bardzo ważna informacja.

– Dlaczego... dlaczego miałabym tak myśleć? Przecież nie rozmawialiśmy od tego wieczora, gdy... pokazałeś mi swoją łódź.

– Nie byłem pewien, czy chcesz mnie widzieć. Ale musiałaś wiedzieć, jak bardzo mi na tobie zależy! Myślałem, że wciąż jesteś z Seanem.

Tom Spencer zorientował się, że ta część konwersacji nie jest już dla niego, i postanowił zostawić ich samych.

– Będę w piwnicy, gdyby ktoś mnie szukał, Grace. Muszę przełiczyć skrzynki z piwem.

Gdy tylko wyszedł, Jack podskoczył do Grace i chwycił ją za rękę.

– Wiesz doskonale, co do ciebie czuję, Grace, prawda?

– Może dokończymy tę rozmowę w moim pokoju? – zaproponowała niepewnie.

– Myślałem, że już nigdy nie zostaniemy sami – przyznał, idąc za nią posłusznie po schodach do pokoju nad barem.

Grace była wzburzona. Nie była pewna, co powiedzieć, ale jak tylko weszli do pokoju, Jack zamknął za nimi drzwi i otoczył ją ramionami.

– Kochanie – powiedział miękko, schylając się do jej ust.

W jej oczach szukał potwierdzenia, że i ona go pragnie. Tak bardzo za nią tęsknił. Nawet w najlepszych momentach przejmowała go groza, że Grace może wybaczyć Seanowi i za niego wyjść. Stracić ją byłoby o wiele gorzej niż stracić Lisę. Kochał żonę, ale teraz wiedział, jak bardzo powierzchowna była to miłość, w porównaniu z jego miłością do Grace. Zastanawiał się, kiedy po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że jest zakochany. Czy wtedy, gdy pokazywała mu domki na plaży? A może wtedy, gdy kochał się z nią przy skale, nie martwiąc się, że ktoś mógłby ich zobaczyć? A może na jachcie, gdy jej ojciec, pojawiając się na łodzi, nie dopuścił do tego, by znów się kochali. A może już wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, z Seanem?

Całował ją delikatnie, a jego dłonie błędziły po jej ciele, które przywierało do niego coraz silniej.

– Pragnę cię – wyszeptała.

Jack poczuł, jak jego zmysły szaleją z napięcia i oczekiwania, ale starał się kontrolować.

- Musimy najpierw porozmawiać, moja piękna - wymruczał. - Twój ojciec chyba nie byłby zadowolony, gdybym kochał się tutaj z tobą.

- Nie sądzę, by miał coś przeciwko temu - stwierdziła lekko. - Myślałam, że będzie na ciebie zły, jak cię zobaczy, ale chyba wcale nie był, prawda?

- Nie - przyznał Jack, śmiejąc się. - Myślę, że doszliśmy do porozumienia.

- Tata jest w porządku - zapewniła go. - Nie mogłam ci tego powiedzieć wcześniej, ale tata nawet wziął hipotekę, by pomóc Seanowi. Bałam się, że nigdy nie uda nam się odzyskać tych pieniędzy, ale, wyobraź sobie, tata otrzymał zwrot całej pożyczki. To była dla mnie ogromna ulga. Mogłam wreszcie przestać udawać. Już dawno temu skończyłam z Seanem. Okazało się, że zdradzał mnie z moją przyjaciółką. Powinnam była ci powiedzieć, ale bałam się, że jak Sean się dowie, że spotykam się z kimś innym, to moi rodzice nigdy nie odzyskają pieniędzy.

- A ja spędziłem kilka bezsennych nocy, oskarżając się o to, że podrywam dziewczynę kumpla. Byłem w tobie coraz mocniej zakochany.

- Myślałam, że byłam dla ciebie wyłącznie odskocznią. Sposobem na zapomnienie o cierpieniu.

- Och, nie - zapewnił Jack. - Nigdy nie kochałem żadnej kobiety tak mocno jak ciebie.

- I ja cię kocham, Jack. Myślę, że wiedziałam o tym od momentu, gdy ujrzałam cię po raz pierwszy.

Grace nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa. Czowała ciepło i siłę jego ciała oraz jego zmysłowy zapach, który ją oszałamiał. W jego ramionach czuła się jak w bezpiecznej przystani, po miesiącach na wzburzonym morzu lęku, smutku i frustracji. Teraz wreszcie mogła odetchnąć pełnią życia.

EPILOG

Grace nigdy wcześniej nie była na ceremonii rozdania nagród, nie mówiąc już o tym, że to ona miała ją poprowadzić. A już szczególnie, gdy zbliżał się termin porodu i czuła się jak niezgrabny słoń.

– Nie dam rady – wyszeptała. – Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

– Zawsze jest ten pierwszy raz – uspokajał ją Jack. – Na pewno świetnie sobie poradzisz.

– Ale dziecko...

– Nasze dziecko – potwierdził Jack z dumą i satysfakcją, całując żonę z miłością. Przyłgnęła do niego bezwiednie, czując, jak ogarnia ją pożądanie. Jack zawsze tak na nią działał. – Później – wyszeptał obiecującym tonem.

Grace była bardzo dumna ze swojego męża. Nie mogąc się już doczekać, kiedy będzie trzymać w ramionach nasze dziecko, pomyślała, czule głaszcząc zaokrąglony brzuch. Tymczasem jednak miała wręczyć Jackowi nagrodę za projekt odnowienia domków na plaży. Jack nie tylko wygrał prestiżowy konkurs, ale otrzymał też grant od rządu na dalsze renowacje w okolicy.

Przez ostatnie siedem miesięcy Jack i jej tata stali się najlepszymi przyjaciółmi. Obydwaj lubili łowienie ryb i irlandzką whiskey. Rodzice Jacka też okazali się przemiłymi ludźmi i często gościli teraz w Rothburn.

Przewodniczący lokalnej Izby Handlowej zakończył prezentację sponsorów nagrody i nadszedł czas na Grace. Jack ścisnął mocno jej rękę, chcąc jej dodać otuchy. Jak tylko wypowiedziała pierwsze słowa, wiedziała, że pójdzie jej jak z płatka. Uwielbiała mówić o swoim mężu. W pewnym momencie jednak poczuła ostry ból. Jack, który wpatrywał się w nią z zachwytem i dumą, natychmiast zrozumiał.

– Dziecko! Natychmiast zabieram cię do szpitala.

- Dobrze chociaż, że zdążyłam ci wręczyć twoją nagrodę - wyszeptwała, z trudem skrywając ból pod uspokajającym uśmiechem.
- Ale teraz zabierz mnie już do domu.

- Dobrze - przytaknął, ignorując nalegania matki i teściowej, aby natychmiast jechali do szpitala. Grace chciała rodzić w domu i Jack modlił się, by wszystko poszło dobrze i okazało się, że podjął właściwą decyzję. Gdyby cokolwiek stało się Grace, jego życie byłoby skończone.

Kilka następnych godzin pamiętał jak przez mgłę. Aż do momentu, gdy John Thomas Patrick Connolly po raz pierwszy zaczerpnął powietrza i wypełnił sypialnię mocnym krzykiem, ku rozkoszy rodziców. Jego krzyk był tak mocny, że słyhać go było w całym domu i dziadkowie bez wahania pospieszyli na górę, chcąc zobaczyć wnuka.

Jack i Grace wpatrywali się z zachwytem w czerwoną twarzyczkę.

- Wykapany tata - uśmiechnęła się Grace.

- Kocham was. Nigdy nie byłem szczęśliwszy - wyznał. Zastanawiał się, czy to dlatego Lisa też na dobre zniknęła z jego życia. Pojawiła się po raz ostatni na krótko po jego rozmowie z ojcem Grace. Starał się skoncentrować nad projektem nowego muzeum naukowego w swoim gabinecie, gdy odczuł jej obecność.

- Jesteś szczęśliwy - powitała go, z ledwie wyczuwalną zazdrością w głosie. - Chciałam ci powiedzieć, że nie będziesz się już musiał martwić o Seana. Zajął się nim.

Najwyraźniej bardzo skutecznie. Ostatnio dowiedział się, że Sean wyemigrował do Australii. Zastanawiał się, kiedy zda sobie sprawę, że nigdzie nie uda mu się uciec przez Lisę. A jeśli chodziło o byłą żonę, miał nadzieję, że odnalazła spokój. Nikomu już teraz źle nie życzył.

Trzymał mocno swojego nowo narodzonego syna w ramionach.

- Jest piękny - wyszeptał do Grace z miłością. - Ty jesteś piękna. Jak to się stało, że udało mi się znaleźć taką wspaniałą kobietę jak ty?

- Miałeś wiele szczęścia - zaśmiała się radośnie, a Jack pomyślał, jak wspaniale móc myśleć o przyszłości, której nie nawiedzały już żadne duchy przeszłości.

Tytuł oryginału:
A Forbidden Temptation

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Anne Mather

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości
dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób
rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do
Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Pu-
blishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3172-5

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Epilog
Strona redakcyjna